



Lucy Monroe



Sukces Greka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sandor objął Ellie w pasie i wprowadził do ekskluzywnej restauracji. W Bostonie panował nieznośny upał, toteż z ulgą weszła z parnej, dusznej ulicy do klimatyzowanego pomieszczenia. Lecz największą przyjemność sprawił jej sam dotyk mocnej, gorącej dłoni Sandora. Cienki jedwab czarnej sukienki bez rękawów praktycznie nie stanowił bariery.

Odkąd poznała Sandora, zaczęła wybierać stroje odsłaniające plecy, eksponujące dekolt, bardziej kobiece, niż nosiła kiedykolwiek. Spódniczka skromnie zasłaniała kolana. Ellie dokładała wszelkich starań, by ukryć przed wzrokiem innych gości, jak wielkie wrażenie robi na niej przystojny przedsiębiorca greckiego pochodzenia. Gdyby tylko dał jej nadzieję na coś więcej niż grzeczne pocałunki na dobranoc, najchętniej wyszłaby stąd natychmiast. Nie rozumiała jego postępowania. Widziała w jego oczach pożądanie, równe jej własnemu. Kusilo ją, żeby spytać, czemu nigdy nie spróbował go zaspokoić.

Gdy *maitre* prowadził ich do stolika, spostrzegła kilka znajomych twarzy. Nie cierpiała blichtru, lecz Sandor wymagał wszystkiego co najlepsze, w każdej dziedzinie. Dlatego dziwiło ją, że upatrzył sobie właśnie ją: blondynkę o przeciętnej urodzie, o włosach w mysim odcieniu, mniej niż średnim wzroście i niezbyt obfitych kształtach, wykonującą najmniej prestiżowy z możliwych zawodów. Pracowała mianowicie jako doradca zawodowy w państwowym biurze pracy. Ani jej klienci, ani ona nie gościli na pierwszych stronach gazet. Ojciec wytykał jej często, że marnuje swoje zdolności i znakomite wykształcenie. Ellie z kolei uważała jego całkowite poświęcenie karierze za stratę czasu. Szanowała jego pracowitość, lecz żałowała, że nie starcza mu czasu na życie. Praca absorbowała go całkowicie, zajmowała w jego hierarchii wartości pierwsze miejsce, nawet przed córką, co ją bardzo bolało. Dlatego świadomie odrzuciła standardy i styl życia, o jakich wiele osób mogło tylko pomarzyć.

Przeciwnie niż Sandor Christofides, który ciężką pracą osiągnął to, co Ellie dostała w prezencie od losu w momencie urodzenia.

Kiedy *maitre* doprowadził ich do tego samego stolika, przy którym zawsze siedzieli, ciemne, głębokie oczy Greka rozbłysły niekłamaną dumą. Pod tym względem również nie stanowili dobranej pary. Ellie nie imponowały symbole luksusu. Wiadomość, że jeden z jej podopiecznych dostał pracę, skierowanie na szkolenie lub ukończył kurs, dostarczyłaby jej znacznie więcej satysfakcji niż opłacone ukłony obsługi. Mimo różnicy upodobań Ellie przyjmowała każde zaproszenie Sandora.

Dosłownie straciła dla niego głowę, chociaż nie rozumiała, po co ją zaprasza.

Sandor z galanterią odsunął krzesło dla Ellie. Takie z pozoru drobne, kurtuazyjne gesty świadczyły o tym, że mimo fascynacji wielkim światem nie został zarozumiałym snobem. Przy nim odżyła na nowo. Po raz pierwszy w ciągu dwudziestu czterech lat czuła się potrzebna, szanowana i ceniona. Dosłownie pożerała wzrokiem zgrabną, wysoką na ponad metr dziewięćdziesiąt centymetrów postać. Mogłaby patrzeć całą noc na klasyczne jak u antycznego posągu rysy w oprawie kruczoczarnych, falujących, dość długich jak na mężczyznę włosów. Wyjściowy garnitur leżał na nim jak ulał. Za to na zadbanych dłoniach o starannie przyciętych paznokciach - pozostały drobne blizny po latach fizycznej pracy.

Maitre odszedł, nie zostawiając menu, lecz Sandor nie przywołał go z powrotem. Bacznie obserwował twarz Ellie. Na widok jej spojrzenia odsłonił rząd równych, białych zębów w uśmiechu rozbawienia.

- Jeszcze nie ma mnie w jadłospisie, *pethi mou*, ale mogę się tam znaleźć - zażartował.

- Obiecanki, cacanki - odparowała w tym samym tonie, lecz na jej policzki wystąpił rumieniec zażenowania.

Mimo że miała za sobą pierwsze erotyczne doświadczenia, nigdy dotąd nie reagowała tak silnie na żadnego mężczyznę. Spytała, jak idą negocjacje ze znaną siecią domów handlowych. Sandor wraz z jej ojcem usiłowali nakłonić zarząd firmy, by korzystała z usług przedsiębiorstwa importowo-eksportowego Sandora i spółki okrętowej jej ojca.

- Mamy kontrakt w kieszeni - oznajmił Sandor z nieskrywaną dumą. - Ale nie przyszłoby tu dyskutować o interesach.

Ellie mogłaby go słuchać bez przerwy. W przeciwieństwie do większości imigrantów nie władał nienaganną, uniwersytecką angielszczyzną. Używał potocznych wyrażen, mówił z lekkim obcym akcentem. Przybył wraz z matką do Stanów jako dziecko, a języka uczyła go szkoła i ulica. Jego mama mówiła z tak silnym greckim akcentem, że nie każdy ją rozumiał. Na szczęście Ellie nie miała z tym trudności.

- Racja! - roześmiała się bez urazy. - Niewiele ze mnie pożytku w sprawach finansowych. Zanim cię poznałam, nie wiedziałam praktycznie nic o poczynaniach taty.

- Za to jesteś wspaniałą partnerką w innych dziedzinach.

Ellie nie kryła zaskoczenia. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy przystojny przedsiębiorca z niej kpi, zamierza spełnić jej erotyczne marzenia, czy też ma na myśli zupełnie coś innego, niż podpowiadała jej rozpalona wyobraźnia. Nieprzeniknione oblicze rozmówcy nie pomogło jej rozwiązać zagadki, choć kątem oka dostrzegła, że kącik ust Sandora nieznacznie drgnął.

Kelner nalał im ulubionego wina Sandora. Ponieważ Ellie również za nim przepadała, nie przeszkadzało jej, że nigdy nie pyta jej o zdanie. Lecz gdy na stole stanęły przystawki, na widok krewetek polanych czosnkowym masłem i trzema gatunkami stopionego sera otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Sandor ułamał kawałek bagietki, ułożył na niej krewetkę, zanurzył w sosie i podał jej do ust.

- Skąd wiedziałeś, co lubię?

- Po trzech miesiącach znajomości dobrze cię poznałem.

- Na razie znasz tylko moje upodobania kulinarne, ale nie charakter - zaprotestowała z pełnym przekonaniem.

Dałaby głowę, że ojciec, dla którego w gruncie rzeczy niewiele znaczyła, również potrafiłby bez pytania zamówić jej ulubione danie. Żywiła cichą nadzieję, że Sandorowi nie wystarczy powierzchowna wiedza na jej temat.

- Zaczekaj trochę. Jeśli dziś wszystko pójdzie tak, jak zaplanowałem, zdążę poznać cię znacznie bliżej - oświadczył, jakby czytał w jej myślach.

- Nie zamierzam rujnować ci planów - odparła z kamienną twarzą, choć jej umysł intensywnie pracował nad rozszyfrowaniem znaczenia ostatniej wypowiedzi. Bez skutku. Nadal miała zamęt w głowie.

Sandor upił łyk wina. W ciemnych oczach rozbłysły iskierki wesołości.

- Kpisz sobie ze mnie?

- Troszeczkę - przyznała Ellie bez żenady. - Spontaniczność nie należy do twoich mocnych stron. Nie lubisz krewetek?

- Największą przyjemność sprawia mi patrzenie, jak jesz. Sam twój widok zaostrza mi apetyt.

Słowom towarzyszyło znaczące spojrzenie, które przyprawiało ją o zawrót głowy. Patrzył na nią pociemniałymi oczami, jak drapieżnik przed atakiem na ofiarę. Ellie wzięła głęboki oddech. Czuła, że tej nocy Sandor nie poprzestanie na niewinnym pocałunku. Z rozmarzenia wyrwało ją nadejście kelnera, który przyniósł złocistą zupę z gniecionych orzechów oleistych. Nigdy przedtem czegoś takiego nie jadła. Sandor wyjaśnił, że szef kuchni opracował nowy przepis na jego życzenie, specjalnie dla Ellie. Mile ją zaskoczył, lecz nie była to ostatnia niespodzianka tego wieczoru.

Gdy przy sąsiednim stoliku zasiadło trio skrzypcowe i zagrało jej ulubiony, nastrojowy utwór, zaparło jej dech z wrażenia. Zaraz potem właściciel lokalu wręczył jej bukiet, złożony z co najmniej dwóch tuzinów przepięknych

pąsowych róż na długich łodygach. Ellie zanurzyła twarz w kwiatach i z lubością wciągnęła w nozdrza ich zapach. Potem podniosła wzrok na Sandora.

- Jakie piękne - westchnęła w bezgranicznym zachwycie.

- Jesteś pewna, że to ode mnie?

- Oczywiście - wykrztusiła przez ściśnięte gardło, pokrywając zmieszanie śmiechem.

Mimo pewności zerknęła na dołączoną kartkę. Znalazła na niej jedynie zamaszty podpis: „Sandor”. Zaskoczył ją ten romantyczny gest w obliczu dotychczasowej wstrzeźliwości Sandora w okazywaniu uczuć. W jej serce wstąpiła nadzieja, że jednak mu na niej zależy. Kelner zabrał kwiaty. Po chwili przyniósł je z powrotem w kunsztownym, kryształowym wazonie, który postawił na brzegu stołu. Ellie nie spuszczała z nich wzroku do końca posiłku. Nabrała pewności, że nie spędzi tej nocy w pustym łóżku, usychając z tęsknoty, jak dotychczas. Lecz gdy zjedli główne danie, podobnie jak poprzednio jedno z jej ulubionych, Sandor położył na stole czarne pudełeczko od jubilera. Ellie bez trudu odgadła, co zawiera. Nie wierzyła własnym oczom. Nie oczekiwała oświadczyń, ale nikt przecież nie ofiaruje kobiecie pierścionka dla kaprysu, ani po to, żeby spędzić z nią noc. Zanim zdążyła zebrać myśli, Sandor ujął jej dłoń i poważnie zajrzał w oczy.

- Eleanor Wentworth, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? - spytał uroczystym tonem.

Ellie aż otworzyła usta ze zdumienia, mimo że kilka sekund wcześniej odgadła jego intencje. Najgorsze, że nie wiedziała, co Sandor do niej czuje. Gdyby ją kochał, powiedziałby to albo dał odczuć. Sandor przekrzywił głowę. Ellie pochwyciła jego wyczekujące spojrzenie.

- Sama nie wiem... - wymamrotała niepewnie, zanim zdążyła pomyśleć.

Zaskoczyła go. Najwyraźniej spodziewał się zupełnie innej odpowiedzi.

- Chyba oczekiwałaś oświadczyń?

- Nie. Słowo daję - dodała na widok jego zdumionego spojrzenia.

Przygryzła wargę, usiłując zebrać myśli. Nieoczekiwana propozycja zupełnie zbiła ją z tropu, mimo że nigdy nie brakowało jej śmiałości. Od przedszkola doskonale radziła sobie w najtrudniejszych sytuacjach, lecz nigdy dotąd nie otrzymała propozycji matrymonialnej od mężczyzny, którego pragnęła ponad wszystko, lecz nie była pewna jego wzajemności. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że pełen życia, pewny siebie południowiec zechce pojąć za żonę kobietę, którą tak mało zna.

- A czego się spodziewałaś po trzech miesiącach znajomości? - spytał Sandor, raczej urażony niż rozczarowany.

- Że zechcesz spędzić ze mną noc - odrzekła prosto z mostu.

Sandor zaklął po grecku.

- Nie wierzę własnym uszom! - dodał, nie kryjąc zaskoczenia, gdy trochę ochłonał.

- Co świadczy o tym, że jednak słabo mnie znasz - odparowała, bynajmniej niespeszona, że poruszyła intymny temat w publicznym miejscu.

Nigdy nie przywiązywała wagi do konwenansów, tak jak oczekiwali od niej inni, zwłaszcza ojciec. O wiele wyżej ceniła szczerość.

W tym momencie uświadomiła sobie, że nie chce wyjść za kogoś, kogo właściwie nie interesuje jej osobowość. Gdyby ktoś inny złożył jej propozycję małżeństwa po tak krótkiej i powierzchownej znajomości, w ogóle by jej nie rozważała.

- Znam cię wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że pasujemy do siebie.

- Na jakiej podstawie? Po kilku pocałunkach?

W rzeczywistości spróbowali również nieco śmielszych pieszczot. Raz niewiele brakowało, by zatracili się w rozkoszy, lecz Sandor nawet wśród najgorętszych czułości zawsze panował nad emocjami, choć jego oczy płonęły namiętnością.

- Nie kryjesz, że mnie pragniesz. To mi wystarczy - wyjaśnił nieco szorstkim tonem, jaki zwykle przybierał w chwilach zdenerwowania, ale jak dotąd nigdy w jej obecności.

Nagła zmiana nastroju nie zaniepokoiła Ellie. Przeciwnie, cieszyło ją, że wywołała w nim silne emocje, choć nie takie, o jakich marzyła.

- To prawda, ale nie jestem pewna, czy ty mnie chcesz. Nie wyobrażam sobie życia u boku człowieka, który szukałby erotycznych uniesień poza małżeńskim łóżem.

- Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?! - wykrzyknął Sandor, wyraźnie oburzony bezpodstawnym pomówieniem. - Ja dotrzymuję złożonej przysięgi.

- Nie wątpię, ale nie jestem pewna twoich uczuć.

- Nie poprosiłem cię o rękę pod wpływem impulsu. Przemyślałem swoją decyzję. Możesz mi wierzyć, że nie rzucam słów na wiatr.

Uspokoił ją nieco, ale nie rozproszył rozterek. Ponieważ prowadził interesy z jej ojcem, Ellie nie potrafiła ocenić, czy nie oświadczył się z wyrachowania, bo przecież nie nieśmiałość powstrzymywała go od wyznania miłości. Po chwili wahania doszła do wniosku, że nie pozostaje jej nic innego niż spytać go wprost, dlaczego nie dąży do zbliżenia z osobą, z którą planuje wspólną przyszłość. Tak też zrobiła. Sandor nie krył zaskoczenia. Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Oczywiście, że cię pragnę. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo, ale uważam, że należy zachować właściwą kolejność.

- Czyli czystość aż do ślubu? - sprecyzowała, chociaż wątpiła, czy sam żył w celibacie. Przypuszczała raczej, że żądał niewinności jedynie od kandydatki na żonę. - Masz bardzo staroświeckie poglądy - dodała po chwili namysłu.

- Wcale się ich nie wstydzę. Wpoił mi je mój dziadek. Chociaż nie zawsze podzielałem jego poglądy, wywarł na mnie przemożny wpływ. Nic dziwnego. Wychowałem się w greckiej wiosce, w małej, tradycyjnej społeczności.

- Rzadko mówisz o swej przeszłości - zmieniła zrecznie temat Ellie. - Często wspominasz zmarłego dziadka, lecz nigdy ojca. Nawet nie wiem, czy umarł, czy rozwiódł się z mamą. Nie zdradziłeś nawet, czemu wyemigrowaliście do Ameryki.

- Nie pora teraz na powrót do przeszłości - odparł Sandor nieoczekiwanie szorstkim tonem. - Wybacz, że bywam brutalny. To skutek niełatwego dzieciństwa - dodał nieco łagodniej na widok jej miny. - Na razie przyjmij do wiadomości, że moje przekonania wynikają z doświadczenia. Dlatego całym sercem popieram pogląd dziadka, że człowiek honoru nie powinien tknąć dziewicy przynajmniej do dnia zaręczyn, a najlepiej aż do ślubu.

- Rozumiem - mruknęła Ellie niepewnie, choć czuła, że więcej przemilczał, niż powiedział. - Ale w naszym przypadku tego rodzaju przeszkoda nie istnieje. Nie jestem dziewicą.

- Oczywiście, że jesteś.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Skąd ta pewność? - spytała, nie kryjąc irytacji. Nie wpadała łatwo w złość, ale gdy ktoś ją zdenerwował, niełatwo jej było zapanować nad sobą.

- Rumienisz się na każdą wzmiankę o seksie.

- To żaden dowód. Nawet mężatki się czerwienią.

- Przykro mi, jeśli zraniłem twą kobiecą dumę, ale nie próbuj mnie okłamywać. Nie znoszę fałszu.

- Miło to słyszeć. Mało którego biznesmena można nazwać prawdomównym. Ale skoro tak cenisz sobie prawdę, bądź uprzejmy przyjąć ją do wiadomości.

- Nigdy nie miałaś stałego chłopaka - zaprotestował Sandor z tak zboląłą miną, jakby sama ta myśl sprawiała mu ból.

- Wprawdzie tata nie spełnił mojej prośby o odwołanie ochroniarzy, ale odkąd obserwują mnie z dystansu, mam trochę więcej swobody.

- Nie na tyle, żeby nawiązać romans bez ich wiedzy, a nie jesteś osobą, którą zadowoliliby szybki numerki po kryjomu - oświadczył z brutalną szczerością.

Ellie nie zaprzeczyła, ponieważ miał rację. Zbyt wysoko ceniła sobie szczerość. Woląла najgorszą prawdę od najśłodsze go kłamstwa.

- Posłuchaj... Mam dwadzieścia cztery lata, chodziłam z kilkoma chłopcami. Wprawdzie żaden z tych związków nie przetrwał próby czasu, ale nie traktuj zbyt serio spostrzeżeń mojego taty. Ogląda mnie rzadziej niż notowania giełdowe w gazetach - dodała z goryczą.

Ellie z prawdziwą przykrością odkrywała coraz więcej podobieństw pomiędzy dwoma partnerami handlowymi. Najbardziej martwiło ją, że Sandor, tak samo jak George Wentworth, opierał całą wiedzę na jej temat na relacjach wynajętych obserwatorów, a nie na osobistych kontaktach, co świadczyło o

braku zaangażowania. Nurtowało ją pytanie, dlaczego zamierzał ją poślubić, skoro zależało mu na niej równie mało jak ojcu.

Sandor popatrzył na nią, jakby oczekiwał kolejnych argumentów, ale Ellie nie widziała powodów, żeby przeciągać jałową dyskusję. Pierwszy przerwał milczenie:

- Nie polegam wyłącznie na jego stwierdzeniach. Odkąd wybrałem cię na żonę, kazałem cię śledzić.

- Żartujesz!

- Nie.

- To szczyt arogancji! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Na szczęście nie każdą informację można kupić. Twój goryle nie wykryli, że miałam romans - dodała z gorzką satysfakcją, choć wspomnienia o tamtym człowieku nadal sprawiały jej ból.

A wiadomość, że Sandor wynajął detektywów, raczej ją zmartwiła, niż oburzyła. W jakiś sposób świadczyła o zainteresowaniu, chociaż nie takim, jakiego pragnęła. Najgorsze, że nie zadał sobie trudu, żeby lepiej poznać ją osobiście. George Wentworth postępował podobnie. Zatrudnił ochroniarzy, oficjalnie w trosce o jej bezpieczeństwo, co poniekąd jej nie dziwiło. Córka bogatego armatora stanowiła łakomy kąsek dla porywaczy. Niestety jego ludzie często przekraczali swoje kompetencje. Podejrzewała, że za wiedzą i zgodą zleceniodawcy, choć nie wiedziała, czemu miała służyć dyskretna obserwacja jej poczynań, bo na pewno nie nawiązaniu bliższej więzi z jedynaczką. Zdaniem Ellie, zapewniała ojcu poczucie spełnienia rodzicielskiego obowiązku bez konieczności zaangażowania emocjonalnego.

- Mój informator jest bardzo rzetelny - przerwał jej rozmyślenia głos Sandora.

- Chodźmy do mojego mieszkania, a udowodnię ci, że nawet najlepsi popełniają błędy - odparowała Ellie ze śmiechem.

Upór Sandora, który z początku ją denerwował, teraz zaczął bawić.

- Usiłujesz mnie zaszokować, *pethi mou*?

- Powiedzmy, że rzucam ci wyzwanie. Niepokoi mnie, że nie próbujesz mnie uwieść. Moim zdaniem to znak, że mnie nie kochasz - oświadczyła zgodnie z prawdziwymi odczuciami. Sama nie rozumiała, czemu rzuciła mu w twarz te słowa. Prawdopodobnie oświadczyły niepoparte miłosnym wyznaniem przywołały wspomnienia uczuciowej porażki z przeszłości. Po latach dorastania u boku obojętnego ojca nie chciała spędzić reszty życia z kolejnym człowiekiem o kamiennym sercu. Do tej pory nie miała szczęścia w miłości, lecz wciąż żywiła nadzieję, że kiedyś je spotka. - Nie uwierzę, że twoja wstrzeźliwość wynika wyłącznie z wpojonych przez dziadka zasad moralnych - dodała z goryczą.

Ostatnie zdanie wywołało nieoczekiwaną reakcję. W oczach Sandora dostrzegła ból.

- Czy wszyscy twoi znajomi wzięli ślub z miłości? Nawet jeśli tak, to dam głowę, że wiele serc ostygło szybciej niż...

- To ich wybór - wtrąciła. - Ja pragnę związku opartego na uczuciach, którymi tak gardzisz. Nie interesuje mnie małżeństwo z rozsądku, przypominające transakcję handlową. Chcę znacznie więcej od życia - oświadczyła z mocą.

- I bardzo wiele dostaniesz. Pasujemy do siebie pod każdym względem. Stworzymy rodzinę. Zamieszkamy z moją mamą, która cię uwielbia.

- Z wzajemnością, ale to żaden argument, skoro nie jestem pewna uczuć jej syna. Daj mi trochę czasu na przemyślenie propozycji - dodała, zaskoczona, że w ogóle ją rozważa.

Nawet jeśli Sandor nie wierzył w miłość, Ellie zakochała się w nim bez pamięci. Miały ją sprzeczne uczucia. Z jednej strony chłodne, oparte na logicznych argumentach oświadczyły raniły jej serce, z drugiej - nie chciała go stracić.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci różnica pochodzenia?

Ellie zaniemówiła ze zdumienia.

- Przecież nic o nim nie wiem! - wykrzyknęła, gdy wreszcie odzyskała mowę. - Chyba nie uważasz mnie za bogatą snobkę, która gardzi wszystkimi spoza swojej sfery.

- Nigdy nie posądzałem cię o snobizm. Wręcz przeciwnie, od razu zauważyłem, że sprawiedliwie oceniasz ludzi, nie na podstawie statusu materialnego czy społecznego, lecz przymiotów charakteru. Imponuje mi twoja prostolinijność. Pozostań taka przez całe życie.

- Mimo tej pięknej deklaracji nie kryłeś rozzalenia, że nie przyjąłem natychmiast oświadczyń, chociaż szczerze wyjaśniłam, dlaczego potrzebuję czasu do namysłu.

- Nie zraniłaś mnie, ale przyznaję, że rozczarowałam. Zbyt emocjonalnie podchodzisz do życia - dodał, wykrzywiając z niesmakiem usta. Przesunął pudełeczko w jej stronę. - Na razie zatrzymaj pierścionek. Włóż go do torebki. Wrócimy do tematu.

Ellie upiła łyk wody, żeby zyskać na czasie. Usiłowała odgadnąć, do czego Sandor zmierza. Podejrzewała, że zastosował sprytny manewr, żeby utrudnić jej odrzucenie matrymonialnej propozycji. Spróbowała go nakłonić, żeby zabrał pierścionek, ale odmówił.

- Zamówiłem go dla ciebie. Jest twój, niezależnie od tego, co zdecydujesz.

Ellie przez chwilę walczyła z pokusą, ale ciekawość zwyciężyła. Gdy otworzyła pudełeczko, ujrzała kwadratowe oczko z błękitnej akwamaryny, dokładnie w kolorze jej oczu, z dwoma niewiele mniejszymi diamentami po obu stronach.

- Jaki piękny! - westchnęła w zachwycie.

- Jak ty.

- Pochlebiasz mi, ale mam w domu lustro - odparła Ellie, kręcąc głową. - Nie skłonisz mnie do małżeństwa pustymi komplementami. Trudno mnie nazwać piękną. Powinieneś zobaczyć zdjęcia mojej mamy.

Niezwykła uroda matki Ellie podbiła serce jej przyszłego męża, o ile w ogóle je posiadał. Niestety, zmarła przedwcześnie i zabrała je ze sobą do grobu.

- Masz regularne, bardzo kobiece rysy i proporcjonalną figurę. Wyglądasz elegancko nawet w dżinsach i podkoszulku, ale najbardziej ujęła mnie twoja dobroć, współczucie i zrozumienie dla innych. Pod tym względem bardzo przypominasz moją mamę. Z potrzeby serca pomagasz pokrzywdzonym przez los stanąć na własnych nogach. Jeśli znasz przysłowie: „Piękno jest w oczach patrzącego”, zrozumiesz, dlaczego człowiek, który przebył długą drogę, by osiągnąć sukces, widzi w tobie ideał. Najbardziej cenię te przymioty twego charakteru, których mnie samemu brakuje. Pokonywanie trudności zahartowało mnie, ale sprawiło, że moje serce stwardniało.

- Nieprawda! - zaprotestowała gwałtownie, głęboko poruszona.

Stosunek Sandora do matki świadczył o wrażliwości i zdolności do wyższych uczuć. Teraz udowodnił po raz kolejny, że umie i chce patrzeć w głąb ludzkiej duszy, że widzi w wybrance coś więcej niż tylko córkę bogatego tatusia. Po ostatniej wypowiedzi zaczęła dostrzegać szczegóły, które umknęłyby uwagi postronnego obserwatora. W szytym na miarę garniturze od dobrego krawca sprawiał wrażenie, jakby nigdy nie nosił innych strojów, lecz mocne dłonie, lekki obcy akcent, bezpośredni sposób mówienia, determinacja w rysach twarzy i zachowaniu świadczyły o tym, że nie pochodzi ze świata, w którym ona się urodziła. Nie przeszkadzało jej to. Ona również do niego nie pasowała, dlatego wybrała inną drogę. Poprosiła Sandora, żeby opowiedział jej o swoim dzieciństwie.

- Co zrobisz, jeśli odmówię?

- Wynajmę detektywów.

Sandor zrobił wielkie oczy, lecz zaraz się roześmiał, raczej niewesoło.

- No dobrze. Urodziłem się w Grecji. Do dziesiątego roku życia mieszkaliśmy wraz z mamą u dziadka. Była jego jedynym dzieckiem.

- A ojciec?

- Odszedł.

- Umarł?

- Nie. Wyjechał, zanim mama odkryła, że jest w ciąży. Był amerykańskim turystą. Przebywał na wyspie zaledwie kilka dni. Nawet nie znała jego nazwiska - dodał bez śladu pogardy, przynajmniej nie dla matki.

- Przypuszczam, że przeszła przez piekło.

- Mogło być gorzej. Dziadek nie wygnał jej z domu, chociaż okryła rodzinę hańbą. Pomógł jej wychować dziecko. Babcia zmarła rok wcześniej. Dziadek mawiał, że gdyby pożyła trochę dłużej, umarłaby ze wstydu.

- Ostre słowa. Chyba nie miał łatwego charakteru.

- To prawda. Bardzo kochał córkę, ale nigdy nie wybaczył człowiekowi, który ją skrzywdził. Miała dopiero szesnaście lat. Najgorsze, że krew tamtego drania płynie w moich żyłach - zakończył z goryczą.

Ellie na wszelki wypadek wołała nie pytać, jakie jeszcze mądrości wpoił mu srogi dziadunio. Uznała jednak, że Sandor zbyt surowo osądza człowieka, którego nigdy nie widział.

- Nie można wykluczyć, że twój ojciec nie opuściłby mamy, gdyby wiedział o twoim istnieniu.

- Wystarczy, że uwiódł dziewicę i zostawił na pastwę losu. Nigdy do niej nie wrócił, żeby sprawdzić, jak potoczyły się jej dalsze losy.

- Może nie mógł albo nie stać go było na podróż. Pewnie był w jej wieku albo niewiele starszy. Nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swej lekko-myślności.

- Niewiedza nie usprawiedliwia jego postępowania.

- Nie przypisuj mu samych wad. Dziedziczymy po obojgu rodzicach. Gdyby spółdził cię drań bez serca, nie wyrósłbyś na porządnego człowieka. Dam głowę, że twoja mama nie żałuje, że cię urodziła, chociaż spotkało ją wiele przykrości - argumentowała Ellie, przestraszona, że Sandor postrzega świat wyłącznie w czarnych i białych kolorach.

- Czemu tak zawzięcie bronisz kogoś, kogo w życiu nie spotkałaś?

Czyżbyś jednak obawiała się, że w moich żyłach płynie zła krew?

- Porzuć te bzdurne przesady. Dość już zła uczyniły na świecie.

- Nie wszyscy myślą w taki sposób jak ty.

- Dobrze wiesz, że mam rację.

- Coś podobnego! Nie tak dawno zarzucałaś mi arogancję.

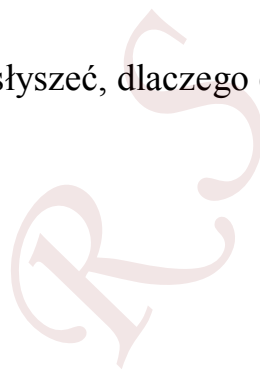
- Przekonanie o słuszności własnych poglądów to nie dowód arogancji.

- Przypomnę ci to zdanie w odpowiednim momencie. A teraz wytłumacz, czemu mimo swoich demokratycznych poglądów zwlekasz z decyzją, czy wyjść za mnie.

- Z całą pewnością nie z powodu twojego pochodzenia.

- A z jakiego?

- Najpierw chciałabym usłyszeć, dlaczego chcesz się ze mną ożenić.



ROZDZIAŁ TRZECI

Sandor ponownie powtórzył wszystkie argumenty. Przemilczał tylko układ, jaki zawarł z Wentworthem. Przeczował, że gdyby o nim wspomniał, zraziłby ją do siebie na zawsze. Nie uwierzyłaby, że nie wybrał jej z wyrachowania. Nie kryła, że nie odpowiada jej sposób myślenia ludzi interesu pokroju Sandora i jej własnego ojca. Pragnęła miłości, której nie potrafił jej dać. Wszyscy jego bliscy drogo zapłacili za miłość, a najdrożej on sam. Szukał sposobu, by przekonać Eleanor, że uczucie, o którym marzy, zwykle przynosi więcej szkody niż pożytku:

- Idealiści tacy jak ty wierzą, że miłość koi wszelkie cierpienia, lecz przeważnie sprowadza na człowieka nieszczęście. Mama zakochała się bez pamięci. W rezultacie została samotną matką. Bardzo samotną, bo dziadek mimo że z miłości zatrzymał ją przy sobie, nigdy jej nie wybaczył, że przyniosła wstyd rodzinie. Mnie też pokochał, ale właśnie dlatego wymagał ode mnie więcej, niż wymagałby od własnego syna. Dokładał wszelkich starań, żebym wyrósł na prawdziwego mężczyznę, na człowieka honoru, innego niż ten, który mnie spłodził. Chociaż zdaję sobie sprawę, że surowość dziadka wynikała z miłości, nie nazwałbym swego dzieciństwa szczęśliwym. Lekcje, jakich mi obficie udzielał, nie należały do przyjemnych - zakończył z goryczą.

- Miłość nie zawsze przynosi ból.

- Zawsze. Dlatego chcę go unikać.

Ellie westchnęła ciężko. Sandor posłał jej pocieszający uśmiech. Powiedział więcej, niż zamierzał, ale nie chciał ukrywać przed nią prawdy.

- A czego oczekujesz w małżeństwie? - spytała łagodnie.

Gdy Sandor zajął w jej błękitne, czyste oczy, ogarnęło go takie wzruszenie, jak wtedy, kiedy pierwszy raz dostrzegł Eleanor w tłumie na balu dobroczynnym, na który przyszła z ojcem. Zaciekawiała go. Na pierwszy rzut

oka widać było, że należy do świata, do którego pragnął się dostać, lecz nie do końca do niego pasuje.

- Pragnę dzieci z legalnego związku, które odziedziczyłyby to, co zbudowałem. Chcę dać szczęście kobiecie, która wydała mnie na świat i nadal z nią mieszkać. Nawet przed trzydziestu laty w Grecji kobiety znajdowały sposób, by pozbyć się niechcianej ciąży, lecz mamie nawet taka myśl nie przemknęła przez głowę.

- Skąd wiesz?

- Pytałem.

Sandor dostrzegł w oczach Eleonor współczucie.

Wierzył, że jej dobroć potrafi przegnać demony przeszłości, które wciąż go prześladowały. Dlatego wybrał ją na towarzyszkę życia.

- Czy twoja mama chce, żebyś się ożenił?

- Bardzo. Chyba dała ci to do zrozumienia.

- O tak - przyznała Eleanor z uśmiechem. - Jest bardzo bezpośrednia.

Pewnie czyniła podobne aluzje twoim poprzednim sympatiom.

- Nie, póki nie poznałem ciebie. Uważa cię za idealny materiał na żonę.

- Marzy o wnukach.

- A ty?

- Jestem za młoda na babcię.

Roześmiali się oboje. Sandor uwielbiał poczucie humoru Eleanor. Zawsze potrafiła go rozbawić, sama też często się śmiała.

- Oczywiście miałem na myśli dzieci. Chciałabyś je mieć? - zapytał, choć i bez tego był pewien, że dobra, opiekuńcza Eleanor zechce zostać matką.

- Bardzo.

- Tak myślałem.

- Ty zawsze wszystko wiesz z góry - zadrwiła Ellie.

- Nieprawda. Nie przewidziałem, że nakłonienie cię do małżeństwa będzie kosztować tak wiele zachodu.

Ostrzegawcze spojrzenie Ellie powiedziało mu, że wkroczył na śliski grunt.

- Łatwiej byłoby mi podjąć decyzję, gdyby oświadczyłam towarzyszyło wyznanie miłości - odparła prosto z mostu.

- Chcesz je usłyszeć?

- Nie, jeśli nie zawiera prawdy. Nie znoszę fałszu.

Sandor posmutniał. Szanował ją za uczciwe postawienie sprawy, które wymagało wiele cywilnej odwagi. Ponieważ nie potrafił dać jej tego, czego pragnęła, spróbował przynajmniej osłodzić rozczarowanie:

- Przyrzekam ci wierność jak człowiek zakochany i obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Jeśli potrzebujesz do szczęścia miłosnej deklaracji, przejdzie mi przez usta bez trudu.

- Co nie znaczy, że przestanie być kłamstwem. Dla ciebie to tylko puste słowa.

- Cóż, życie nie uczyniło mnie romantykiem. Za to mogę przysiąc, że nie pokocham żadnej innej.

- Nie wiadomo. Miłość przychodzi nieoczekiwanie. Dobrze przynajmniej, że wyjaśniłeś, dlaczego się przed nią bronisz. Nie rozumiem tylko, czemu chcesz ze mną spędzić resztę życia, skoro nawet nie próbujesz mnie uwieść. Gdybym cię naprawdę pociągała, nauki dziadka natychmiast poszłyby w niepamięć.

- Nie, bo moje zasady wynikają w dużej mierze z doświadczenia, ale jeśli nie przestaniesz mnie prowokować, szybko o nich zapomnę. Niełatwo mi zapanować nad pożądaniem, ale wolę nie ryzykować, że uzależnisz mnie od siebie, a potem odrzucisz.

Ellie parsknęła śmiechem, tak jak oczekiwał, chociaż Sandor wcale nie żartował. Rzeczywiście gdzieś na dnie jego duszy tkwiła obawa przed nawiązaniem intymnej więzi. Bał się, że jeśli Eleanor za niego nie wyjdzie, zostawi po sobie pustkę. Z drugiej strony jej uczuciowa natura dawała nadzieję, że nie

potraktuje wspólnie spędzonej nocy jak jednorazowej przygody. Nagle zaświtała mu myśl, żeby związać ją ze sobą za pomocą najprostszego z dostępnych środków. Niełatwo mu jednak było przełamać wewnętrzne opory. Wolałby najpierw się zareczyć, ustalić datę ślubu. Po długiej, wewnętrznej walce wytłumaczył sobie w końcu, że nie wykorzystuje Eleanor, że wybrał ją na żonę i warto raz nieco nagiąć swoje zasady, żeby ją przekonać. Osiągnął sukces dlatego, że zawsze uparcie dążył do celu, a teraz postawił sobie za cel małżeństwo z Eleanor Wentworth.

Kiedy przyjechali pod blok na strzeżonym osiedlu, w którym mieszkała Eleanor, Sandor skierował samochód na parking dla gości. Poprosił, żeby zaprosiła go do siebie, lecz odpowiedziało mu milczenie. Kiedy indziej Ellie przyjąłaby taką propozycję z radością, lecz dziś potrzebowała samotności, żeby zebrać myśli. Lecz ledwie Sandor dotknął jej ramienia, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Nie odmówiłaby mu niczego.

- A jeśli nie uzyskasz tego, na czym ci zależy? - spytała przez ściśnięte gardło.

- Poczekam, aż zmienisz zdanie. Doświadczenie nauczyło mnie, że wywieranie nacisku tylko wzmacnia opór drugiej strony.

- Przemawiasz, jakbyś opracowywał strategię przejęcia spółki - zażartowała Ellie, choć nie było jej do śmiechu. Miała zamęt w głowie. Przerazało ją handlowe podejście Sandora, lecz miękki, aksamitny głos pobudzał jej zmysły od chwili, gdy go po raz pierwszy usłyszała.

- Zdobywam wybraną kobietę, a to zasadnicza różnica, choć oczywiście istnieją podobieństwa - oświadczył Sandor.

Ellie nie powstrzymała uśmiechu. Nie potrafił kłamać. Nauki dziadka nie poszły w las. Usiłowała sobie wyobrazić, jak wyglądało jego dzieciństwo pod okiem człowieka, który obserwował każdy krok wnuczka niczym wychowawca w zakładzie poprawczym, żeby wyplenić wpływ tak zwanej „złej krwi”. Gdyby stary pan Christofides nadal żył, Ellie wygarnęłaby mu bez ogródek, co myśli o

hołdowaniu staromodnym przesądom. Wtem przemknęło jej przez głowę, że pewnie nie miałyby okazji, bo Hera Christofides nie opuściłaby Grecji za życia ojca. Posmutniała na samą myśl, że gdyby srogi dziadunio żył nieco dłużej, w ogóle nie poznałaby Sandora. Lecz teraz wbrew swoim zasadom chciał ją odwiedzić. Nie mogła przepuścić takiej okazji. Uzależnił ją od siebie. Działał na nią jak narkotyk, choć do tej pory wierzyła, że potrafi zapanować nad sobą w każdej sytuacji. Po krótkiej wewnętrznej walce zdecydowała odłożyć przemyślenia na dogodniejszy moment i zaprosiła go do środka. Instykt samozachowawczy podpowiedział jej, żeby nie dawać mu wiążącej odpowiedzi pod wpływem emocji, w razie gdyby ponowił oświadczenia.

Sandor okrążył samochód, pomógł jej wysiąść. Zawsze zachowywał się jak dżentelmen, nawet lepiej niż mężczyźni urodzeni i wychowani w wyższych warstwach społecznych. Ledwie Ellie stanęła na ziemi, objął ją w talii. W windzie też jej nie puścił. Zwróciła uwagę, że często jej dotyka, raczej nie z wewnętrznej potrzeby, skoro nie dążył do zbliżenia, lecz jakby dla zaznaczenia, że do niego należy. Wjechali na piąte piętro w całkowitym milczeniu, bynajmniej nie kłopotliwym. Ellie usiłowała rozszyfrować sprzeczne sygnały, płynące od Sandora, a on jej nie przeszkadzał. Odczekał cierpliwie, aż odblokuje alarm za pomocą kodu i odciska palca i otworzy obydwie zamki w solidnych, stalowych drzwiach.

- Niezłe zabezpieczenie - skomentował, gdy wprowadziła go do środka.

- Wybrałam strzeżony blok dla spokoju taty, żeby się nie martwił, że zamieszkałam osobno, ale to mu nie wystarczyło. Szczerze mówiąc, rozumiem jego obawy. Jedyna córka armatora to łakomy kąsek dla porywaczy. Podarował mi w prezencie system alarmowy. Specjalnie sprowadził specjalistę z Sycylii, żeby go zainstalował, nawiasem mówiąc, bardzo przystojnego.

- Naprawdę ci się spodobał? - spytał Sandor nieoczekiwanie szorstkim tonem.

- Prawdę mówiąc, niespecjalnie. Był za niski.

- Na szczęście natura obdarzyła mnie wysokim wzrostem - roześmiał się z wyraźną ulgą.

- Chyba odziedziczyłeś go po ojcu - zauważyła Ellie.

Prawdopodobnie się nie myliła, bo Hera Christofides miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt, lecz Sandor zmarszczył brwi, jakby sprawiła mu przykrość. Ellie wprowadziła go do salonu i posadziła na sofie w stylu retro, obitej żółtą skórą. Szarmancki jak zwykle Sandor odczekał, aż usiądzie, zanim zajął miejsce obok.

- Dostajemy geny po obydwójgu rodzicach, nic na to nie poradzimy. Pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że najlepsze. Ja na przykład odziedziczyłam upór po tacie. Jeśli nie wierzysz, sam go zapytaj - tłumaczyła Ellie żarliwie, żeby rozładować napiętą atmosferę.

- Nie muszę. Widzę dowody na własne oczy.

Ellie roześmiała się ponownie, zadowolona, że wreszcie zwabiła go do mieszkania, lecz Sandor nie odpowiedział uśmiechem.

- Skoro tak dobrze rozumiesz obawy taty, czemu nie zostałeś u niego? - wrócił Sandor do bezpiecznego tematu bezpieczeństwa, gdy usiadła wygodnie na sofie.

- Potrzebuję trochę swobody. Nie zostawił mi jej wiele, bo umieścił ochroniarzy w sąsiednim mieszkaniu. Pilnują mnie dzień i noc, ale przynajmniej robią to dyskretnie. Tutaj mogę prowadzić taki tryb życia, jaki mi odpowiada - przekonywała raczej samą siebie niż Sandora. W rzeczywistości odkąd się wyprowadziła, obojętność ojca mniej ją bolała. Mogła sobie przynajmniej wytłumaczyć, że zbyt rzadkie i zbyt powierzchowne kontakty wynikają z odległości między miejscami zamieszkania. Sandor przez chwilę rozważał jej słowa. Gdy ułożył rękę na oparciu sofy, Ellie z lubością wciągnęła w nozdrza zapach dobrej wody kolońskiej, zmieszany z jego własnym, równie przyjemnym. Wyczytała gdzieś, że kobiety mają bardziej wrażliwy węch od mężczyzn, ale nigdy wcześniej nie czuła zapachu drugiego człowieka.

Najwyraźniej obecność Sandora wyostrzała jej zmysły. Zakłopotana własną reakcją, paplała dalej, by ukryć zmieszanie:

- Oczywiście wolałabym całkowitą niezależność, ale szanuję uczucia taty. Tobie też niełatwo pogodzić obowiązki zawodowe z rodzinnymi obiadami i wspólnymi wycieczkami, które uwielbia Hera. Jednak dokładasz wszelkich starań, żeby sprawić jej przyjemność.

- Mną kierują nieco inne motywy. Od dziecka starałem się jej dać wszystko, czego nie otrzymała od mojego ojca... - Nagle zamilkł, jakby zaskoczyły go własne słowa.

Ellie nie okazała zdziwienia. Szczerść Sandora mile ją zaskoczyła. Świadczyła o tym, że darzył ją zaufaniem. Był bardzo skryty, rzadko opowiadał o sobie. Smutek w jego oczach poruszył w jej sercu czułą strunę. Zapragnęła go pocieszyć.

- Dałeś jej znacznie więcej.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał Sandor z nadzieją w głosie.

- Oczywiście - zapewniła z uśmiechem. - Gdy twój ojciec ją poznał, raczej nie był bogaty. Wątpię, czy dorobił się majątku. Sądzę, że nie zapewniłby mamie takiego poziomu życia jak ty, nawet gdyby z nią został.

- Chyba masz rację - przyznał Sandor po chwili namysłu z nieskrywaną satysfakcją.

Ellie doszła do wniosku, że postawił sobie za cel zrekompensowanie matce uczuciowej porażki przede wszystkim z miłości, lecz także po to, by udowodnić swoją wartość sobie, jej, nieżyjącemu dziadkowi, a przede wszystkim ojcu, którego nigdy nie widział. Nagle uświadomiła sobie, że niczym go nie poczęstowała. zaproponowała mu coś do picia, ale odmówił.

- Nie odwiedziłem cię dlatego, że dręczyło mnie pragnienie, tylko po to, żeby rozproszyć twoje obawy - wyjaśnił.

Bardzo szlachetnie z twojej strony - pomyślała, ale nie wypowiedziała głośno tej cierpkiej uwagi.

- W jaki sposób? - spytała, choć przeczuwała, do czego Sandor zmierza.

- Zgadnij.

Pochylił się ku niej tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Zniwielające spojrzenie przepastnych oczu przyprawiało ją o zawrót głowy.

- Czyżbyś postanowił złamać swe niezłomne zasady? - Zamierzała zadać to pytanie w tonie żartu, lecz z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

- Skądże. Przecież planuję wziąć z tobą ślub.

Ellie posmutniała.

Nie chciał, nie marzył, nie pragnął, lecz właśnie planował, jak inwestycję, jak transakcję. Zabolalo ją to słowo, choć dawno poznała właściwości precyzyjnego, logicznego umysłu Sandora. Do tej pory na siłę podtrzymywała w sobie złudzenie, że kiedyś zapragnie odrobiny uczucia. Teraz ten płomyk zgasł, lecz kiedy przysunął się jeszcze bliżej, przez jej ciało przebiegła fala gorąca. Ellie czuła, że płoną jej policzki.

- Czy gdybym była dziewczyną, także uwiódłbyś mnie z zimną krwią?

- Na pewno nie z zimną! - zapewnił zmysłowym głosem.

Tym razem nie poprzestał na słowach. Powoli przesunął palcami po jej ramieniu w kierunku obojczyka, zbliżył twarz do jej ust. Patrzył na nią jak drapieżnik, pewny zdobyczy. Ellie oddychała coraz szybciej. Pewnie straciłaby głowę, gdyby nie dostrzegła w oczach Sandora iskierki rozbawienia.

Rozgniewało ją, że igra z jej uczuciami. Odsunęła się na koniec sofy.

- Trudno mi uwierzyć, że mnie pragniesz, skoro sam zaznaczyłeś, że przyszedłeś tu, żeby mnie przekonać. To tak, jakbyś udzielał potencjalnemu klientowi gwarancji - wydyszała z oburzeniem.

Zarzuty Ellie bynajmniej nie zbiły Sandora z tropu. Natomiast ona uświadomiła sobie, że właśnie wypowiedziała na głos to, co podświadomie od początku podejrzewała.

- Nie traktuję cię jak klienta ani nie zawieram z tobą transakcji - zaprzeczył żarliwie Sandor. - Kiedy cię zdobędę, nie poddasz więcej w wątpliwość mojej namiętności.

- Jesteś bardzo pewny siebie - mruknęła z urazą, krzyżując ręce na piersiach w obronnym geście. Lecz usta nie słuchały głosu rozsądku. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że bezwiednie je rozchyliła, zapraszając do pocałunku.

Sandor właściwie odczytał nieświadomy sygnał. Przesunął palcami wzdłuż jednej ze skrzyżowanych rąk, aż dotknął odsłoniętej skóry nad dekoltem, zatrzymał dłoń niebezpiecznie blisko jej piersi. Ellie z trudem chwyciła oddech, serce przyspieszyło do galopu, na policzki wystąpił rumieniec.

- Sądzę, że najbardziej martwi cię to, że jestem pewny ciebie - oświadczył.

Zanim Ellie zdążyła sformułować odpowiedź, zamknął jej usta gwałtownym, dzikim pocałunkiem, tak namiętnym, że świat zawirował jej przed oczami. Tak jak przewidział, zmiękła w jego ramionach. Ledwie przyciągnął ją do siebie, wszelkie obiekcje poszły w niepamięć. Należała do niego ciałem i duszą, od kiedy pocałował ją po raz pierwszy. W życiu nie przeżyła nic piękniejszego.

Nie obchodziło jej już, co Sandor do niej czuł. Liczyło się tylko to, że miała go przy sobie. Pragnęła go jak powietrza i pokarmu. Chyba doskonale o tym wiedział, ale to nie wyjaśniało, czemu właśnie ją pragnął pojąć za żonę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ledwie sformułowała ostatnią myśl, Sandor wsunął koniec języka pomiędzy jej wargi. Smakował słodko, wprost cudownie. Całe ciało przeszył rozkoszny dreszcz. Głodna bliższego kontaktu, drżącymi palcami rozpięła guziki jego koszuli. Z lubością gładziła jedwabiste kędziory na piersiach. Obdarzał ją tak cudownymi pieszczotami, że odbierała je wszystkimi zmysłami, każdą komórką ciała. Skóra Sandora lśniła jak brąz w stłumionym świetle nocnej lampki, pięknie kontrastowała z jasną karnacją Eleanor.

- Chciałabym cię oglądać nagiego na puszystym dywanie przed kominkiem - wypowiedziała ku własnemu zaskoczeniu na głos swe marzenie.

- Mam kominek w sypialni - odpowiedział Sandor, raczej zaciekawiony niż zaskoczony. - Po ślubie będziemy się przed nim kochać.

- Jeszcze nie obiecałam, że za ciebie wyjdę - przypomniała bez zastanowienia w spontanicznym odruchu obrony.

- Ale wyjdiesz.

- Być może.

- Przekonam cię.

- Spróbuj.

Sandor podjął wyzwanie. Przeszedł od słów do czynów. Umiejętnie podsycił namiętność, delikatnymi dotknięciami rozpałał ogień pod skórą. Ellie oddawała pieszczoty z równą żarliwością. Nagle uświadomiła sobie, że z pierwszym kochankiem nie doznała tak intensywnych przeżyć. Gdyby rozbu-
dzał jej zmysły w takim stopniu jak Sandor, nie starczyłoby jej siły woli, by go porzucić, nawet po odkryciu, że uwiódł ją z wyrachowania, z zimną krwią. Przed pięciu laty wyszła z tamtego związku ze złamanym sercem, rozgoryczona i nieszczęśliwa, lecz w gruncie rzeczy bez większego szwanku. Z perspektywy czasu zrozumiała, że niefortunny romans mógł się znacznie gorzej zakończyć.

Przywołane wbrew woli wspomnienie sprowadziło ją z obłoków na ziemię. Uświadomiła sobie, że Sandorowi, którego kochała do szaleństwa, jeszcze łatwiej byłoby ją skrzywdzić. Ostatnia myśl podziałała jak zimny prysznic. Ponieważ w rodzinnym domu brakowało ciepła, nie zniosłaby uczuciowego chłodu ze strony przyszłego męża. Przemknęło jej przez głowę, że popełniła poważny błąd, zapraszając go do siebie. Nie groziło jej wprawdzie, że Sandor wykorzysta ją i porzuci, ale jego poprzednik również usiłował związać ją ze sobą węzłem małżeńskim, tyle że z niskich pobudek.

- Przebywałaś myślami daleko stąd - wyrwał ją z niewesołej zadumy głos Sandora.

- Widzę, że uraziłam twoją męską dumę - zadrwiła wbrew woli na widok zmarszczonych brwi. - Bez obawy, myślałam o tobie.

- Wolałbym, żebyś wcale nie myślała, tylko czuła.

Wkrótce osiągnął cel. Całował tak słodko, pieścił tak cudownie, że wszelkie obawy poszły w niepamięć. Przeszłość, przyszłość i reszta świata przestały dla niej istnieć. Zatraciła się w rozkoszy do tego stopnia, że nie wiedziała, kiedy rozebrał ją i zaniósł do sypialni. Odzyskała świadomość na krótką chwilę, kiedy Sandor przypomniał o konieczności zabezpieczenia. Bez fałszywego wstydu wskazała mu szufladę nocnej szafki. Dokonała odpowiedniego zakupu zaraz po pierwszej randce w przekonaniu, że szybko zechce zacieśnić znajomość. Nie umknęło jej uwadze, że jak zwykle postąpił jak człowiek honoru. Nie usiłował schwytać jej w pułapkę ciąży jak poprzedni ukochany. Dziękowała Bogu, że tamten nie osiągnął celu, ale na samo wspomnienie nikczemnego podstępu drżała z oburzenia.

Kolejne gorące pocałunki Sandora wyrwały ją z ponurej zadumy. Przerwał pieszczoty tylko na chwilę, by spytać, czy naprawdę go chce, choć zamglone namiętnością oczy i napuchnięte, wilgotne usta mówiły same za siebie.

- Tak - wyszeptała namiętnie.

Przyjęła go całą sobą. Gotowa, chętna i szczęśliwa, wyruszyła z nim w podróż do raju miłosnych uniesień w takiej harmonii, jakby zostali dla siebie stworzeni. Jeszcze nie wyrównała oddechu, a już pragnęła powtórkę. Doznała cudu tak absolutnego spełnienia, aż łzy szczęścia popłynęły jej z oczu. Sandor spił je z jej policzków.

- Będiesz ze mną szczęśliwa w małżeństwie, Eleanor - wyszeptał, nie kryjąc dumy.

- Ellie - sprostowała. Wolą, żeby używał zdrobnienia, które jej zdaniem znacznie bardziej do niej pasowało niż zapisane w metryce imię, którym nie nazywał jej nikt prócz ojca. - Nie podjęłam jeszcze decyzji - dodała na koniec.

- Jeszcze się wahasz po tym, co razem przeżyliśmy?

- Było pięknie, ale nie spędzimy całego życia w łóżku.

- W gruncie rzeczy to całkiem niezły pomysł.

Sandor został na noc. Kochali się ponownie do utraty tchu o świcie i jeszcze raz, gdy zadzwonił budzik. Po szybkiej kąpieli zostawił Ellie nasyconą, rozkosznie zmęczoną i pojechał się przebrać przed wyjściem do biura. Na szczęście nie usiłował jej nakłonić do przyjęcia oświadczeń, pewnie w przekonaniu, że gorące pieszczoty przełamały jej opory. Zadzwonił później do pracy, ale ponieważ obsługiwała klienta, szybko zakończyli rozmowę. Odzwołała dopiero pod koniec przerwy na lunch, ku rozczarowaniu Sandora, który liczył na to, że zjedzą go razem.

- Ale na obiad przyjdiesz, prawda? Mama serdecznie cię zaprasza.

Gdyby nie dodał ostatniego zdania, Ellie pewnie by odmówiła. Woląaby zostać dłużej w biurze, ponieważ odkąd zastępowała chorą koleżankę, przybyło jej wiele obowiązków. Nie chciała jednak zawieść Hery Christofides, za którą przepadała.

- Przyjadę po ciebie po szóstej - zdecydował Sandor, kiedy po chwili wahania wyraziła zgodę.

- Nie trzeba. Nic mi nie grozi. Ochroniarze nie spuszczaają mnie z oka.

- To jeszcze nie powód, żebym zrezygnował z męskiego przywileju.
- Chyba z ubiegłego wieku.
- Szlachetne tradycje należy podtrzymywać. Zresztą nie lubisz prowadzić samochodu.

Zaskoczyło ją, że to zauważył. Rzeczywiście nie znosiła stania w korkach w godzinach szczytu. Najchętniej jeździłaby środkami komunikacji miejskiej, ale ze względów bezpieczeństwa, a raczej dla spokoju ojca, korzystała z samochodu. Odrzuciła tylko propozycję zatrudnienia kierowcy, ponieważ nie wypadało przyjeżdżać do urzędu pracy limuzyną z szoferem. Była wdzięczna Sandorowi, że po męczącym dniu uwolni ją od przykrego obowiązku, ale nie podziękowała za troskę, żeby nie wbijać go w dumę.

- Poznałam twój upór na tyle, żeby zaniechać czczych dyskusji - ustąpiła po krótkim ociąganiu.

- Mam nadzieję, że ostatniej nocy odkryłaś we mnie jeszcze inne zalety - roześmiał się Sandor.

Mimo że nikt ich nie słyszał, Ellie spłonęła rumieńcem.

Pospiesznie pożegnała Sandora i odłożyła słuchawkę. Jego zmysłowy głos przywołał rozkoszne wspomnienia. W gruncie rzeczy nie przeszkadzała jej jego stanowczość. Od najmłodszych lat toczyła wprawdzie z ojcem zawziętą walkę o niezależność, lecz później, po uczuciowej porażce, wybierała mężczyzn ze swojej sfery, odpowiednio bogatych i spolegliwych, by znów nie trafić na kogoś, kogo bardziej interesują miliony ojca niż jej osoba. W gruncie rzeczy nic dziwnego, że żaden z tych uładzonych, uległych młodzieńców nie podbił jej serca. W przeciwieństwie do innych znajomych Sandor nie pozwolił wodzić się za nos, ale też nie usiłował jej zdominować. Mimo silnego charakteru szanował uczucia Ellie. Dawał jej wszystko, czego jej do tej pory brakowało. Wzruszała ją jego troska, odpowiedzialność i opiekuńczość. W przeciwieństwie do ojca obserwował ją, starał się poznać jej upodobania. Szkoda tylko, że jej nie kochał, a wychowana w uczuciowej pustce Ellie ponad wszystko potrzebowała miłości.

Choć odrzuciła styl życia ojca, nadal dokładała wszelkich starań, żeby go zadowolić, w nadziei, że kiedyś zacznie ją traktować jak najbliższą sercu osobę. Gdyby wyszła za Sandora, bez wątplenia sprawiłaby ojcu wielką radość, lecz spędziłaby resztę życia bez nadziei na odrobinę ciepła.

Dzwonek telefonu, tym razem od interesanta, przerwał roztrząsanie najpoważniejszego życiowego dylematu.

Ellie wyszła z pracy późno. Ledwie zdążyła na spotkanie z Sandorem. Gdy tylko wsiadła do samochodu, poprosił ją, żeby opowiedziała mu o swojej pracy. Słuchał naprawdę uważnie, nie udawał zainteresowania. Poruszył w jej sercu czułą strunę. Po raz pierwszy w życiu ktoś skupił całą uwagę na jej osobie.

- Nie sądziłam, że problemy bezrobotnych mogą kogokolwiek zainteresować - dodała na koniec.

- Interesuje mnie wszystko, co ciebie dotyczy. Podziwiam twoje oddanie i chęć pomocy pokrzywdzonym przez los - zapewnił z serdecznym uśmiechem, po czym wziął ją pod ramię i wprowadził do domu.

Szczere pochwały sprawiły Ellie przyjemność. Żałowała tylko, że przy całym szacunku i podziwie Sandor otwarcie lekceważy jej potrzeby emocjonalne, ale przemilczała gorzkie spostrzeżenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Hera Christofides powitała Ellie bardzo wylewnie. Ściskając jej dłoń, zaprowadziła na obszerną, białą sofę i wskazała miejsce obok siebie.

- Jak miło cię widzieć! - wykrzyknęła na powitanie. - Masz zbawienny wpływ na mojego syna. Do tej pory przypominał drapieżnika w klatce.

Traktował cały świat jak potencjalną zdobycz. Harował ponad siły, czuł wewnętrzny przymus, żeby wciąż zwyciężać. Dopiero przy tobie złagodniał.

- Wolałabyś leniwego nicponia, mamó? - wtrącił Sandor.

- Oczywiście, że nie, ale mam nadzieję, że przy Eleanor znajdziesz czas na drobne przyjemności. Całkowite oddanie pracy to rodzaj niewolnictwa.

- Święta racja! - przytaknęła Ellie z pełnym przekonaniem. - Człowiek potrzebuje wolności. Nie warto jej poświęcać dla wydumanych celów.

- Mądra dziewczyna! Przy niej wyjdiesz na ludzi - pochwaliła Hera.

Ellie odetchnęła z ulgą, że Sandor nie wspomniał o oświadczeniach. Znając spontaniczność Hery, nie wątpiła, że namawiałaby ją gorąco, żeby je przyjęła.

Była wdzięczna Sandorowi, że uszanował jej prośbę i zostawił czas do namysłu, dzięki czemu wieczór upłynął w miłej, swobodnej atmosferze. Mimo to tylko jednym uchem słuchała wymiany zdań pomiędzy matką i synem. Choć dokładała wszelkich starań, by aktywnie uczestniczyć w rozmowie, wspomnienia ostatniej nocy wciąż powracały wbrew woli. Za każdym razem, gdy Sandor mierzył ją spojrzeniem zdobywcy, płonęły jej policzki i traciła wątek. Podczas deseru zadzwonił telefon. Sandor przeprosił i wyszedł do innego pokoju, by prowadzić negocjacje.

- Mój syn wkłada zbyt wiele energii w pracę - westchnęła Hera, gdy zostały same. - Myślałam, że zabierając go za ocean, zapewnię mu lepszy start. Niełatwo dorastać bez ojca w małej, tradycyjnej społeczności greckiej wioski.

Lecz teraz dręczą mnie wątpliwości, czy podjęłam właściwą decyzję. Gdybyśmy zostali w kraju, raczej nie groziłby mu pracoholizm.

- Sandor nie ulega wpływom otoczenia. Sadzę, że jest ambitny z natury.

W ojczyźnie też dążyłby za wszelką cenę do sukcesu, tyle że cena byłaby wyższa, a sukces mniej spektakularny. Przypuszczalnie tam jeszcze później doszedłby do wniosku, że należałoby znaleźć czas na życie prywatne.

- Mądra z ciebie dziewczyna - pochwaliła Hera.

- Sądzisz, że w Grecji dłużej kazałby mi czekać na wnuki?

- Obawiam się, że tak - przyznała Ellie ze śmiechem. - Odnoszę wrażenie, że ciągle usiłuje sobie coś udowodnić.

- Tak. Że nie odziedziczył charakteru ojca. Mój tata, wspaniały człowiek, ale o bardzo surowych zasadach, wpoił mu przekonanie, że chłopiec, którego pokochałam, to nicpoń bez cienia honoru. niesprawiedliwie go oceniał. Był młody, słaby, ale dobry.

- Czy kiedykolwiek powiedziałaś to Sandorowi?

- Póki tata żył, nie wypadało mi podważać jego autorytetu, a kiedy umarł, jego przekonania zdążyły zapaść tak głęboko w świadomość Sandora, że nie dałabym rady ich wykorzenić. Zresztą w głębi duszy obwinałam Jimmy'ego, że do mnie nie wrócił. Wtedy nie o wszystkim wiedziałam. Teraz żałuję, że go nie broniłam.

Ellie ujęła dłoń Hery.

- Przeżyłaś ciężkie chwile.

- To prawda. Wychowano mnie na porządną dziewczynę. Dorastałam w przekonaniu, że muszę zachować niewinność do ślubu, ale straciłam głowę dla Jimmy'ego. Pewnie uznasz mnie za głupią gęś, ale do tej pory myślę o nim jak o mężu. Poślubiłam go w sercu.

- Nie widzę nic głupiego w miłości, choć tylko słyszałam, że można tak bardzo kogoś pokochać - odparła Ellie, po czym zamilkła, zdjęta współczuciem.

Widząc cierpienie w pięknych, ciemnych oczach Hery, Ellie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czy rzeczywiście warto oddać komuś całą siebie. Zobaczyła na własne oczy, jakiego spustoszenia w ludzkiej duszy potrafi dokonać wielkie uczucie. Ogarnął ją lęk, że dozna równie wielkiego zawodu. Nie miała szesnastu lat, nie pochodziła z konserwatywnego, przywiązanego do tradycji środowiska, ale podejrzewała, że ani wiek, ani doświadczenie nie chronią przed uczuciową porażką. Lecz po chwili promienny uśmiech przegnał ból z twarzy Hery. Jej oczy rozblęły jasnym blaskiem na wspomnienie najpiękniejszych chwil.

- Odwzajemniona miłość to wielki dar od losu. Warto dla niej żyć, a nawet cierpieć. Wiem, że Jimmy kochał mnie równie mocno jak ja jego - powiedziała w rozmarzeniu.

- A jednak wyjechał - przypomniała Ellie bez zastanowienia. Nie podejrzewała Hery o naiwność, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można opuścić ukochaną osobę. Nagle uświadomiła sobie, że popełniła wielką gafę. Pospiesznie przeprosiła za nietakt.

- Nie przepraszaj. To prawda. Część prawdy. Ojciec przyłapał nas na gorącym uczynku. Zbił mojego ukochanego tak, że nie mógł wstać. Usiłowałam go powstrzymać, ale wymierzył mi siarczysty policzek. Jimmy kazał mi uciekać. Ojca bym nie posłuchała, ale jego tak. Nie mógł patrzeć na moje cierpienie. Ponieważ za nic w świecie nie podniósłby ręki na dorosłego, był zupełnie bezbronny. Palił go wstyd, że widziałam jego poníženie, dlatego wyjechał. Tata uważał, że słusznie postąpił, ale to jego bezwzględność wyгнаła Jimmy'ego z wyspy. Przyjechał z kolegami na wakacje, młody, radosny i beztroski. Nie przypuszczał, że przeżyje tu dramat. Później próbował nawiązać ze mną kontakt. Po śmierci taty znalazłam w jego biurku list. Nie powiedziałam o nim pograżonemu w żałobie Sandorowi, żeby nie dokładać mu zmartwień. Uznałam, że nie warto po latach rozdrapywać starych ran. Powiedziałam sobie, że Jimmy pewnie dawno założył rodzinę, ale być może się myliłam. Ja nie

wysłałam za męża, chociaż miałam wiele okazji. Nie można wykluczyć, że Jimmy też pozostał sam. Mogłam użyć pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży rodzinnego domu na opłacenie czesnego Sandorowi albo na odszukanie jego ojca. Wciąż dręczą mnie wątpliwości, czy dokonałam właściwego wyboru - zakończyła ze smutkiem.

- Ale teraz nie brak wam środków, żeby go odnaleźć.

- Tylko raz poruszyłam ten temat, czego później gorzko żałowałam.

Sandor poprosił mnie, żebym nie trwonila ciężko zarobionych przez niego pieniędzy na poszukiwania człowieka, który zostawił nas na pastwę losu. Nie zdołałam go skłonić do zmiany stanowiska. Gdybym nie wspomniała o swoich zamiarach, miałabym wolną rękę.

- Powiedziałaś mu, że jego ojciec do ciebie pisał?

- Nic go to nie obchodziło.

Chwilę później Sandor wrócił, lecz słowa Hery wciąż brzmiały w uszach Ellie z wielokrotnionym echem.

Kiedy ją odwiózł, zaprosiła go do mieszkania, lecz ku rozczarowaniu Sandora nie zaprowadziła go do sypialni, tylko do kuchni. Zaparzyła łagodnej, ziołowej herbaty, która nie przepędzała senności, ale podejrzewała, że Sandor uczyni to znacznie bardziej skutecznie. Kiedy zasiedli przy świeżo odnowionym stole z lat pięćdziesiątych, spytała, czy kiedykolwiek rozważał możliwość nawiązania kontaktu z ojcem.

Rysy Sandora stężały.

- Widzę, że mamusia nie przepuściła okazji, żeby otworzyć swoją puszkę Pandory. Pewnie poczęstowała cię łzawą historyjką o tym, jak dziadzio pobił Jamesa Fostera?

- Nie wymyśliła jej sobie. A co, podsłuchiwałeś pod drzwiami? - rzuciła Ellie lekkim tonem, lecz grobowa mina Sandora powiedziała jej, że nie rozładowała atmosfery.

- Wystarczy, że wysłuchałem tej opowiadki ze sto razy. Znam ją na pamięć. Nie wątpię, że dziadzio stłukł nicponia, ale to nie usprawiedliwia jego ucieczki. Nigdy nie wrócił po mamę.

- Próbował.

- A więc wiesz też o liście?

- Tak.

- Czytałem go. Nie zawierał nic, co świadczyłoby o głębokim uczuciu. Poinformował, że skończył uniwersytet, zaproponował spotkanie, żeby wspominać stare, dobre czasy. Wyraził przypuszczenie, że pewnie założyła rodzinę, bo Greczynki wcześniej wychodzą za mąż niż Amerykanki. To wszystko.

- Moim zdaniem, postąpił bardzo taktownie. Nie chciał jej zaszkodzić. Czy ty wyznawałbyś kobiecie miłość na odległość, nie znając jej stanu cywilnego?

- Ja nie wierzę w bezgraniczną miłość do grobowej deski. Gdyby kochał moją mamę tak bardzo, jak ona twierdzi, nie wahałby się ani chwili - stwierdził Sandor nieznośnym sprzeciwu, szorstkim tonem. - Ale do czego zmierzasz?

- Sądzę, że powinieneś go odszukać, jeśli nie dla siebie, to dla matki.

Sandor odstawił niedopitą herbatę na stół, odchylił się do tyłu. Wyraz jego twarzy znów przypominał Ellie drapieżnika przed atakiem. Potarł ręką czoło, jakby nagle dopadło go potworne znużenie.

- Myślisz, że nie biorę pod uwagę jej uczuć? Spróbuj sobie wyobrazić reakcję mojej nadwrażliwej mamy na wieść, że jej umiłowany ma żonę, którą ubóstwia, i dzieci z legalnego związku!

- A ma? Sprawdzałeś?

- Nie. W tym wypadku niewiedza jest błogosławieństwem, przede wszystkim dla niej.

- Jeśli jest żonaty, nie musisz jej o tym informować.

- Nie umiem jej okłamywać.

- Przemilczenie to nie kłamstwo.

- Ale rodzaj oszustwa. Ufamy sobie bezgraniczne. Dręczyłyby mnie wyrzuty sumienia, że zawiodłem jej zaufanie. Dość już wycierpiała. Nie chcę jej dodatkowo ranić.

- A jeśli niesprawiedliwie oceniasz swego ojca?

- Wykluczone. Uciekł jak tchórz, kiedy pojawiły się problemy. Napisał tylko jeden list, nie dziesięć, nie pięć, nawet nie dwa. Gdyby mu na niej zależało, zrobiłby wszystko, żeby ją odnaleźć. Nie chcę go znać. Ale szkoda czasu na próżne rozważania. Nie zmienisz mojego nastawienia. Wolałbym sprawdzić, jak reagujesz na moje pocałunki.

Ellie zaniemówiła. Bezpośredni sposób, w jaki Sandor wyraził swoje życzenie, zaszokował ją, ale rozpalili wyobraźnię. Z zakłopotania oblizwała wargi.

- Mimo ugrzecznionego wizerunku odpowiada ci moja szczerość - stwierdził z szelmowskim uśmiechem.

Miał rację. Fascynowała ją jego odmienność. Otwarcie lekceważył konwenanse, które ona nieśmiało próbowała łamać, na ogół z miernym skutkiem. Zerknęła ukradkiem na zapięty pod szyję zakiet eleganckiego, lecz skromnego jedwabnego kostiumu w kolorze muszli ostrygi ze spódniczką za kolana.

- Uważasz, że ubieram się jak pensjonarka? - spytała.

- Bardzo mi odpowiada, że inni postrzegają cię jako skromną, wytworną osobkę, podczas gdy to co najpiękniejsze odsłaniasz tylko dla mnie. Gdybyś zdawała sobie sprawę, jak na mnie działasz, czy w urzędniczym mundurku czy w śmiałej sukience, jaką włożyłaś wczoraj, nie kwestionowałabyś mojej namiętności.

- Nie umiem czytać w myślach. Dobrze, że już nie muszę ci wierzyć tylko na słowo - wymamrotała wśród przyspieszonych oddechów.

Zmysłowy głos i gorące spojrzenie Sandora działały na jej zmysły. Przemilczała, że poprzedniego dnia specjalnie wybrała zalotny strój. Nie

żałowała swojej śmiałości. Przeżyła najpiękniejszą noc w życiu, ale czy on czuł to samo? Nie potrafiła odgadnąć, czy nie czerpał równie wiele satysfakcji z przelotnych romansów. Sandor obszedł stół, ujął Ellie pod łokcie i pomógł wstać. Ledwie dotknął wrażliwej skóry po wewnętrznej stronie ramienia, przez całe ciało Ellie przebiegł rozkoszny dreszcz. Instynktownie rozchyliła usta do pocałunku. Oddawała go z pasją, lecz nawet później, gdy muskał wargami najwrażliwsze punkty na szyi, zazdrość o poprzedniczki nie dawała jej spokoju.

- Skoro wyznajesz zasadę zachowania czystości aż do ślubu, to gdzie zdobyłeś takie doświadczenie? - spytała schrypniętym z emocji głosem. - Czyżbyś miał przede mną inną narzeczoną?

Sandor roześmiał się, nie odrywając ust od jej skóry.

- Trudno, przyłapałaś mnie na podwójnej moralności. W czasie kiedy pracowałem dwadzieścia godzin na dobę i opiekowałem się mamą, zadowalałem się przelotnymi romansami, ale nikogo nie skrzywdziłem. Niektóre kobiety chcą seksu bez zobowiązań. Ty do nich nie należysz. W głębi duszy pozostałaś niewinna. Chyba właśnie dlatego dopiero przy tobie poznałem żar prawdziwej namiętności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Oczy Ellie zaszyły łzami wzruszenia. Uwierzyła bez zastrzeżeń, że znaczy dla niego więcej niż inne, lecz na wszelki wypadek spytała, czy to prawda.

- Ależ oczywiście! Inaczej nie wybrałbym cię na żonę!

Ellie nie miała siły ani ochoty przypominać, że sprawa nie została jeszcze przesądzona. Zamiast odpowiedzi pocałowała go w usta. Sandor przytulił ją mocno, wziął na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku ostrożnie, jak bezcenny, kruchy skarb. Patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem, przygryzając wargi, by zdławić wyznanie miłosne, które cisnęło się na usta. Rozpalona, spragniona, niecierpliwie czekała na dalszy ciąg, lecz Sandor wstał i zaczął niespiesznie rozpinać guziki koszuli.

- Chcę cię dziś pieścić długo, powoli, smakować każdą chwilę - wyszeptał zmysłowym, aksamitnym głosem.

- Nie wiem, czy przeżyję mękę oczekiwania.

- Przeżyjesz i będziesz bardzo zadowolona. Gwarantuję ci to.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Dzięki tobie. Przed chwilą bardzo chwaliłaś moje umiejętności - roześmiał się Sandor z nieskrywaną dumą.

Ellie nie odpowiedziała. Patrzyła z zapartym tchem, jak zdejmuje koszulę, odsłaniając szerokie bary, muskularną pierś, porośniętą czarnymi, jedwabistymi włoskami, smukłą talię i intrygującą strzałkę ciemnych włosków w dole brzucha. Kiedy zaczął rozpinać spodnie, Ellie drżącą ręką sięgnęła do guzików przy żakiecie, lecz Sandor pokręcił głową.

- Zostaw. Sam cię rozbiore.

- Nie dręcz mnie dłużej.

- Nie pożałujesz, że kazałem ci czekać - wyszeptał namiętym szeptem.

Mimo że kochali się poprzedniego wieczoru, a następnie rano, Ellie aż drżała z niecierpliwości. Kiedy Sandor zdjął resztę ubrania, nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Patrzysz na mnie jak na węża gotowego do ataku.

- Nie, jak na sadzonkę gotową do wsadzenia w glebę - zażartowała.

Sandor roześmiał się serdecznie, co Ellie potraktowała jak najwyższy komplement. Rzadko widywała go wesołym, dlatego tak bardzo ucieszyło ją, że potrafi go rozbawić. Podszedł do łóżka powoli, piękny i nagi, wsparł kolana o materac, ujął w dłonie jej stopę i rozpiął sandał.

- Nadal wyczuwam w tobie napięcie - powiedział zmysłowym głosem. - Pozwól, że pomogę ci się odprężyć. Czy wiesz, że pod podeszwą znajduje się wiele ośrodków przyjemności?

Ellie nie była w stanie odpowiedzieć. Pokręciła tylko głową. Sandor chwycił ją za piętę, wyszukał wrażliwe miejsca na podbiciu i rozmasował je palcami drugiej ręki, tak skutecznie, że Ellie jęczała i wzdychała ze szczęścia.

- Dobrze ci? - spytał.

Odpowiedziały mu tylko kolejne westchnienia. Sandor kontynuował masaż obu stóp, uciskał punkty pomiędzy palcami, wywołując rozkoszne dreszcze w całym ciele Ellie. Głowa opadła jej na poduszki. Patrzyła rozszerzonymi z zachwytu i zdumienia oczami na nagiego Greka, który pieścił jej stopę, podczas gdy reszta ciała pozostała osłonięta. Nigdy by jej przez myśl nie przeszło, że taka surrealistyczna scena dostarczy jej głębokich, erotycznych przeżyć. Sandor powoli przesunął palce wyżej, nad kostki, następnie pod kolano.

- Masz cudowną skórę, *Ellie mou*, miękką i jedwabistą - wyszeptał. - Jesteś piękna w swej namiętności.

- Nigdy w życiu nie przeżyłam czegoś równie cudownego - odpowiedziała, szczęśliwa, że Sandor dba o jej doznania, jakby była dla niego najważniejszą osobą na świecie.

Dłonie Sandora sunęły nieskończenie powoli w górę po wewnętrznej stronie ud. Nikt nigdy nie dotykał Ellie w taki sposób. Mimo że nie dotarł do najwrażliwszych miejsc, rozpałił pożogę w jej ciele.

Ellie lekko rozchyliła nogi, w milczeniu błagając o więcej, lecz Sandor nie spełnił niemej prośby. Przesunął dłonie z powrotem w dół, ku kostkom i stopom.

- Najwyższy czas zdjąć spódniczkę - zapowiedział.

Ellie z entuzjazmem przystała na propozycję. Uniosła biodra w górę, żeby ułatwić mu zadanie, ale Sandor się nie spieszył. Mimo że gładki materiał dość luźnej spódnicy nie stawiał oporu, przeciągał procedurę odsłaniania nóg w nieskończoność.

- Rozbierasz mnie w tak uroczysty sposób, jak dziecko rozpakowuje jedyny prezent, jaki dostało na Gwiazdkę, żeby przedłużyć radość z niespodzianki - zauważyła stłumionym ze wzruszenia głosem.

- Bo też traktuję cię jak najcenniejszy podarunek od losu.

Serce Ellie stopniało, jakby piękne słowa rozpuściły bryłę lodu, która tkwiła w nim od lat. Czasami myślała, że gdyby nagle wyjechała, ojciec nawet nie zauważyłby jej zniknięcia. Ponad wszystko pragnęła wierzyć, że zajmuje znaczące miejsce w czyimś życiu. Nawet jeśli Sandor nie potrafił kochać, przekonał ją, że wiele dla niego znaczy. Omal nie przyrzekła mu, że za niego wyjdzie, ale w ostatniej chwili instynkt samozachowawczy podpowiedział, że lepiej nie składać wiążących obietnic pod wpływem silnych emocji. Już raz zbyt wiele obiecała w miłosnej gorączce. Drogo za to zapłaciła. Przysięgła sobie, że nie powtórzy błędu sprzed lat. Ale nie zamierzała rezygnować z chwili intymnego szczęścia. Niewiele brakowało, by zdarła z siebie pozostałe części ubrania, ale Sandor ją powstrzymał. Kiedy wreszcie zakończył ściąganie spódnicy, obejrzał piękną, kremową bieliznę, którą celowo włożyła na randkę. Sandor pogładził misterne koronki, ale nie próbował ich ściągnąć. Nakrył Ellie sobą i całował do utraty tchu. Ellie żarliwie oddawała pocałunki.

- W niczym nie przypominasz dobrze wychowanej panienki z dobrego domu, bostońska księżniczko - zauważył Sandor ze śmiechem.

- Tylko przy tobie wychodzi na wierzch moja dzika natura.

- Właśnie tego oczekiwałem.

- Zarozumialec! Ale koniec dyskusji. Najwyższa pora przejść do czynów.

Sandor podjął wyzwanie, ale nie przyspieszał rozwoju wypadków. Nie pozwolił jej wykonać żadnego ruchu, przedłużał mękę oczekiwania, pieścił, całował, przerywał pieszczoty, by zasypać ją komplementami, znów całował i pieścił. Ellie odbierała każde dotknięcie, gest, spojrzenie i słowo nieprawdopodobnie wyostrzonymi zmysłami. Przyspieszone oddechy i uderzenia dwóch szybko bijących serc brzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. W końcu zaczęła nawoływać Sandora, szeptać jego imię, błagać urywanymi zdaniami, choć sama nie wiedziała, czy prosi o dalsze pieszczoty, czy o ostateczne spełnienie.

Sandor chłonał każde słowo, każdy oddech i dźwięk, pożerał wzrokiem zaróżowione policzki i zamglone namiętnością oczy wybranki. Reagowała na niego tak, jak pragnął. Miał nadzieję, że wkrótce będzie do niego należała. Ale to mu nie wystarczyło. W głębi duszy wciąż tkwił lęk przed odrzuceniem, smutek małego chłopczyka z greckiej wioski, wyśmiewanego przez rówieśników, wytykanego palcami przez starszych z powodu pochodzenia z nieprawego łoża. Potrzebował potwierdzenia, że jest komuś potrzebny, że komuś na nim naprawdę zależy. Choć każde spojrzenie, każde dotknięcie Ellie mówiło, że reszta świata przestała dla niej istnieć, zapragnął to usłyszeć z jej własnych ust. Znieruchomiał w bezruchu i spytał, czy naprawdę go chce. Ellie otworzyła szeroko oczy, błękitnozielone jak głębie Morza Śródziemnego.

- Tak. Ciebie i tylko ciebie - zapewniła żarliwie.

Sandor nie zwlekał dłużej. Sięgnął tylko do szuflady po zabezpieczenie, zanim obdarzył ją bezmiarem rozkoszy. Po raz pierwszy w życiu odczuwał tak bliską więź z kobietą. Stanowili jedność, nie tylko cielesną, lecz i duchową.

Intuicja podpowiedziała mu, że znalazł balsam na cierpiącą duszę, że związek z tą wrażliwą, uczuciową dziewczyną, tak samo spragnioną ciepła jak on sam, uleczy niezabliźnione od dzieciństwa rany, których nie zagoiła ani ucieczka za ocean, ani odniesione sukcesy. Przeczuwał, że po niebiańskich przeżyciach Ellie nie zechce już nikogo innego.

Choć nie była dziewicą, wygnał z jej pamięci poprzednika i został jedynym mężczyzną jej życia. Choć sam miał za sobą kilka romansów, dopiero ta świadomość ukoilił zadawniony ból. Trochę go zaskoczyła własna zaborczość. Do tej pory dość lekko traktował intymne związki.

- Tylko ty - powtórzyła Ellie w uniesieniu. - Mój jedyny, cudowny, piękny.

Jeszcze długo szeptała słodkie słówka. Sandor chłonał każde z nich z lubością. Stanowiły prawdziwy balsam na duszę. Nie przeszkadzało mu nawet, że nazwała go pięknym. Zaskoczyło go tylko, że na koniec mu podziękowała.

- Za co? - spytał zdziwiony.

- Zadbaleś o moje bezpieczeństwo. Nie próbowałeś mnie schwytać w pułapkę ciąży.

Sandor nie rozumiał, skąd przyszło jej coś takiego do głowy. Czy uważała go za tak słabego człowieka? Nawet gdyby zachodziła obawa, że nie przyjmie oświadczyń, znając swoją przeszłość, za nic w świecie nie zastosowałby tak nikczemnego podstępu. Po powrocie z łazienki zastał Ellie senną, półprzytomną ze zmęczenia i szczęścia. Ułożył się obok niej, oplótł ją ramionami.

- Należysz tylko do mnie, Ellie - powiedział.

- Tak. Nie zechcę już nikogo innego, ale to nie znaczy, że przyjmę od ciebie obrączkę.

Sandor wydał pomruk rozczarowania. Usiadł na łóżku. Popatrzył ze zdumieniem na delikatną, niemal dziewczęcą twarzyczkę.

- Dlaczego odmawiasz mi ręki?

- Nie odmawiam, ale też nie oddaję. Prosiłam cię o czas do namysłu. Przeżyłam najpiękniejsze chwile w życiu. Błagam, nie psuj nastroju niepotrzebną dyskusją - poprosiła z bezbrzeżnym smutkiem w oczach, kładąc palec na ustach.

Sandor odciągnął jej dłoń od ust, pocałował czule, ale czuł, że nadal dręczy ją jakiś niepokój. Na próżno usiłował zrozumieć motywy postępowania Ellie. Nigdy dotąd nie spędził tak wiele czasu na rozgryzaniu charakteru kobiety, ponieważ do tej pory nie zależało mu na żadnej, prócz własnej matki. Ellie podniosła na niego bezbrzeżnie smutne oczy.

- Spróbuj mnie zrozumieć - poprosiła cichutko.

- Wiele wycierpiałam. Nie chcę znów doznać zawodu.

- Zaufaj mi, nie skrzywdzę cię.

- Już mnie ranisz, wbrew woli, ponieważ mnie nie kochasz - wyznała Ellie szczerze. - Nie pozostaje mi nic innego, niż wybrać mniejsze zło. Dlatego tak trudno mi zdecydować, czy lepiej zostać z tobą, czy pozwolić ci odejść.

- Co tu rozważać, do wszystkich diabłów! - wybuchnął Sandor w nagłym przyływie irytacji.

- Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz. Spełnię każde twoje życzenie.

- Niestety tego, co najważniejsze, nie potrafisz mi ofiarować.

Sandor poczuł ból w okolicy serca, jakby otrzymał cios w pierś.

- Proś, o co chcesz. Niczego ci nie odmówię. Dam ci czułość, przywiązanie, szacunek, towarzystwo, prezenty, wszystko, czego sobie zażyczysz.

Ellie zacisnęła powieki, lecz w kącikach oczu błyszczały łzy. Sandor czuł, że cierpi, ale nie mógł nic zrobić, żeby poprawić jej nastrój. Położył rękę na jej ramieniu, ale odwróciła się do niego plecami.

- Wszystko, o co poproszę - powtórzyła Ellie bezbarwnym głosem. - Wszystko, prócz uczucia, którego byłam pozbawiona od najmłodszych lat. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, że co innego spełnić czyjąś prośbę, a co

innego ofiarować to samo z miłości. Niczego prócz niej mi nie brakuje. Tata od najmłodszych lat zaspokajał wszystkie moje potrzeby, ale mnie nie kochał. Dbał o mnie z obowiązku, z poczucia odpowiedzialności. Teraz ty oferujesz mi to samo. - Ponownie zwróciła ku niemu mokrą od łez twarz. - Dorastałam w dostatku, ale też w uczuciowej pustce. Po śmierci dziadków nie miałam w nikim oparcia. Cierpiałam męki osamotnienia, dlatego nie chcę być samotna w małżeństwie.

Sandor nie wiedział, jak ją pocieszyć. Kochała go zarówno matka, jak i dziadek, ale ponieważ miłość przyniosła jego bliskim więcej szkody niż pożytku, nie pragnął miłosnych uniesień. Wystarczyło mu, że odczuwa głęboką więź z Ellie, silniejszą niż z kimkolwiek innym. Uważał ją za wystarczającą podstawę udanego związku, tym bardziej że przed chwilą ofiarowali sobie nawzajem chwile niezapomnianych rozkoszy.

- Naprawdę czujesz się przy mnie samotna, Ellie? - spytał, nie kryjąc niedowierzania.

- Nie chcę czekać całe życie, aż osoba, którą pokochałam, odwzajemni moją miłość - odpowiedziała bezbarwnym głosem, patrząc w pustkę przed sobą.

- Czy to znaczy, że mnie kochasz?

- Tak - potwierdziła Ellie z oczami pełnymi łez.

Gdyby usłyszał to wyznanie dwa dni wcześniej, uważałby, że łatwiej będzie ją skłonić do małżeństwa. Lecz teraz wcale go nie cieszyło. Zrozumiał jej obawy i lęki. Sam wiele wycierpiał z powodu odrzucenia, nie przez najbliższych, lecz przez otoczenie, sąsiadów, rówieśników, a nawet nauczycieli. Wszyscy traktowali nieślubne dziecko Greczynki z Amerykaninem jako istotę gorszego gatunku, mimo że przodował w nauce i święcił triumfy sportowe. Żadne osiągnięcia nie mogły zrównać go z innymi, ponieważ nie nosił nazwiska ojca. Nawet dziadek, choć na swój sposób go kochał, nie potrafił obdarzyć go bezwarunkową miłością i zaufaniem. Wciąż musiał udowadniać, że na nie zasługuje.

Ellie też nie od razu go zaakceptowała, ale za bardzo ją szanował, by wywierać nacisk czy igrać z jej uczuciami. Zasługiwała na to, by w spokoju rozważyć najważniejszą życiową decyzję. Sandor chciał mieć pewność, że podjęła ją z własnej, nieprzymuszonej woli. Na wszelki wypadek nie skomentował jej deklaracji. Skoro nie był w stanie odwzajemnić się podobną, wolał zamilknąć, niż zranić ją nieopatrzonym słowem czy niefortunnym sformułowaniem. Chciałby, żeby Ellie kochała go tak bezwarunkowo jak matka, żeby akceptowała go takim, jaki jest, ale wyglądało raczej na to, że podobnie jak dziadek będzie oczekiwać więcej, niż Sandor potrafi jej dać. Na podstawie doświadczeń z przeszłości przewidywał, że miłość, której nie potrafił i nie chciał odwzajemnić, przyniesie obydwójgu cierpienie, jak każda. Już bolało go serce na widok zapuchniętych, zaczerwienionych od płaczu oczu Ellie. Wziął ją w ramiona i okrywał mokrą od łez twarz czułymi, delikatnymi pocałunkami, póki nie przestała płakać. Wyczerpana Ellie zasnęła w końcu z głową na ramieniu Sandora i rękami oplecionymi wokół jego szyi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ellie siedziała na plaży i obserwowała zachód słońca nad oceanem. Zmęczył ją długi lot, a potem dwugodzinna jazda z Barcelony do małego miasteczka na wybrzeżu z twierdzą i kamienistą plażą, idealną do kąpieli słonecznych. Teraz, w godzinach wieczornych, opustoszała. Za to na ulicach kwitło życie towarzyskie. Ellie chyba jako jedyna nie знаła tu nikogo. Przyjechała zupełnie sama. Czuła się trochę nieswojo. Nigdy wcześniej nie wyruszyła w podróż bez nieodłącznych ochroniarzy.

Obudziła się tego ranka obok Sandora. Póki nie otworzyła oczu, mogła udawać sama przed sobą, że on ją kocha. Przez chwilę podtrzymywała słodkie złudzenie poczucia bezpieczeństwa, zaprawione goryczą świadomości rzeczywistego stanu rzeczy. Kiedy się obudził, znów uprawiali miłość. Potem wyszedł, lecz wcześniej oznajmił, że zostawia jej weekend do namysłu. Nie zdziwiło jej, że wyznacza jej konkretny termin, ale zaszokowało ją, że nie powtórzył oferty matrymonialnej. To ostatnie było do niego niepodobne. A może się myliła? W końcu bardzo słabo go znała. To, że go kochała, nie oznaczało, że potrafi czytać w jego myślach.

Mimo wielu podobieństw odnajdowała coraz więcej różnic pomiędzy Sandorem a swoim ojcem. George na jego miejscu nie dałby jej ani chwili do namysłu. Zawsze wiedział lepiej, co dla niej dobre. Sandor nie próbował jej przekonać, że nie ma powodów do obaw. Oświadczył, że zaczeka, aż sama dojdzie ze sobą do ładu. Zanim opuścił mieszkanie, przystanął w drzwiach, ujął twarz Ellie w dłoń i zajrzał w oczy.

- Albo przyjmiesz mnie takiego, jakim jestem z całym dobrodziejstwem inwentarza, albo nie. Albo zrozumiesz, że mogę ci wiele dać i że nic złego ci z mojej strony nie grozi, albo pozwolisz, żeby zadawnione lęki zrujnowały wspólną przyszłość. Ty dokonasz wyboru - powiedział, zanim wyszedł.

Ellie wątpiła, czy pokona lęk, ale powoli zaczęła dochodzić do wniosku, że łatwiej jej wyobrazić sobie dalsze życie z Sandorem, nawet bez miłości, niż bez niego. Czekala ją trudna batalia, lecz posiadała niezawodną broń: siłę uczucia. Mimo że serce nadal krwawiło z powodu obojętności ojca, jakiś wewnętrzny głos szeptał, że zasługuje na miłość, że warto o nią walczyć, nawet jeśli Sandor na razie nie chce jej dać. Posiadał nie tylko wszelkie możliwe zalety doskonałego kochanka. Był dobry, uczciwy i honorowy, okazywał jej na każdym kroku szacunek i troskę. Ściśle przestrzegał wpojonych przez dziadka zasad moralnych. Brzydził się kłamstwem. Uwielbiał matkę, nigdy jej nie okłamał. Jej ojciec nie miewał tego rodzaju oporów.

Okłamywał ją bez żenady, jeśli tylko uznał, że tak będzie dla niej lepiej. Ellie wątpiła, czy kiedykolwiek kogokolwiek kochał. Może żonę? Ellie podejrzewała, że kiedy stracił ją zaraz po urodzeniu jedynaczki, zamknął serce dla miłości, ale nie miała z kim skonfrontować swych przypuszczeń.

Zanim skończyła sześć lat, żadne z dziadków nie żyło. Ojciec taty zmarł na zawał w pracy, a jego żona zakończyła życie jeszcze przed urodzeniem Ellie. Rodzice mamy zginęli w wyniku zderzenia z pijanym kierowcą, który zjechał na przeciwny pas, kiedy Ellie miała cztery lata. Mimo wszystko pamiętała ciepły dotyk ramion babci, kiedy brała ją na ręce, promienny uśmiech dziadzia, który uwielbiał ją bezgranicznie i nazywał swoim słoneczkiem. Jednak czas zatarł wspomnienia z najwcześniejszego dzieciństwa do tego stopnia, że zapomniała, jak to jest być kochaną. Przypominała sobie najpiękniejsze chwile jedynie w obecności Hery Christofides. Tylko ona jedna dawała jej ciepło, za którym tęskniła. Obdarzała ją niemal macierzyńską czułością. Jeśli Ellie skłaniała się do przyjęcia oświadczeń Sandora, to przede wszystkim w nadziei, że przyszła teściowa zastąpi jej mamę. Liczyła na to, że przynajmniej jedna osoba pod słońcem ją pokocha.

Sandor, który lekcewał porywy serca, nie zdawał sobie sprawy, że otrzymał wielki dar od losu: miłość nie jednej, lecz dwóch osób. Teraz Ellie również go kochała.

Nie wiedziała tylko, czy na tyle mocno, by znieść brak wzajemności. Nie potrafiła przewidzieć, jak wyglądałoby ich małżeństwo, gdyby nie była w stanie przejść do porządku dziennego nad jego obojętnością. Czy ich związek przetrwa próbę czasu? Czy Ellie nie zgorzknieje? A jeśli nie zda życiowego egzaminu, to czy naprawdę umie kochać?

Odpowiedź na dręczące ją wątpliwości leżała we wzajemnych relacjach z ojcem. Ellie spróbowała je przeanalizować. Choć miała do niego żal za uczuciowy chłód, cierpiała męki osamotnienia, większe niż chciałaby przyznać nawet przed sobą, nie znienawidziła go, ani w przeszłości, ani teraz. Wiedziała, że i w przyszłości jej to nie grozi. Kiedy porównywała go z Sandorem, mimo znacznych podobieństw odkrywała coraz więcej różnic. Sandor poświęcał jej znacznie więcej uwagi, chętnie jej słuchał. Szanował i zaspokajał potrzeby matki, uczestniczył w życiu rodzinnym, zapewniał jej rozrywki, za co Ellie szczególnie go ceniła. Liczyła na to, że będzie podobnie traktował członków własnej rodziny, kiedy ją założy. Nie chciała wychowywać dzieci sama, a męża widywać jedynie późnym wieczorem, kiedy wróci skonany z pracy. Przeczuwała, że Sandor zechce uczestniczyć w wychowaniu własnego potomstwa po tym, co wycierpiał wskutek odejścia ojca.

Zastanawiała się, jak zareaguje na wieść, że na własną rękę przedłużyła sobie czas, jaki dał jej do namysłu. Wzięła tydzień urlopu i w tajemnicy przed ochroniarzami pojechała na lotnisko. Nie wyznaczyła sobie konkretnego celu podróży. Dopiero na miejscu przeczytała rozkład jazdy i kupiła bilet na najbliższy samolot. W ten sposób wylądowała w Barcelonie. Następnie wsiadła do pierwszego autobusu, w którym znalazła wolne miejsce. Tak dotarła do małego, nadmorskiego miasteczka. Nigdy wcześniej nie jechała autobusem, dlatego podróż sprawiła jej wielką przyjemność.

Znalazła staroświecki hotel, w którym do chłodzenia powietrza nadal stosowano wiatraczki pod sufitem zamiast klimatyzacji. Przydzielono jej niewielki, czysty, ale bardzo nastrojowy pokój, znacznie przytulniejszy niż luksusowe apartamenty, zaprojektowane przez najlepszych architektów, w jakich nocowała podczas wakacji z ojcem. Polubiła go od pierwszego wejrzenia.

Równie wiele radości sprawił jej samotny wypoczynek na plaży, a zwłaszcza świadomość, że przybyła tu anonimowo, jak pierwsza lepsza turystka, a nie córka bogatego armatora. Ale nic co dobre nie trwa wiecznie. Zdawała sobie sprawę, że miłe chwile szybko miną i przyjdzie jej wrócić do codzienności.

Uciekła z Bostonu przed sobą, przed Sandorem, przed koniecznością podjęcia praktycznie już przesądzonej decyzji. Właściwie podjęła ją już wtedy, kiedy postanowiła nawiązać z nim intymną więź. Pierwsze dotknięcie zamknęło jej drogę odwrotu.

Nie wyobrażała sobie przyszłości bez niego. Nie potrafiłaby bez niego żyć. Wróciła pamięcią do pierwszej wspólnej nocy. Zanim uniósł ją na szczyty rozkoszy, w ostatnim przeblysku świadomości zdała sobie sprawę, że jeśli odda mu ciało, to razem z sercem, duszą i wolnością. Nie wiadomo dlaczego nie usłuchała głosu rozsądku. Z głupoty? Lekkomysłności? Zbytnej pewności siebie? Albo nie była w stanie uniknąć tego, co nieuniknione.

Nie tylko z własnego doświadczenia wiedziała, że mężczyźni traktują seks inaczej niż kobiety. Tłumaczyli to psycholodzy w kobiecych pisemkach, trąbiły o tym wszystkie media. Lecz powszechnie dostępna wiedza w niczym jej nie pomogła, bo serce nie służy. Nawet gdyby do niczego nie doszło, Sandor wrósł w nie zbyt głęboko, by mogła go stamtąd wygnać. Musiała więc za niego wyjść. Inaczej czekałaby ją samotność, wieczna, niezaspokojona tęsknota, puste, szare życie bez upragnionego mężczyzny i bez ciepłej, macierzyńskiej Hery Christofides. Kiedy decyzja zapadła, serce Ellie mocniej zabiło. Rozbłysnął w nim płomyk nadziei. Choć Sandor pod wieloma względami przypominał jej

ojca, jego stosunek do matki świadczył o zdolności do wyższych uczuć. Bał się wprowadzić miłości tak bardzo, jak Ellie jej braku, ale miała nadzieję, że potrafi go przekonać, że zakochani nie muszą cierpieć i ranić się nawzajem, że miłość bywa największym błogosławieństwem dla człowieka. Widziała tak wiele szczęśliwych par, że uwierzyła, że i jej szczęście może przypaść w udziale. Zarówno ona, jak i Sandor mieli powody do obaw, ale to nie powód, by zamykać sobie drogę do lepszej przyszłości. Wystarczyło tylko przełamać zahamowania. Liczyła na to, że skoro ona podjęła wyzwanie, Sandorowi tym bardziej nie powinno zabraknąć odwagi.

Ellie została w Hiszpanii do końca tygodnia. Tęskniła za Sandorem, ale rozkoszowała się wolnością. Ochroniarze nie znaleźli jej do czwartku. W piątek wróciła do Barcelony zupełnie innym środkiem transportu, niż przyjechała, mianowicie limuzyną z kierowcą. Przyleciała do Bostonu w piątek po południu, tym razem pierwszą klasą.

Ledwie Sandor Christofides zdążył wysłać polecenia podwładnemu na Tajwanie, zadzwonił telefon komórkowy.

- Tu Hawk - zameldował się człowiek po drugiej stronie.
- Znalazłeś ją?
- Tak.
- Gdzie?
- W Hiszpanii.

Dziwny ton głosu rozmówcy i lakoniczne odpowiedzi zaalarmowały Sandora.

- Prosiła o czas do namysłu. Najwyraźniej potrzebowała również dystansu.

- I nie tylko.
- Co to ma znaczyć?
- Odbierz faks.

Sandor skoczył na równe nogi. Na tacce drukarki znalazł dwa arkusze. Na pierwszym widniało logo spółki Hawka i krótka notka: *Do twojego wglądu*.

Na kartce pod spodem skopowano stronę z jednego z europejskich brukowców, raczej nie tytułową, tylko ze środka. Zdjęcie obok artykułu przedstawiało Ellie ubraną według najnowszej mody, znacznie bardziej wyzywająco niż zwykle. Stała obok ciemnowłosego mężczyzny przy stoliku w kasynie. Towarzysz obejmował Ellie władczy gestem. Jego postawa świadczyła o wielkiej pewności siebie. Podpis głosił, że znany playboy znalazł sobie nową zabawkę. Dziennikarz nie wymienił imienia. Określił ją jako „tajemniczą wybrankę”. Sandorowi zapało dech. W gruncie rzeczy nie dziwiło go, że nie ustalono tożsamości Ellie. Unikała publicznych występów, uprawiała niezbyt ciekawy zawód. Jeśli jej towarzysz był tak bogaty, na jakiego wyglądał, mógł sobie pozwolić na opłacenie dyskrecji nawet najbardziej wścibskich dziennikarzy.

- Wróć do komputera. Pozostałe zdjęcia przesłałem w zaszyfrowanym pliku - wyrwał go z ponurej zadumy głos Hawka.

Sandor sprawdził pocztę internetową. Wystukał hasło, które Hawk podał mu przez telefon, i otworzył plik. Na ekranie monitora ukazały się kolejne zdjęcia. Pierwsze przedstawiało całującą się na plaży parę. Kolejne wyglądały jeszcze gorzej.

Ostatnie zrobiono prawdopodobnie przez okno. Fotograf przyłapał Ellie nagą w łóżku z przystojnym cudzoziemcem.

- Skasuj plik po swojej stronie - warknął przez telefon Sandor.
- Załatwione.
- Dziękuję.
- Bardzo mi przykro...

Sandor skinął głową. Dopiero gdy wyłączył aparat, uświadomił sobie, że detektyw nie mógł zobaczyć tego gestu. Ból przeszył pierś Sandora, gdy

usiłował oswoić się z faktem, że Ellie go zdradziła. Zmełł w ustach paskudne greckie przekleństwo, ale nie przyniosło mu ulgi.

Zaufał jej, uznał za uczciwą dziewczynę, uwierzył, że go kocha.

Tymczasem zafundowała sobie ostatnią przygodę przed ślubem! Niedoczekanie! Nie miał najmniejszego zamiaru żenić się z latawicą. Powiedział sobie, że jego cierpienia wynikają z zawiedzionych nadziei, a nie złamanego serca. Jego serce przestało krwawić wiele lat temu.

George Wentworth zadzwonił godzinę później. Oznajmił, że ochroniarze odnaleźli jego córkę.

- W Hiszpanii? - spytał Sandor nie wiadomo po co, bo dowody leżały przed nim na biurku.

- Tak. Wraca dziś do domu.

- Dziękuję.

- Chyba wkrótce sfinalizujemy fuzję przedsiębiorstw?

- Podyskutujemy po moim spotkaniu z Ellie - odpowiedział wymijająco Sandor.

- Dobrze. Pogadamy w poniedziałek. Sandor odłożył słuchawkę. Nie wyprowadził

George'a z błędu. Sam nie rozumiał, czemu zdecydował najpierw poinformować Ellie, że zrywa znajomość, a dopiero potem oznajmić jej ojcu, że fuzja przedsiębiorstw w oparciu o małżeństwo z Ellie nie wchodzi w grę. Ellie udowodniła, że nic dla niej nie znaczył. Nie zasługiwała na to, żeby wiązać z nią przyszłość.

Ellie zadzwoniła do Sandora w piątek wieczorem. Dotarła do domu późno, bardzo zmęczona, ale spokojna, wolna od rozterek. Zaskoczyło ją, że po drugiej stronie odpowiedziała jej cisza. Sprawdziła, że wybrała właściwy numer. Przypuszczała, że któraś komórka zawiodła, prawdopodobnie jej. Sandor znacznie lepiej panował nad wszystkim, co go otaczało, nawet nad martwymi przedmiotami.

- Sandor! - zawołała głośniej, żeby sprawdzić, czy uzyskała połączenie.
- Słyszę.
- Chciałabym się z tobą spotkać.
- Jutro.
- Wspaniale! Kiedy mnie odwiedzisz?
- Po śniadaniu.
- Cudownie! - wykrzyknęła radośnie w nadziei, że spędzą razem całą sobotę.

Rozpaczliwie za nim tęskniła.

Połączenie zostało przerwane. Przemknęło jej przez głowę, że Sandor wyłączył aparat, ale nie zadała sobie trudu, żeby zadzwonić jeszcze raz. Powieki jej opadały, a do spotkania pozostało zaledwie kilka nocnych godzin.

Następnego ranka Ellie wstała o świcie. Nie wiedziała, kiedy Sandor jada śniadania, ale czekała od wpół do ósmej. Przyszedł po dziewiątej. Kiedy otworzyła drzwi, nie przywitał jej pocałunkiem, a nawet uśmiechem, więc Ellie przejęła inicjatywę. Nie miała bogatego doświadczenia, ale intuicja podpowiedziała jej, że najprędzej przyciągnie go do siebie, jeśli na każdym kroku będzie mu okazywać czułość. Stała na palcach, wyciągnęła szyję i pocałowała go w podbródek. Sandor nie pochylił głowy, toteż nie dosięgła jego ust, ale nie zwróciła uwagi na jego sztywną postawę.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła.

- Naprawdę?

Ellie odstąpiła krok do tyłu, jakby otrzymała cios. Uderzył ją lodowaty ton i chmurna mina. Przygryzła wargę, przyjrzała mu się uważniej. Gdyby nie pewność, że się myli, przysięgłaby, że dostrzegła w jego oczach obrzydzenie. Nie podejrzewała go aż o taką drażliwość. Nie popełniła przecież wielkiego grzechu, przedłużając rozłąkę o kilka dni. Wprowadziła go do salonu, usiadła na żółtej sofie. Sandor zajął najbardziej oddalone krzesło, na drugim końcu pokoju.

- Obraziłeś się, że nie dotrzymałam terminu, jaki mi wyznaczyłeś? - spytała. - Jeśli chcesz uniknąć konfliktów w małżeństwie, przyjmij do wiadomości, że nie lubię, gdy ktoś mi wydaje rozkazy czy stawia warunki. Za chłodnymi powitaniem również nie przepadam - dodała, nie czekając na odpowiedź.

- Mam rozumieć, że postanowiłaś za mnie wyjść?

- Tak.

- Ciekawe dlaczego?

Ellie przestała cokolwiek rozumieć. Nagle opuściła ją odwaga, której nabrała podczas samotnego urlopu.

- Co to ma znaczyć? Chyba nie zmieniłeś zdania dlatego, że przedłużyłam sobie wakacje.

- Oczywiście że nie, ale podczas twojej nieobecności wyszły na jaw pewne fakty, które stawiają cię w niekorzystnym świetle.

- Jakże znowu?

- Kiedy cię poznałem, nie byłaś dziewicą.

- Sama cię o tym poinformowałam. Zresztą ty też nie żyłeś w celibacie.

- Ale ja dochowuję wierności jednej partnerce.

Ellie aż otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- A ja nie? Do tej pory nie przeszkadzało ci, że byłam wcześniej zakochana. Nie wierzę własnym uszom! Na jakiej podstawie nagle doszedłeś do wniosku, że będę cię zdradzać?

- Przestań udawać niewiniątko. Do tej pory doskonale ukrywałaś swój prawdziwy charakter.

Widocznie od dawna prowadzisz podwójne życie. Nabrałaś wprawdy w okłamywaniu ludzi. Podziwiam twoją pomysłowość. Mojego detektywa i ochroniarzy twojego taty niełatwo oszukać, ale tobie udało się zmylić ich czujność.

- Nie wiem, o czym mówisz - wykrztusiła bezgranicznie zdumiona Ellie. - Niczego przed tobą nie ukrywałam - zapewniła zgodnie z prawdą.

Przemilczała wprawdzie niektóre bolesne fakty z przeszłości, ale nie zataiła poprzedniego związku. Nie rozumiała, na jakiej podstawie Sandor zarzuca jej fałsz.

- Dobra robota, Ellie. Świetna z ciebie aktorka. Dopiero teraz, z perspektywy czasu dostrzegłem sygnały, które powinny mnie zaalarmować, a które zlekceważyłem.

- Jakie znowu sygnały?

- Na przykład prezerwatywy. Niewinne panienki nie trzymają zapasu w szufladzie.

- Kupiłam je specjalnie dla ciebie. Przewidziałam, że pewnego dnia wylądujemy w łóżku, a obawiałam się niepożądaney ciąży.

- Piękne wyjaśnienie, ale nieprzekonujące. Aż do ubiegłego tygodnia nie próbowałem cię zaciągnąć do sypialni.

- Wytlumacz, czego ode mnie chcesz? - jęknęła kompletnie zdezorientowana Ellie.

- Powiedzieć to, co mam do powiedzenia i wyjść.

Lodowaty ton Sandora i pogardliwe spojrzenia dosłownie ją zmroziły. Czowała chłód, jakby wystawił ją na mróz bez płaszcza. Wszystko ją bolało, jakby ją skopał.

- Mów - wyszeptała prawie bezgłośnie zdrętwiałymi wargami.

Sandor zrobił niepewną minę, lecz po chwili mroczne oblicze znów przypominało wykutą z lodu maskę.

- Twój ojciec potrzebuje następcy. Ponieważ nie chciałaś przejąć po nim interesów, zaczął szukać poza rodziną. W ten sposób trafił na mnie. Za-proponował mi posag nie do odrzucenia. W dniu ślubu dostałbym pół majątku spółki. Drugą połowę otrzymałyby nasze dzieci na podstawie zapisu testamentowego.

Ellie pokręciła głową z niedowierzaniem. Sandor wbił jej nóż w serce. Z przerażenia zamarło jej dech. Jedyne osoby, które kochała, potraktowały ją jak narzędzie, jak pionek w grze o pieniądze. Jako człowiek nic dla nich nie znaczyła. Nigdy, od samego początku.

- Ale nawet połowa przedsiębiorstwa żeglugowego twojego tatusia nie skłoni mnie do poślubienia rozpustnicy, która wskakuje do łóżka pierwszemu napotkanemu przystojniakowi, zanim wystygła pościel po nocy spędzonej ze mną. Bardzo przekonująco udawałaś poważne nastawienie do życia, ale gra skończona. Zostałaś zdemaskowana.

Zarzuty Sandora nie od razu dotarły do świadomości Ellie. Wreszcie pojęła, że oskarża ją o zdradę podczas podróży do Hiszpanii. Druga wiadomość jeszcze bardziej ją załamała. Uświadomiła sobie, że gdyby Sandor nie wyrzucił z siebie w gniewie prawdy o nikczemnej transakcji, wyszłaby za niego w przekonaniu, że wybrał ją na żonę dla jej osobistych przymiotów. Cierpiała męki na myśl, że dwie najbliższe sercu osoby handlowały nią jak pierwszym lepszym towarem. Choć jakoś przywykła do obojętności ojca, aż takiej brutalności się po nim nie spodziewała. Sandora też oceniała znacznie wyżej. O święta naiwności! Jakże się zawiodła!

- Naprawdę posądzasz mnie o niewierność tylko dlatego, że znikłam ci z oczu na parę dni? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie wyciągam pochopnych wniosków na podstawie niepewnych przesłanek.

- Czy to znaczy, że ktoś doniósł ci o mojej rzekomej rozpuście?

- Tak - odburknął Sandor.

- Żądam wyjaśnienia.

Ellie drżała, jakby jej skórę przeszywały miliony lodowatych igiełek. Sandor rzucił na stół teczkę. Opanowawszy lęk przed tym, co zobaczy w środku, Ellie otworzyła ją bez wahania, wyjęła kilka kartek, według jej oceny wydruków z faksu. Na pierwszej wydrukowano nazwę i adres międzynarodowej agencji

detektywistycznej, na drugiej - artykuł z brukowej gazety. Zdjęcie przedstawiało parę przy stoliku do ruletki. Dziewczyna mogłaby być siostrą Ellie. Była do niej bardzo podobna, tylko szczuplejsza o co najmniej pięć kilogramów.

Wyskubane brwi tworzyły modny, cieniutki łuk, podczas gdy Ellie zachowała naturalny, regularny kształt swoich. Dziewczyna z fotografii nosiła suknię o śmiałym, najmodniejszym fasonie. Robiła wrażenie osoby pewnej siebie, przywykłej do zainteresowania prasy jak modelka czy aktorka. Ellie fatalnie wychodziła na zdjęciach. Krępował ją widok obiektywu, dlatego nieświadomie przybierała nienaturalną postawę i napięty wyraz twarzy. Ponieważ oglądała czarno-białą kopię, nie potrafiła określić koloru oczu tamtej. Jej towarzysz miał ciemne włosy. Gdy przewróciła stronę, okazało się, że brązowe. Kolorowa fotografia przedstawiała całującą się na plaży parę. Dziewczyna w bikini i obwiązany wokół bioder sarongu nie wyglądała na anorektyczkę, ale na pewno miała sporą niedowagę, bo widać było jej dolną linię żeber. Po przejrzaniu dalszych zdjęć Ellie stwierdziła, że ma takie same oczy jak ona. I nie tylko. Gdyby nie kilka subtelnych różnic można by ją uznać za sobowtóra Ellie. Na końcu znalazła ujęcie tej samej pary w łóżku. Czuli się jak podglądacz, ale nie mogła oderwać oczu. Dziewczyna patrzyła na swojego partnera tak samo jak Ellie na Sandora. Robiła wrażenie wrażliwej i bezbronnej. Obserwując wyraz jej twarzy, Ellie nabrała pewności, że to jej siostra. Nie rozumiała, skąd jej to przyszło do głowy. Tłumaczyła sobie, że podobieństwo nie musi wynikać z pokrewieństwa, że równie dobrze mogły odziedziczyć po wspólnych przodkach z dalekiej przeszłości podobne zestawy genów.

Jednak żaden z logicznych argumentów nie trafił jej do przekonania. Intuicja mówiła co innego. Jakiś wewnętrzny głos nie tyle szeptał, co krzyczał, że to nie zbieg okoliczności, że ogląda swoją siostrę bliźniaczkę.

Ojciec mówił, że mama zmarła zaraz po urodzeniu Ellie. Nigdy nie wspomniał o drugim dziecku, ale musiała je urodzić. Z tego wniosek, że ojciec ją oszukał. Ellie nie wiedziała, w jaki sposób rozdzielono ją z siostrą i niewiele

ją to obchodziło. Grunt, że gdzieś po świecie chodziła córka tych samych rodziców, która gdyby знаła Ellie, pokochałaby ją z całą pewnością. Ellie ponownie zwróciła wzrok na Sandora.

- Wynoś się.

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

- Nie.

Zapadło ciężkie, przygnębiające milczenie. Sandor patrzył na nią tak, jakby miał nadzieję, że odeprze zarzuty, ale Ellie milczała. Wy tłumaczyła sobie, że uległa złudzeniu. Nie zależało mu na niej. Poprosił ją o rękę tylko po to, by rozszerzyć swoje imperium. Wszystkiego było mu mało. Zawsze stawiał interesy na pierwszym miejscu. Jak ojciec. Podejrzewała, że tylko ona jedna żyła w nieświadomości. Skoro nigdy nie okłamał matki, pewnie nawet przed nią nie zataił swych niecznych zamiarów.

- Gardzę tobą - wyrzuciła z siebie Ellie.

Sandor odchylił się do tyłu, jakby wymierzyła mu policzek.

- Za co?

- Za wyrachowanie. Nie starałeś się o mnie, tylko o majątek taty.

- Uważasz, że to usprawiedliwia twoje postępowanie?

- Nie potrzebuję usprawiedliwienia. Wyjdź stąd i nie wracaj. Nigdy ci nie wybaczę.

Sandor nie posłuchał. Trwał w tej samej pozycji, jak wmurowany.

- Posłuchaj, Ellie...

- Ani słowa więcej. Idź już.

Ellie cierpiała męki. Za dużo na nią spadło, za wiele rozczarowań i bólu. Jej świat w jednej chwili legł w gruzach. Wszystko, w co wierzyła, okazało się jednym wielkim oszustwem.

- Przynajmniej wytłumacz, co w nim widziałaś. Czy to dawny kochanek, czy wakacyjny flirt?

- Nie muszę ci niczego wyjaśniać.

- Wróciłaś do domu, gotowa mnie poślubić.
- Teraz przeklinam swoją naiwność.
- Ellie, nie zostawiaj mnie w nieświadomości.

Wbiła w Sandora zdumione spojrzenie. Ostatnie zdanie wypowiedział niemal błagalnym tonem, ale nie zrobił na niej wrażenia. Przed chwilą udowodnił, że chodzi mu tylko o pieniądze.

- Twierdziłeś, że nie zataiłbyś prawdy przed mamą, ale ukryłeś ją przede mną, bo ją kochasz, a mnie potraktowałeś jak przedmiot. Chyba cię znienawidzę.

- Wyobraź sobie, że czuję to samo, co ty: niemal nienawiść.

- Wyjdź i nigdy nie wracaj - powtórzyła Ellie. Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy.

Nie chciała się przy nim rozplakać.

Dostrzegła cierpienie w oczach Sandora, lecz po chwili jego twarz znów przypominała kamienną maskę, jak w chwili, kiedy przekroczył jej próg.

- Nie zamierzam wracać. Nic tu po mnie. Chyba obydwójce popełniliśmy błąd, obdarzając się nawzajem zaufaniem.

- Racja - ucięła krótko Ellie.

Sandor przystanął w drodze do drzwi, lecz tylko wyprostował plecy i wyszedł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ellie chciało się wyć z bólu, jak wtedy, gdy została oszukana po raz pierwszy. Przysięgła sobie, że nikt jej więcej nie wykorzysta. Tymczasem znowu padła ofiarą wyrachowanego łotra. Lecz tym razem cierpiała znacznie bardziej. Czuła ucisk w piersi, jakby ktoś zaciskał na niej żelazną obręcz. Zranione serceomal nie pękło, bo pokochała znacznie mocniej niż w wieku dziewiętnastu lat. I straciła znacznie więcej: nie tylko nadzieję na szczęście, ale i resztki złudzeń. Odarto ją z nich brutalnie i nic na świecie nie mogło przynieść ukojenia. Nie miała nikogo, kto by jej współczuł, pocieszył, zrozumiał... Została zupełnie sama ze swoją rozpaczą.

Wtem jej wzrok padł na stół, na którym nadal leżały rozrzucone zdjęcia. Jednak istniał na świecie ktoś bliski. Przyszło jej do głowy, że zostało jej coś, o co warto walczyć: prawda. Postanowiła jej dociec. Wzięła pierwszą kartkę z adresem agencji detektywistycznej i podeszła do telefonu. Przetarłszy załzawione oczy, odczytała numer. Ulotka głosiła, że firma ma filie w całym świecie, ale faks wysłano z Nowego Jorku. Ręce drżały jej tak mocno, że dopiero za trzecim razem wybrała właściwy numer.

Nie zastała w biurze człowieka imieniem Hawk o nieznanym nazwisku, który przysłał zdjęcia. Podała swój numer telefonu i zaznaczyła, że dzwoni w bardzo pilnej sprawie. W jej pojęciu była rzeczywiście pilna. Nie mogła sobie pozwolić na załamanie. Podobno nie można umrzeć z powodu złamanego serca, lecz Ellie umierała z rozpacz. Sandor zranił ją tak głęboko, że odczuwała fizyczny ból. Nie liczyła na to, że go uśmierzy, ale szukała jakiegokolwiek zajęcia, żeby choć na chwilę o nim zapomnieć.

Wzięła zdjęcia i podeszła do komputera, żeby uzyskać jak najwięcej informacji o siostrze. Zaczęła od gazety. Na szczęście Hawk skopiował nazwę i numer strony. Ellie odnalazła tygodnik w Internecie. Artykuł napisano po

hiszpańsku, ale ponieważ dobrze znała język, zrozumiała każde słowo. Niestety nic nowego nie wnosił, prócz nazwiska mężczyzny, który towarzyszył sfotografowanej dziewczynie. Ellie wystukała jego dane w okienku wyszukiwarki. Znalazła o nim kilka wzmianek w kolorowych czasopismach. To, co przeczytała, bynajmniej nie poprawiło jej nastroju. Wyglądało na to, że obydwie z siostrą fatalnie lokują uczucia. Przystojnego playboya sfotografowano w przeciągu roku z pół tuzinem kobiet, a pewnie nie z każdą pozował. Kto wie, ile jeszcze omamił? Po artykule, który zostawił jej Sandor, nie napisano o nim nic więcej.

Zdecydowała więc zacząć poszukiwania z innej strony. Podczas pracy z bezrobotnymi zdobyła doświadczenie w śledzeniu przeszłości podopiecznych. Uzupełniała brakującą dokumentację o zaświadczenia i dyplomy, potrzebne do kontynuowania nauki lub zdobycia nowego zawodu.

Teraz wykorzystała zdobyte umiejętności dla prześledzenia początków własnego życiorysu. Odszukała swoją metrykę urodzenia w poszukiwaniu informacji o ewentualnym rodzeństwie. Po czterdziestu pięciu minutach zamarła w bezruchu przed monitorem. Litery na ekranie skakały jej przed oczami. Otrzymała dowód, że matka urodziła nie jedną, lecz dwie dziewczynki. Nigdzie nie znalazła wzmianki o śmierci tej drugiej. Zadzwoiła więc do znajomej z biblioteki. Kiedyś Ellie umożliwiła jej ukończenie szkoły wieczorowej i kursów bibliotekarskich, co pozwoliło jej objąć posadę naczelnicy bibliotekarki w małym miasteczku niedaleko Bostonu. Teraz poprosiła ją o zrobienie mikrofilmów z artykułów prasowych na temat swojej rodziny. Wdzięczna klientka oddzwoniła dwie godziny później z wiadomościami, które postawiły cały świat Ellie na głowie.

Ellie nie zdziwiła się, że zastała ojca w biurze w sobotę po południu. Za to jego zaskoczyła wizyta córki. Wstał zza biurka z niepewnym uśmiechem i spytał, co tu robi.

- Przyszłam spytać, dlaczego mnie oszukałeś.

- Kiedy? - spytał ostrożnie, obserwując ją zwężonymi oczami.

- Czyżbyś tak często mnie okłamywał, że nie potrafisz odgadnąć, o które kłamstwo chodzi?

- Poprosiłem Sandora, żeby zataił naszą umowę, żeby nie ranić twoich uczuć.

- Nie obchodzą mnie knowania dwóch nienasyconych rekinów!

- Czy to znaczy, że mimo wszystko wyjdiesz za niego?

- Przenigdy!

George Wentworth zgarbił się. Wyglądał teraz na znacznie więcej niż swoje pięćdziesiąt cztery lata.

- Myślałem...

- Źle myślałeś! - wpadła mu w słowo. - Ale nie po to tu przyszłam, by roztrząsać szczegóły brudnej transakcji, którą zamierzaliście zrealizować moim kosztem.

- No to po co?

- Żeby uzyskać informacje o niej. - Z tymi słowy Ellie rzuciła na biurko zdjęcie, na którym twarz kochanka siostry pozostawała w cieniu. Nie wątpiła, że ojciec zacznie szukać zaginionej córki, ale nie mogła mu wybaczyć, że dotąd tego nie zrobił. Posiadała na tyle umiejętności i doświadczenia, by samodzielnie odnaleźć siostrę albo przynajmniej zatrudnić kompetentnego detektywa, ale nie zamierzała go wyręczać. George Wentworth, zerknąwszy na fotografię, poszarzał na twarzy.

- Skąd to masz?

- Spytaj Sandora.

George gwałtownie uniósł głowę.

- Co on ma z tym wspólnego?

- Myśli, że go zdradziłam.

- Przecież poinformowałem go, że wyjechałaś do Hiszpanii.

- Najwyższy czas, żebyś odwołał ochroniarzy. Jeśli nie przestaną mi deptać po piętach, oskarżę ich przed sądem o naruszanie mojej prywatności.

- Przestań, Eleonor. Dobrze wiesz, że zatrudniłem ich w trosce o ciebie.

- Szkoda, że nie zadbałeś o bezpieczeństwo mojej siostry.

- Nic nie mogłem zrobić. Zaginęła bez śladu - wyznał ojciec przyciszonym głosem z bladą jak ściana twarzą.

- Dałeś za wygraną.

- Musiałem. Inaczej oszalałbym z bólu. - Słowa z trudem przechodziły mu przez ściśnięte gardło.

- Skąd zdobyłaś informacje o siostrze?

- Na pewno nie od ciebie. Kiedy zobaczyłam zdjęcia, nabrałam podejrzeń. Odnalazłam artykuły z prasy z naszym nazwiskiem z okresu po moim urodzeniu. Sprawa porwania mojej siostrzyczki zapelniała pierwsze strony gazet. Czemu mi o niej nie powiedziałaś? Miałam prawo wiedzieć.

- Co by to dało? Zanim podrośłaś na tyle, by zrozumieć, straciłem resztki nadziei, że kiedykolwiek ją zobaczymy. Tylko przysporzyłbym ci cierpień.

- Od kiedy to obchodzi cię mój stan psychiczny? Zataiłeś jej istnienie dla świętego spokoju. Znasz mój upór. Przewidziałeś, że nalegałabym na wznowienie poszukiwań.

- Nie zniósłbym tego. Zbyt wiele złego na mnie spadło - wyznał George Wentworth stłumionym, zbolalym głosem.

- To jeszcze nie powód, by wykreślać własną córkę z życiorysu.

- A co mogłem zrobić? Wszelki ślad po niej zaginał! - wykrzyczał George, raptownie wstając na równe nogi.

- Nie o niej mówiłam - oświadczyła Ellie, po czym obróciła się na pięcie i opuściła gabinet.

Zawołał ją, ale nawet nie odwróciła głowy. Zignorowała błagalny ton głosu ojca, tak jak on ignorował jej starania o odrobinę uwagi przez dwadzieścia cztery lata. Gdy wróciła do domu, na automatycznej sekretarce czekała nagrana

wiadomość od Hawka. Oddzwoniła natychmiast. Wściekła, że kazał jej tak długo czekać, ofuknęła go za zwłokę. Nawet się nie przedstawiła, ale ją rozpoznał. Na samym wstępie zaznaczył, że zdementowanie informacji, którą dostarczył panu Christofidesowi nie wchodzi w grę.

- A powinno, ponieważ niewłaściwie zinterpretował pan fakty - niemal wykrzyczała Ellie.

- Słyszałem tę wymówkę tysiące razy. Nie skłoni mnie pani do zmiany stanowiska ani prośbą, ani łzami, ani za pomocą łapówki. Nie zadzwonię do klienta i nie powiem, że się pomyliłem, bo to nieprawda.

- Jest pan pewien?

- Całkowicie.

- Jest pan w błędzie, ale nie obchodzi mnie opinia tego zakłamanego szczura, który pana wynajął. Chcę wiedzieć, gdzie zrobiono te zdjęcia.

- Nie wolno mi ujawniać żadnych szczegółów. Moi informatorzy zachowują pełną dyskrecję. Tego samego wymagają ode mnie.

- Proszę tylko wymienić kraj.

- Hiszpania, ale to przecież pani sama wie.

Ellie nie wierzyła własnym uszom. Mimo że artykuł zamieszczono w hiszpańskojęzycznym czasopiśmie, a towarzysz jej siostry posiadał jedną z największych prywatnych firm w tym kraju, jego autor nie określił, gdzie sfotografowano przystojnego przedsiębiorcę i jego „tajemniczą wybrankę”. Los splątał Ellie paskudnego figła. Przebywała w tym samym czasie na tym samym wybrzeżu co zaginiona siostra, nie mając pojęcia o jej istnieniu.

- Nic nie wiem, panie Hawk. W jakim mieście znaleźliście tę parę? Proszę wymienić nazwę, a odłożę słuchawkę i zostawię pana w spokoju.

- W Barcelonie i w najbliższej okolicy - odpowiedział Hawk z ociąganiem.

- Gdybym została w mieście, może bym ją spotkała - jęknęła Ellie. - Czy śledziliście ich dalej?

- Nie. Odwołałem detektywów, bo klient kazał mi zakończyć obserwację.

Ellie odetchnęła z ulgą. Znała nazwisko mężczyzny i miejsce, gdzie przebywał z jej siostrą. Poprosiła Hawka, żeby polecił jej jakąś dobrą agencję detektywistyczną.

- Chciałabym kogoś odnaleźć. Ponieważ Sandor korzystał z pana usług, nie wątpię, że należy pan do najlepszych w swoim fachu. Przypuszczam, że nie zechce pan dla mnie pracować, ale z pewnością zna pan adresy innych detektywów.

- Żaden ze znanych mi ludzi nie sfabrykuje dowodów niewinności, żeby wybawić panią z kłopotu.

- Nie wpadłam w kłopoty. Wręcz przeciwnie. Uratował mnie pan przed popełnieniem największego błędu w życiu. Gdyby Sandor nie wpadł we wściekłość po otrzymaniu zdjęć, nigdy by nie wyjawiał, że zawarł układ z moim ojcem. Wyszłabym za niego w dobrej wierze, nie wiedząc, że zostałam wykorzystana jako gwarancja dotrzymania umowy. Po drugie, dzięki dostarczonym przez pana fotografiom dowiedziałam się, że mam siostrę. Mam więc aż dwa powody do wdzięczności. Gdyby nie przebywał pan w Nowym Jorku i gdybym nie uważała, że wszyscy mężczyźni to pomyłka matki natury, ucałowałabym pana.

Sandor wbił wzrok w zdjęcia Ellie z nieznajomym. Po ich otrzymaniu rzucił tylko na nie okiem, a potem nie mógł już patrzeć. Zamierzał wykasować je z komputera po wydrukowaniu, ale zamiast tego od razu pognął do Ellie, żeby zerwać znajomość.

Teraz patrzył na nie jak sroka w kość, rejestrując każdy szczegół. Coś mu nie pasowało.

Ellie wyglądała na znacznie szczuplejszą niż w rzeczywistości, a podobno obiektyw dodaje kilogramów. Brwi też jakby miały inny kształt. Usiłował odtworzyć w pamięci wygląd Ellie w momencie poznania. Nie potrafił rozstrzygnąć, czy się zmieniła, ani też oderwać wzroku od swojej kobiety w ob-

jęciach innego. Bo mimo wszystko nadal traktował ją jak swoją. Nie przysięgali sobie wprawdzie wierności, lecz odkąd nawiązali intymną więź, należała do niego do chwili, gdy przekreśliła wszelkie nadzieje na wspólną przyszłość. Duma kazała mu ją natychmiast porzucić, nie czekając na wyjaśnienia. Zresztą żadna wymówka nie usprawiedliwiłaby zdrady. Gardził sobą nawet za to, że chciał poznać jej motyw. Z drugiej strony zdziwiło go, że zaraz po przygodzie z nieznajomym zadeklarowała, że za niego wyjdzie. Nie potrafił odgadnąć po co, bo przecież nie dla pieniędzy ani pozycji społecznej. Nie imponowały jej symbole statusu. Przynajmniej takie wrażenie robiła. Ale też potrafiła grać zupełnie kogoś innego. Nie posądzał jej o wiarołomstwo, a jednak zdradziła. Sandor cierpiał męki zazdrości, oglądając ją z innym. Zmiał zdjęcie jednym gwałtownym ruchem. Nie potrafił dojść ze sobą do ładu. Skoro wołała innego, powinien o niej zapomnieć jak o chybionej inwestycji. Ale nie związał się z nią dla interesu. Słowo honoru, naprawdę nie! Ponownie zwrócił wzrok na pogniecione zdjęcie.

Czemu tak bardzo go niepokoiło? Instynkt wciąż podszeptował, że coś tu jest nie tak. Widocznie jego umysł nie chciał przyjąć do wiadomości zdrady. Obejrzał jeszcze raz sylwetkę dziewczyny w kostiumie kąpielowym. Albo sobie wmawiał, że różni się od Ellie, albo obiektyw inaczej ją uchwycił. Oderwał wzrok od fotografii, gdy zadzwonił telefon.

Hawk poinformował go, że przed chwilą odebrał dziwny telefon od jego narzeczonej.

- Zerwaliśmy - oznajmił Sandor. Gdy wypowiedział te słowa na głos, poczuł taką pustkę, jakby zabrano mu część duszy.

- To samo usłyszałem od niej - potwierdził Hawk.

- Co mówiła?

- Zaskoczyła mnie wylewnymi podziękowaniami.

Sandora też. Nie wyobrażał sobie, że można odczuwać wdzięczność za rozpowszechnianie kompromitujących zdjęć. Zdecydowanie coś tu nie pasowało. Kompletnie zbity z tropu, wymamrotał pod nosem przekleństwo.

- Nie poprzestała na wyrazach wdzięczności - ciągnął Hawk. - Wyjaśniła mi powody zmiany nastawienia. Uważa, że oszukiwałeś ją do spółki z niedoszłym teściem. Poprosiła też o wskazanie agencji, która odnalazłaby przedstawioną na zdjęciu osobę.

- Twierdzi, że to nie ona? - wykrztusił Sandor przez ściśnięte gardło.

- Tak. Jeśli ma rację, mój człowiek popełnił karygodny błąd. To dla mnie szczyt kompromitacji. Nie dopuszczam tego rodzaju pomyłek.

- Właśnie dlatego wybrałem twoją firmę. Słyniesz z rzetelności.

- Dziękuję, ale tym razem zawiodłem. Muszę się zrehabilitować.

Zamierzam odnaleźć tę drugą, ale za twoim przyzwoleniem.

- Doceniam twoją lojalność.

- Przepraszam cię.

Sandor znał Hawka na tyle dobrze, by wiedzieć, że przyznanie się do błędu niełatwo mu przychodzi, podobnie jak jemu samemu. Obydwaj źle znosili porażki. Doszedł do wniosku, że wyznanie winy nigdy nie przeszłoby detektywowi przez usta, gdyby nie uwierzył Ellie. Spytał, kogo jej zdaniem przedstawia fotografia.

- Zaginioną siostrę bliźniaczkę. Porwano ją ze szpitala zaraz po urodzeniu i wszelki ślad po niej zaginął. Nikt nie żądał okupu.

Sandor dość długo przetrawiał usłyszane rewelacje. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

- Nie wiedziałem, że Ellie ma siostrę - wykrztusił wreszcie.

- Ellie też nie wiedziała, aż do dzisiaj.

- Ojciec jej nie powiedział?

- Nie. Sądzę, że umieściła go na czarnej liście.

- Razem ze mną.

- Niestety wygląda na to, że tak.

Sandor zaklął, ale kamień spadł mu z serca, że

Ellie go nie zdradziła. Spytał, skąd przyszło jej do głowy, że detektyw sfotografował jej siostrę.

- Nie od razu doszła do tego wniosku. Kiedy stwierdziła podobieństwo, przypuszczała, że ma gdzieś na świecie niespokrewnionego sobowtóra. Ale coś jej mówiło, że istnieje pokrewieństwo, i to bardzo bliskie. Odszukała więc swoją metrykę. Odkryła, że matka urodziła dwie córeczki. Sprawdziłem to. Odnalazłem zarówno dokumenty, jak i artykuły prasowe na temat porwania noworodka, a następnie bieżące dane. Panna Wentworth mieszkała w małym hoteliku kilkadziesiąt kilometrów od Barcelony, podczas gdy mój detektyw wyśledził Menendezę wraz z „tajemniczą wybranką” w lokalu w centrum miasta.

Sandor podziwiał skrupulatność Hawka, ale nie bardzo wierzył w tak nieprawdopodobne zbiegi okoliczności. Głośno wyraził swoje wątpliwości.

- Rzeczywiście cała ta cała historia brzmi jak scenariusz kiepskiego melodramatu, ale wbrew pozorom takie przypadki zdarzają się częściej, niż sobie wyobrażamy. Ellie była załamana, że przebywała tak blisko siostry, ale jej nie poznała - dodał Hawk na koniec.

- Ostatnio ma wiele powodów do zmartwień. Wymowne milczenie z drugiej strony potwierdziło przypuszczenia Sandora.

- Rozmawiałeś z Wentworthem? - spytał.

- Jeszcze nie. Zaraz do niego zadzwonię.

- Daj mi znać, jak wykryjesz coś nowego.

- Wykluczone. Ponieważ postanowiłem przyjąć zlecenie panny Wentworth, to jej teraz jestem winien lojalność.

- Rozumiem.

Sandor trzykrotnie wybierał numer Ellie, ale nie podnosiła słuchawki. W końcu doszedł do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, niż złamać ostatnie

wspólnie powzięte postanowienie i pójść do jej mieszkania. Nie liczył na to, że Ellie przyjmie go z otwartymi rękami. Przewidywał, że skłonienie jej, żeby wpuściła go za próg, będzie wymagało sporo dyplomacji, ale nie zamierzał dać za wygraną. Zanim dotarł na miejsce, ponownie zadzwonił Hawk.

Poinformował Sandora przez telefon komórkowy, że pan Wentworth stracił przytomność w swoim biurze. Znalaziono go dwie godziny temu na podłodze. Został odwieziony do prywatnej kliniki.

- Czy ktoś powiadomił Ellie? - spytał.

- Nie odbiera telefonów.

- Właśnie do niej idę.

- Dobrze. Powiedz jej, że rozpocząłem poszukiwania jej siostry.

Po drodze Sandor jeszcze raz spróbował dodzwonić się do Ellie, ale bez skutku. Odbył za to rozmowę z matką, równie trudną jak ta, która go czekała.

Sandor zadzwonił domofonem, ale Ellie nie otworzyła, więc poprosił sąsiada, żeby go wpuścił na klatkę schodową. Po dotarciu na piętro zastukał raz, drugi i trzeci. Na próżno. Wreszcie zawołał ją po imieniu. Nikt nie odpowiadał. Zapukał więc do sąsiednich drzwi. Ochroniarz po pięćdziesiątce, ale o sylwetce młodego atlety, otworzył prawie natychmiast. Rozpoznał Sandora na pierwszy rzut oka. Poinformował go, że panna Wentworth nie wychodziła nigdzie tego wieczoru.

- Od zeszłego tygodnia, kiedy zmyliła naszą czujność, zastosowaliśmy wzmożone środki ostrożności - dodał na widok nieufnego spojrzenia Sandora. - Teraz nie zdołaliby opuścić budynku bez naszej wiedzy.

Sandor podziękował i wrócił pod drzwi Ellie. Walił w nie, dopóki nie usłyszał jej głosu z drugiej strony:

- Przestań, na miłość boską, bo sąsiedzi oskarżą mnie o zakłócanie spokoju. Idź sobie - dodała niezbyt głośno, ale stanowczo.

Nie zamierzał jej informować przez drzwi o chorobie ojca, ale nie miał innego wyjścia. Kiedy przekazał jej wiadomość, zadzwoniła do niego na telefon

komórkowy. Sandor powtórzył jej relację Hawka. Po drugiej stronie zapadła cisza, lecz po chwili Ellie odsunęła zasuwę. Stała w progu z oczami zapuchniętymi od łez. Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

- Nie radzę ci mnie okłamywać - warknęła ostrzegawczo.

- Nie stosuję tak podłych sztuczek.

- Powiedzmy.

Sandor nie odpowiedział. Wolał jej nie drażnić, zwłaszcza w obecnym stanie, do którego sam doprowadził. Dręczyło go poczucie winy, ale nie wiedział, jak wynagrodzić Ellie krzywdy. Przypuszczał, że byłaby w stanie wybaczyć mu pomówienie, oparte na pozornie niezbitych dowodach, ale nie transakcję z ojcem. Powtórzył jeszcze raz relację Hawka.

- Podwładni twojego taty usiłowali się z tobą skontaktować, ale nie odbierałaś telefonu - dodał na koniec.

- Nie życzę sobie żadnych kontaktów ani z tobą, ani z nim - oświadczyła Ellie zdecydowanym tonem.

- Rozumiem.

- Nic nie rozumiesz - odparła drżącym głosem. - Nigdy nie zrozumiesz, bo mnie nie kochasz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sandor nie wiedział, co odpowiedzieć. zaproponował, że podwiezie Ellie do szpitala, ale oświadczyła, że pojedzie swoim samochodem. Sandor zauważył, że cała drży.

- Nie możesz prowadzić w tym stanie - tłumaczył cierpliwie.

- W jakim? Z krwawiącym sercem po doznanym zawodzie?

- Nie wiedziałem, że masz siostrę.

- Za to umiałeś zawrzeć transakcję z moim ojcem i wykorzystać mnie jako kartę gwarancyjną. Byłeś gotów mnie poślubić w zamian za pół spółki, póki nie dostarczono ci rzekomego dowodu mojej niewierności.

- niesprawiedliwie mnie oceniasz. Nie wykorzystałem cię. Wiązałem z tobą swoją przyszłość - tłumaczył, choć nie miał nadziei, że argumenty trafią jej do przekonania. Doświadczenie nauczyło go, że kobiety postrzegają te same fakty w zupełnie innym świetle niż mężczyźni.

Ellie nie podjęła dyskusji. Pokręciła tylko głową. Sandor nie potrafił odgadnąć, czy zaprzecza jego twierdzeniom, czy wyraża dezaprobatę. Ellie zacisnęła zęby, usiłując opanować drżenie warg, ale czuł, że na próżno walczy z załamaniem nerwowym. Żal ścisnął mu serce, ale nie znalazł słów, które ukołoby jej ból.

- Nie pora teraz na jałowe dyskusje - odparła po dość długiej wewnętrznej walce. - Czy tata naprawdę trafił do szpitala?

- Tak, *pethi mou*. Zadzwoiłem po drodze na oddział. Jego stan jest stabilny, ale nie ustalono jeszcze przyczyny omdlenia.

Wyglądało na to, że Ellie zaraz zemdleje. Sandor objął ją ramieniem, żeby nie upadła. Zaskoczyło go, że nie próbowała się oswobodzić. Wręcz przeciwnie, oparła głowę o jego pierś.

- To moja wina - zaszlochała. - Przeżył wstrząs. Wtargnęłam do jego biura jak burza i oskarżyłam go o zaniechanie poszukiwań i obojętność wobec własnych dzieci. Wylałam na niego cały żal i wyszłam, nie dając mu szansy usprawiedliwienia.

Słowa Ellie obudziły w Sandorze wyrzuty sumienia. Gdyby nie wyciągnął pochopnych wniosków na pierwszy rzut oka, poszedłby razem z nią na konfrontację z ojcem. Za jego urażoną dumę zapłaciło dwoje niewinnych ludzi. Poglądził Ellie po plecach.

- Proszę, nie płacz. To ja zawiniłem. Opuściłem cię w najtrudniejszej chwili. Przepraszam.

Ellie wyprostowała plecy, wytarła załzawione oczy. Z trudem opanowała nadmiar złych emocji.

- Chodźmy. Muszę go zobaczyć.

Sandor odetchnął z ulgą, że go nie odepchnęła.

Potrzebowała go, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy. Kiedy wsiedli do samochodu, spytała, skąd dowiedział się, że ma siostrę.

- Od Hawka, ale już wcześniej coś mi nie pasowało. Gdy wyrzuciłaś mnie z domu, wróciłem do biura. Ponieważ zdjęcia leżały na widoku... - Urwał w połowie zdania. Nie chciał się przyznać nawet sam przed sobą, że nie potrafił odeprzeć pokusy, żeby na nią popatrzeć, choćby w objęciach innego. - Obejrzałem je dokładnie.

- Dziwne, że ich nie spaliłeś.

- Nic by to nie dało. Mam je zapisane na twardym dysku komputera.

- To je skasuj.

- Dobrze, że tego nie zrobiłem. Dzięki nim poznałem prawdę. - Nie dodał, że najchętniej wymazałby z pamięci brzemienne w skutkach pomyłkę.

- Ale uwierzyłeś mi dopiero wtedy, gdy Hawk potwierdził moje słowa.

- Tak.

- Nie przyszło ci do głowy, że w czasie kiedy twój człowiek obserwował inną osobę, mogłam zaszaleć z kim innym?

Sandor zacisnął usta. Zasłużył wprawdzie na kpiny, ale gdyby nie dręczyły go wyrzuty sumienia, kazałby jej zamilknąć. Zacisnął palce na kierownicy, aż kostki zbieleły.

- Niemożliwe - odparł tak spokojnie, jak potrafił. - Po powrocie byłaś gotowa mnie poślubić.

- Skąd pewność, że nie dlatego, że przygodny znajomy nie dorównywał ci jako kochanek? - drwiła dalej Ellie bezlitośnie, w pełni świadoma, że doprowadza Sandora do pasji. - Zaledwie dziś rano nazwałeś mnie rozpustnicą. Zresztą nie przysięgałam ci wierności. Nawet gdybym nawiązała romans na wakacjach, nie złamałabym przysięgi. - Po ostatnim zdaniu demonstracyjnie odwróciła głowę ku oknu.

- Przestań mnie prowokować, Ellie - wycedził Sandor przez zaciśnięte zęby. - Nie szukam zwady, pragnę zgody. Rozumiem, że zbyt wiele na ciebie spadło, ale spróbuj mi wybaczyć fałszywe oskarżenie.

Zapadło długie, ciężkie milczenie. Drwiny Ellie sprawiły Sandorowi przykrość, ale go do niej nie zraziły. Nie wierzył, że go zdradziła. Jeśli myślała, że zraniona duma każe mu zostawić ją w potrzebie, bardzo się myliła. Aż tak słaby to on nie był. Po kilku minutach jazdy Ellie westchnęła ciężko.

- Masz rację. Nie zawiodłam twojego zaufania, za to ty zawiodłeś moje - oświadczyła nagle.

- Nie odsądzaj mnie pochopnie od czci i wiary. Na razie nie pora na wyjaśnienia. Jesteś zbyt zdenerwowana, a zaraz dojedziemy do szpitala. Wszystko ci później wytłumaczę.

- Nie trzeba. Nie wyjdę za drapieżnego rekina.

Sandor zamilkł. Stracił grunt pod nogami, ale nie nadzieję, że skłoni Ellie do zmiany stanowiska. Skoro kiedyś go chciała, wierzył, że znowu zechce. Zatrzymał auto na parkingu przed szpitalem.

Gdy pomagał jej wsiąść, uderzyła go pobladła twarz Ellie i napuchnięte, zaczerwienione oczy, znów mokre od łez. Pocałował ją w czoło.

- Wszystko będzie dobrze, *pethi mou* - pocieszał. - Twój tata to silny człowiek. Zobaczysz, prędko wróci do zdrowia.

- Na pewno - potwierdziła, lecz znów musiała zamrużyć powiekami, by powstrzymać łzy.

Sandor ujął ją pod łokieć. Nie cofnęła ręki, co uznał za dobry, ale i niepokojący znak. Odziedziczyła po George'u Wentworcie twardy charakter. Jeśli przyjęła pomocne ramię człowieka, którym gardziła, to oznaczało, że była na krawędzi załamania nerwowego. Sandor objął ją w talii i wprowadził do kliniki.

Ellie wkroczyła do szpitala targana sprzecznymi uczuciami: wyrzutami sumienia, rozżaleniem i lękiem o życie ojca. Nie życzyła mu śmierci. Nawet jeśli nie dał jej ciepła, jakiego potrzebowała, nie miała nikogo innego. Nie spał, gdy weszła do sali. Nie powitał jej uśmiechem. Wbił w nią nieruchome spojrzenie błękitnych oczu. Ellie przystanąła metr od łóżka, niezdolna wypowiedzieć słowa. Nie wiedziała, jak dalej postąpić. Miała nadzieję, że któryś z mężczyzn przerwie ciężkie, niezręczne milczenie. Nagle nastąpiło coś nieoczekiwanego, coś, co pamiętała jak przez mgłę z dzieciństwa, a na co później daremnie czekała wiele lat. George Wentworth wyciągnął do niej rękę.

- Choć do mnie, kochanie! - zawołał.

Ellie pobiegła jak na skrzydłach. Kiedy ją przytulił, z płaczem wykrztusiła prośbę o wybaczenie. Ojciec poklepał ją po plecach jak płaczące dziecko.

- Nie zrobiłaś nic złego, dziecinko - zapewnił z całą mocą. - Płacę za własne błędy. Wiele ich popełniłem. Dopiero twoje słowa mi to uświadomiły. Nie żałuj ich. Dałaś mi nadzieję, że jeszcze zobaczę moją drugą córeczkę. Dobrze, że w złości rzuciłaś mi w twarz parę słów prawdy. Dzięki nim zrozumiałem, że moje dziecko mnie potrzebuje, nawet gdy nie odnajdę drugiego, zaginionego. Przez ponad dwa dziesięciolecia nie brałem pod uwagę

twoich uczuć. Zawiodłem cię pod każdym względem. Po śmierci uwielbianej żony przeżyłem załamanie nerwowe. Żeby nie oszaleć z bólu, zamknąłem swe serce. Dlatego gdy porwano twoją siostrzyczkę, nie szukałem jej zbyt intensywnie. Zbyt szybko dałem za wygraną... - Głos uwiązł mu w gardle. Dopiero po kilku sekundach zaczął mówić dalej: - Rok po jej zniknięciu policja uznała przypadek za beznadziejny i oddała akta sprawy do archiwum. Ponieważ detektywi, których wynająłem, również nie natrafili na żaden ślad, rozwiązałem z nimi umowę. - Nagle George Wentworth rozplakał się. - Nic nie usprawiedliwia mojego postępowania. Zawiodłem was obie. Gdy wspominam minione lata, pali mnie wstyd, że karygodnie cię zaniedbywałem. Zgotowałem ci smutne, samotne dzieciństwo.

Monitor przy łóżku zabrzączał ostrzegawczo. Weszła pielęgniarka. Ellie chciała wyjść, lecz ojciec ją zatrzymał.

- Wszystko będzie dobrze. Moje serce nie wytrzymało nadmiaru wrażeń. Nie przywykło do odczuwania - usiłował zażartować, ale zamiast śmiechu wydał z siebie dźwięk przypominający sapanie astmatyka.

- Pozwól im zaopiekować się tobą, tatusiu. Nie chcę cię ponownie stracić.

- Nie odchodź, proszę - błagał chory przez łyży, które Ellie po raz pierwszy w życiu widziała w jego oczach.

- Wyjdę nie dalej niż na korytarz - obiecała Ellie.

- Kocham cię, Eleanor. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, bo nie dałem ci ciepła, ale kocham cię ponad życie - wyznał George.

Ellie bardzo chciała mu wierzyć, ale jedno wyznanie nie wymazało z jej pamięci dwudziestu czterech lat odtrącenia. Przypuszczała, że to tylko choroba uczyniła ojca sentymentalnym, a po powrocie do zdrowia wróci do swego oschłego sposobu bycia, ale przemilczała swoje refleksje. Posłała mu nikły uśmiech.

- Ja też cię bardzo kocham. Zawsze kochałam.

George puścił jej rękę. Ellie ustąpiła miejsca lekarzowi. Wychodząc, potknęła się w progu. Sandor zareagował natychmiast. Złapał ją w mgnieniu oka, otoczył ramieniem i wyprowadził na korytarz.

Zaraz za drzwiami przytulił ją mocno do piersi, odgradzając od dochodzących z sali dźwięków. Ciepły gest złagodził nieco poczucie osamotnienia. Zaraz potem objęła ją jeszcze inna para rąk i owionął zapach damskich perfum. Ellie uniosła głowę. Napotkała współczujące spojrzenie Hery Christofides. Mama Sandora natychmiast zasypała ją pytaniami o samopoczucie, zaproponowała, żeby usiadły w poczekalni.

- Obiecałam tacie, że zaczekam w korytarzu - zaprotestowała Ellie.

- To zaledwie dziesięć kroków stąd. Padasz z nóg. Musisz usiąść. Sandor da ci znać, jeśli tata cię zawoła.

Sandor poparł matkę. Wspólnymi siłami przekonali Ellie, żeby odpoczęła. Posadzili ją na małej sofie w poczekalni i zajęli miejsca po obydwu jej stronach. Na szczęście dla Ellie nikogo prócz nich tam nie było. Odetchnęła z ulgą, że nikt obcy nie widzi jej słabości. Wspierali ją obydwójce. Sandor przez cały czas obejmował Ellie ramieniem. Hera trzymała ją za rękę, a drugą poklepywała po plecach.

- Miałaś ciężki dzień, dziecino. Sandor mi wszystko opowiedział.

- Wszystko? - jęknęła Ellie.

- Tak - potwierdziła Hera ze współczuciem.

- Postąpił jak prostak, ale spróbuj go zrozumieć. Nawet mu przez myśl nie przemknęło, że masz siostrę bliźniaczkę.

- A wiesz o układzie z moim ojcem?

- Tak. - Hera posmutniała. - Cóż, mężczyźni nie rozumieją kobiecej duszy.

- I chyba nawet nie próbują.

- Ejże! Wszystko słyszę - przypomniał Sandor.

- Masz szczęście, że dała ci okazję. Nie zmarnuj jej, synu.

- Wiele zawdzięczam Sandorowi - przyznała uczciwie Ellie. - Nie odbierałam telefonów. Specjalnie do mnie przyszedł. Gdyby nie poinformował mnie przez drzwi o chorobie taty, ojciec mógłby umrzeć, a ja bym o niczym nie wiedziała.

- Wypluj te słowa! Z całą pewnością dojdzie do siebie.

Ellie skinęła głową, połykając łzy. Z sali wyszedł lekarz.

- Pan Wentworth musi odpocząć. Podaliśmy mu środek nasenny - poinformował.

- Co mu jest? - spytała Ellie.

- Zna pani powiedzenie: „Serce nie wytrzymało”? Dokładnie tymi słowami można opisać jego przypadek. Wiadomość, że odnaleziono jego zaginioną córkę żywą wraz z bolesnymi przeżyciami natury osobistej wywołały wstrząs. Dostał zawału. Na szczęście testy wykazały niewielkie uszkodzenie mięśnia sercowego. Wyzdrowieje całkowicie, ale potrzebuje spokoju. Powinien unikać stresu.

- Kieruje międzynarodową spółką. Żyje w stałym stresie.

- Na razie musi zmienić tryb życia.

Ellie popatrzyła pytająco na Sandora. Wystarczyło jedno spojrzenie, by wiedzieć, że zrozumiał ją bez słów.

- Zastąpię go. Wraz z członkami zarządu spółki poprowadzimy jego interesy. Hawk odnajdzie twoją siostrę. Wszystko będzie dobrze, *pethi mou*.

- Łatwo powiedzieć. Za dużo złego na mnie spadło.

- Zaufaj mu - wsparła syna Hera. - Sandor naprawdę ci pomoże. - Popęłnił wiele nietaktów, ale to bystry chłopak. Zadba o firmę twojego taty, póki nie wróci do zdrowia.

- To dla mnie dobra wiadomość - wtrącił lekarz.

- Proszę iść do domu, panno Wentworth. Pani ojciec nie obudzi się przez najbliższych kilka godzin.

- Obiecałam, że go nie opuszczę.

- No to zostań. - Hera poklepała ją po ręce.

- Zostanę z tobą. A ty, Sandorze, idź odpocząć. Od jutra kierujesz dwoma dużymi firmami.

Sandor usiłował protestować, ale nic nie zyskał. Hera Christofides dorównywała mu uporem. Sandor załatwił im pokój gościnny w klinice w pobliżu sali chorego. Ellie przyznała po cichu, że bogactwo niesie ze sobą pewne przywileje, zwłaszcza w prywatnej klinice. Spała twardo. Zanim ojciec dostał śniadanie następnego ranka, już czekała w sali. Kiedy otworzył oczy, omiół pokój wzrokiem, póki nie spostrzegł jej w nogach łóżka. Uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Jak dobrze, że tu jesteś, kochanie.

- A gdzie miałabym być?

- Nie miałbym pretensji, gdybyś odeszła na zawsze.

- Ellie nigdy nie opuściłaby pana w potrzebie - zapewniła Hera od progu.

- Pani Christofides! Nie wiedziałem, że pani też przyszła.

- Ellie mnie potrzebuje.

Słowa Hery zabrzmiały w ustach Ellie jak najpiękniejsza muzyka. Do tej pory nikt nie uwzględniał jej potrzeb, nikt nie wspierał jej w trudnych sytuacjach. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła tak wiele dobrego, nawet od Sandora. Nie dość, że poprzedniego dnia udzielił jej wszelkiej pomocy, to jeszcze zadzwonił o szóstej rano, żeby spytać o samopoczucie, jakby przeczuł, że już wstała. Koniecznie chciał przyjechać do szpitala, ale ponieważ spadły na niego nowe obowiązki, odwiodła go od tego zamiaru. George Wentworth serdecznie podziękował Herze za wsparcie dla córki.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Gdybyście wraz z moim synem nie zrobili wszystkiego, żeby ją zrazić, zostałyaby moją synową - odpowiedziała prosto z mostu.

- Lepiej zostawmy ten temat - zaproponowała pojednawczo Ellie. - Doktor kazał tacie unikać stresu.

- Nic mi nie grozi, a sprawa bardzo mi leży na sercu. Chciałbym teraz wyjaśnić wszelkie nieдомówienia.

Ellie przygryzła wargę. Chciała zaprotestować, ale ponieważ ojciec bardzo nalegał, dała w końcu za wygraną. Wymogła tylko obietnicę, że zachowa spokój. Nastawiła uszu, lecz George Wentworth zwlekał. Westchnął głęboko, poprawił kołdrę, jakby szukał w myślach odpowiednich słów. Nietypowe dla niego onieśmienie poruszyło w sercu Ellie czułą strunę.

- Zaproponowałem Sandorowi fuzję przedsiębiorstw tylko dlatego, że widziałem, jak pożera cię wzrokiem - zaczął, zagładając córce głęboko w oczy.

Ellie zaniemówiła z zaskoczenia. Nie przypuszczała, że Sandor zwrócił na nią uwagę dla jej osobistych walorów.

- Nie będę udawał, że kierowały mną czysto altruistyczne motywy - wyznał uczciwie George. - Ponieważ nigdy nie ukrywałaś, że nie zamierzasz przejąć firmy, zacząłem szukać innego następcy. Marzyłem o takim wspólniku, który dałby mi wnuki, żeby mogły odziedziczyć mój dorobek.

- Nie mógłby cię przecież nimi obdarować bez mojej zgody - zauważyła Ellie.

- W tym sęk.

- Więc zaproponowałaś mu połowę udziałów w zamian za małżeństwo ze mną?

- Tak, ponieważ widziałem jego zainteresowanie twoją osobą.

Prawdziwości tego ostatniego stwierdzenia Ellie nie była pewna, ale przemilczała swoje wątpliwości.

Uwierzyła bez zastrzeżeń, że ojciec złożył Sandorowi ofertę w dobrej wierze. Irytowało ją tylko, że przeoczył najważniejszy jej zdaniem aspekt sprawy: jej uczucia.

- Nie przyszło ci przypadkiem do głowy, żeby spytać mnie o zdanie?

- Nie musiałem. Ty też nie odrywałaś oczu od Sandora Christofidesa. Patrzyłaś na niego tak, jak twoja mama na mnie, kiedy ją poznałem.

- To znaczy jak? - spytała Ellie z rosnącym zaciekawieniem.

Interesowała ją każda informacja o matce, o małżeństwie rodziców. Ciekawiło ją też, jak ojciec postrzegał jej stosunek do Sandora.

- Z mieszaniną podziwu i lęku, jak myśliwy. Twoja mama lubiła wyzwania. W jej słodkich oczach dostrzegałem mieszaninę zainteresowania i strachu. Pragnęła poskromić lwa, ale nie była pewna, czy to możliwe.

- Byłeś playboyem?

- Nie, biznesmenem, podobnie jak Sandor. W przeciwieństwie do tego młodego człowieka odziedziczyłem fortunę, ale to mi nie wystarczało. Kiedy poznałem twoją mamę, miałem dwadzieścia osiem lat, a już zdołałem podwoić majątek ojca. Potem pracowaliśmy z żoną ramię w ramię.

- Kochałeś ją?

- Bardzo.

Wyznanie ojca głęboko poruszyło Ellie. Wreszcie dowiedziała się, że kiedyś kogoś kochał.

- Na co mama umarła? - spytała.

Wiedziała tylko tyle, że zmarła po porodzie, wskutek jakiegoś wypadku. Nigdy wcześniej nie pytała o szczegóły, żeby nie przysparzać ojcu cierpień, a nikogo innego nie miała.

- Została poszkodowana w wypadku samochodowym. Po doznanym wstrząsie przedwcześnie urodziła dwie dziewczynki. Potem zapadła w śpiączkę. Nigdy się nie obudziła. Zmarła niecały tydzień później.

- To straszne! - westchnęła Ellie.

- Była wspaniałą kobietą i byłaby dla was cudowną matką. Nie wychowałem cię tak, jakby sobie życzyła. Zawiodłem was obie, podobnie jak twoją siostrę. Potrafię załatwić nawet niemożliwy do zdobycia kontrakt, ale po utracie ukochanej żony straciłem chęć do życia. Nigdy nie doszedłem do siebie.

- Załamanie nie jest śmiertelną chorobą. Przy odrobinie wysiłku można z niego wyjść - zauważyła przytomnie Hera, siedząca na krześle obok łóżka.

George gwałtownie podniósł głowę.

- Nie zamierzam pograć się w rozpacz. Wynagrodzę moim córkom lata zaniedbań - oświadczył z całą mocą.

- Piękna deklaracja, ale to nie będzie łatwe - ostrzegła Hera. - Jeśli zadanie pana przerośnie i znów ucieknie pan w pracę, nie dostanie pan drugiej szansy. Ellie potrafi samodzielnie myśleć.

- Czasami bywa aż za bardzo samodzielna.

- Wolałby pan bezwolną owieczkę?

- Nie.

Ellie nie czuła potrzeby włączania się w rozmowę. Wolała zebrać myśli. Musiała przystosować się do nowej sytuacji. Bardzo chciała zaufać ojcu, ale nie wiedziała, czy potrafi. Ranił jej uczucia nieustannie, od dzieciństwa aż do tej pory. Nie tylko on. Nieufność narastała w niej zbyt długo, by można ją przełamać jednym zdaniem. Wątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek zdoła otworzyć serce i uwierzyć w miłość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Salowa przyniosła śniadanie. Jedli je razem, ustalając plany na najbliższe dni. Ellie przychodziła codziennie przed pracą do szpitala na wspólne śniadanie z ojcem. Zaglądała ponownie wieczorami. Z kolei Hera spędzała z nim kilka godzin każdego popołudnia.

Sandor dzwonił do George'a codziennie, a do Ellie po dwa, trzy razy, ale nie widziała go od dnia, kiedy odwiózł ją do szpitala. Pracował po dwadzieścia godzin dziennie, za siebie i za chorego partnera, co Ellie bardzo odpowiadało. Wolała na razie unikać bezpośrednich kontaktów. Sandor nie ukrywał, że od kiedy odzyskał do niej zaufanie, znów chce się z nią ożenić, a jej brakowało sił na dyskusje.

Hawk nadal poszukiwał jej siostry. Ponieważ mężczyzna, z którym ją sfotografowano, zniknął z horyzontu, jego agenci niewiele zdziałali. Uzyskali tyle, co dziennikarz, który nazwał towarzyszkę Menendeza „tajemniczą wybranką”, czyli nic. Nikt jej nie znał.

Równocześnie Ellie dowiedziała się o własnym ojcu więcej niż w ciągu całego życia. Opowiedział jej sporo o mamie, wreszcie o sobie.

Z dnia na dzień nabierała przekonania, że zaszła w nim trwała, pozytywna przemiana i że ją kocha. Jednak czasami ogarniały ją wątpliwości. Przeczowała, że odzyska do niego zaufanie dopiero wtedy, gdy wróci do codziennego życia i nie straci zainteresowania jej osobą.

George wyszedł ze szpitala w następny piątek po południu. Ellie nie pamiętała, żeby kiedykolwiek miał tak długą przerwę w pracy. Mimo że następnego dnia wypadała sobota, poszedł do biura na kilka godzin. Sandor dopilnował, żeby nie siedział zbyt długo. Odprowadził go do domu przed lunchem. Wcześniej ustalił z Ellie, że przygotuje posiłek, który zjedzą razem.

Ellie czekała na nich z duszą na ramieniu. Nie widziała Sandora od ubiegłej soboty.

Gdy go zobaczyła, z trudem powstrzymała pokusę wzięcia go w ramiona. Wyglądał na przemęczonego. Nic dziwnego. Kierowanie dwiema wielkimi, międzynarodowymi spółkami każdego by wykończyło, ale nie Sandora. Mimo zmęczenia nadal stanowił uosobienie siły i męskości. Ellie wciąż na jego widok zapierało dech w piersiach. Ledwie obydwaj mężczyźni usiedli, podała im wcześniej wyciśnięte soki ze świeżych owoców. George Wentworth zajął miejsce w fotelu. Wychwalał pod niebiosa sumienność i organizacyjne talenty Sandora. Sandor odebrał od Ellie sok i mrugnął do niej.

- Mimo wszystko musiał sprawdzić, czy nie narobiłem mu bałaganu w dokumentach - zażartował.

- Pleciesz bzdury, Sandorze. Obdarzyłem cię pełnym zaufaniem, ale niektórych spraw nie można zrzucić nawet na najzdolniejszego współnika.

Ellie odsunęła się od Sandora najdalej jak mogła.

- Poszarzałeś na twarzy. Widać, że za mało sypiasz - zauważyła mimo woli z troską. - Potrzebujesz odpoczynku. Chyba nie wrócisz już dziś do biura?

- Mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

- Odłóż je na później.

- Oho, moja córka zaczyna tobą rządzić. To dobry znak, Sandorze - ucieszył się George. - Kiedy moja przyszła żona zaczęła wydawać mi polecenia, zrozumiałem, że jej na mnie zależy.

Ellie poczerwieniała na twarzy.

- Oczywiście, życzę mu jak najlepiej, ale nie traktuję jak swojej własności, lecz jak przyjaciela - skłamała.

Za nic w świecie nie wyznałaby, że nadal kocha Sandora. Walczyła z tą miłością przez cały ubiegły tydzień, ale przegrała. Mimo że zmieniła o nim zdanie, serce jej krwawiło, ale uczucie do obydwu siedzących w salonie mężczyzn nie wygasło.

- Nie wrócę dziś do biura, jeśli obiecasz, że spędzisz ze mną wieczór i popołudnie.

- To niemożliwe. Czekam na telefon od Hawka z wiadomościami o mojej siostrze. Poza tym muszę zrobić pranie i posprzątać.

- Chętnie ci pomogę - zaproponował Sandor.

- Już to widzę! - roześmiała się Ellie.

- Umiem posortować i rozwiesić bieliznę lepiej niż niejedna zawodowa praczka. Po przyjeździe do Ameryki nie stać nas było na pralnię. Wszystko robiliśmy sami z mamą.

Ellie wpadła w popłoch. Przeraziła ją perspektywa spędzenia kilku godzin sam na sam z Sandorem. Podziękowała za propozycję, ale ją odrzuciła. Lecz Sandor nie dał za wygraną. Nalegał, żeby go zaprosiła. Ciepły, niemal błagalny ton jego głosu rozgrzał serce Ellie, ale lęk zwyciężył.

- Zbyt wiele wycierpiałam. Nie chcę zostać ponownie zraniona. Zostaw mnie w spokoju - poprosiła.

Zdawała sobie sprawę, że sprawia ojcu przykrość. Usiłowała odbudować, czy raczej zbudować rodzinną więź, ale nie rozstrzygnęła jeszcze, czy warto dać Sandorowi drugą szansę. Nie mogła wybaczyć obydwóm bliskim sercu mężczyznom, że potraktowali ją jak narzędzie do realizacji swoich samolubnych celów.

- Bez obawy, *pethi mou*. Nie będę teraz wywierał na ciebie nacisku.

Sandor nie był pewien, czy Ellie zwróciła uwagę na słówko „teraz”. Nie zamierzał dać za wygraną, ale postanowił poczekać, aż emocje opadną. Wyglądała na wyczerpaną. Przysiągł sobie jednak, że gdy nadejdzie odpowiedni moment, dołoży wszelkich starań, żeby przyjęła oświadczenia. Liczył na to, że w końcu ją zdobędzie. Tak wrażliwa, wyrozumiała osoba nie mogła go przecież odrzucić na zawsze. Nie znosiła kłamstwa. Skoro wyznała mu miłość, to nie rzucała słów na wiatr. Gdyby była zmienna w uczuciach, dawno wyrzekłaby się

nieczułego ojca. Ponieważ go nie opuściła, Sandor miał nadzieję, że i przed nim nie zamknęła serca.

Hawk zadzwonił do Ellie następnego ranka z wiadomością, że odnalazł jej siostrę. Nosiła nazwisko Amber Taylor. Przebywała ponad tydzień na jachcie Miguela Menendezza. Właśnie zawinęli do portu po zakończeniu wspólnego rejsu. Po ustaleniu jej tożsamości Hawk zebrał sporo informacji. Pracowała jako modelka, dość wzięta, ale jeszcze nie sławna, dla paru agencji reklamowych. Uczestniczyła w kameralnych pokazach, prezentowała krótkie serie odzieży mniej znanych firm, dlatego Ellie nie znalazła jej zdjęcia na okładce żadnego magazynu mody. Ponieważ Ellie z kolei uprawiała mało spektakularny zawód, nikt nie zauważył jej podobieństwa do niezbyt znanej jeszcze modelki. Amber od dziecka mieszkała w małym miasteczku z matką, panią Helen Taylor. Ojciec, czy raczej rzekomy ojciec zmarł. Dopiero ostatnio nawiązała kontakt z międzynarodową agencją mody. Wróżono jej światową karierę. Nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego, nie flirtowała. Hawk nie trafił na ślad żadnego wcześniejszego romansu przed Miguelem Menendezem. Nie odnalazł też żadnego dokumentu adopcji, co nikogo nie zaskoczyło. Najdziwniejsze, że nosiła imię i nazwisko prawdziwej córki pani Taylor, urodzonej przedwcześnie i zmarłej zaraz po porodzie mimo nadludzkich wysiłków lekarzy. Ellie poprosiła Hawka, żeby na razie nie zawiadamiał organów ścigania.

- Mam nadzieję, że nie poinformowałeś mojego taty o swoich odkryciach?
- dodała dla pewności.

- Oczywiście, że nie. Pani jest moją klientką, nie on.

Ellie odetchnęła z ulgą. Nie opracowała jeszcze sposobu przekazania ojcu informacji, ale wiedziała, że musi to zrobić w bardzo delikatny sposób, żeby pod wpływem wstrząsu nie dostał drugiego zawału. Poprosiła jeszcze Hawka o adres siostry. Zapisała dane, które jej podyktował, po czym odłożyła słuchawkę. Wątpiła, czy Amber wie, że ma drugą, prawdziwą rodzinę, z którą łączą ją więzy krwi. Hawk prześledził okoliczności jej porwania po narodzeniu.

Usiłował ustalić, w jaki sposób trafiła do Helen Taylor. Przybrana matka pod żadnym względem nie pasowała do stereotypu porywaczki. Z pełnym oddaniem wychowała córeczkę, a gdy dorosła, wspierała ją w karierze. Po zakończeniu rozmowy z detektywem Ellie bez zastanowienia podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Sandora. Przekazała mu relację Hawka.

- Trudno uwierzyć, że pani Taylor popełniła przestępstwo - dodała na koniec. - Najgorsze, że nie wiem, jak postąpić. Czy powinnam pojechać do nich bez zapowiedzi, czy wcześniej zadzwonić? Nie chciałabym zranić uczuć Amber, gdyby wyszło na jaw, że pani Taylor osobiście ją porwała.

- Mimo wszystko trzeba wyjaśnić sprawę do końca - zauważył Sandor.

- Racja. Najlepiej poczekam na wynik śledztwa.

Tak też zrobiła, choć każdy dzień oczekiwania kosztował ją sporo nerwów. Na domiar złego usychała z tęsknoty za Sandorem, mimo że dzwonił kilka razy dziennie. Brakowało jej w nocy uścisku jego ramion, choć tłumaczyła sobie, że dawały jej jedynie złudne poczucie bezpieczeństwa. Nie zdawała sobie sprawy, jak głęboko zapadł w jej serce, póki nie straciła go z oczu. Mimo tęsknoty wciąż odrzucała zaproszenia do restauracji, kawiarni czy teatru. Sandor ponawiał je z anielską cierpliwością i z pokorą przyjmował odmowę. Czasami tylko przypominał, że gdy nadejdzie pora, znajdzie sposób, żeby ponownie ją zdobyć, na tyle skuteczny, że nie będzie mogła go odrzucić. Najgorsze, że Ellie sama do końca nie wiedziała, czego chce. W gruncie rzeczy najbardziej odpowiadałoby jej, gdyby Sandor przejął inicjatywę i pewnego dnia zapukał do jej drzwi. Niestety nie spełnił jej najskrytszego marzenia. Ellie nie spała po nocach, a w każdej wolnej chwili w ciągu dnia myślała tylko o nim. W dodatku rozpaczliwie szukała sposobu zawiadomienia ojca, że Hawk znalazł Amber.

Hawk poinformował ją przez telefon, że poszukiwania porywacza nie dały rezultatu. Wszystko wskazywało na to, że sama pani Taylor ukradła noworodka ze szpitala.

Była równie wspaniałą matką, jak Hera. Ellie cierpła skóra na myśl, jak siostra zareaguje na wieść, że wychowała ją osoba, która popełniła poważne przestępstwo. Po zakończeniu rozmowy z detektywem Ellie ponownie zadzwoniła do Sandora z prośbą o radę. Sandor wymamrotał greckie przekleństwo, ale natychmiast zaoferował pomoc.

- Nie zrujnujemy im życia - zapewnił z całą mocą. - Znajdziemy dyplomatyczny sposób wybrnięcia z sytuacji. Najpierw opowiemy wszystko tacie.

- My?

- Chyba nie sądziłaś, że opuszczę cię w potrzebie, *agapi mou* - odrzekł łagodnym tonem.

Ellie z wdzięcznością przyjęła propozycję, choć wedle swej oceny po zerwaniu nie miała prawa korzystać z jego pomocy.

George Wentworth pobladł po usłyszeniu relacji Ellie. Siedzieli we trójkę w jego ogromnym salonie - gospodarz w swoim ulubionym fotelu, a jego córka z Sandorem naprzeciwko, na kanapie. Ellie nie protestowała, gdy Sandor objął ją silnym ramieniem. Nie przeszkadzało jej też, że odpowiada za nią na niezliczone pytania. Drżała ze strachu, że serce taty nie wytrzyma kolejnego wstrząsu.

- Wszystko wskazuje na to, że pani Taylor nadała Amber imię zmarłej dwa miesiące wcześniej córeczki. Po wypadku samochodowym, w którym zginął jej mąż, urodziła przed terminem. Hawk przypuszcza, że podobne okoliczności naszych narodzin nasunęły jej pomysł porwania. Pokochała Amber jak rodzoną córkę, poświęciła dla niej wszystko - zakończyła Ellie.

Mimo woli zazdrościła siostrze miłości Helen, nawet jeśli wkrótce czekało ją gorzkie rozczarowanie. Wielokrotnie usiłowała sobie wyobrazić, jak to jest wzrastać pod okiem kochającego rodzica, choćby jednego.

- Moim zdaniem najpierw powinniśmy nawiązać kontakt z panią Taylor - orzekł Sandor.

- Racja - zgodził się George Wentworth. - Pewnie od dwudziestu paru lat żyje w strachu, że zostanie zdemaskowana. Trzeba ją uspokoić, że nie grozi jej kara.

- Współczuję jej - wtrąciła Ellie. - Cokolwiek skłoniło ją do dokonania przestępczego czynu, zastąpiła mojej siostrze mamę. Dała z siebie wszystko, przede wszystkim bezmiar miłości - dodała drżącym ze wzruszenia głosem. - Nie chcę, żeby została ukarana. I bez tego czekają ją trudne chwile.

George skinął głową na znak zgody.

- Na początek poprosimy ją o wyjaśnienie, dlaczego i w jakich okolicznościach wzięła dziecko.

Ellie odetchnęła z ulgą, że przyjął wiadomość ze stoickim spokojem. Kiedy podziękowała mu za zrozumienie, dostrzegła w jego oczach smutek.

- Dręczą mnie wyrzuty sumienia, że nie potrafiłem ci dać tyle miłości. Może byłoby lepiej, gdyby zabrała was obie.

Ellie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie umiała kłamać, a nie miała sumienia przyznać, że wielokrotnie przychodziły jej do głowy podobne refleksje. Zastanawiała się nieraz, czy gdyby z jakiegokolwiek powodu nagle znikła, ojciec w ogóle zauważyłby stratę. Choć czuła, że niesprawiedliwie go osądza, przypuszczała, że co najwyżej dręczyłyby go wyrzuty sumienia, że nie wypełnił rodzicielskiego obowiązku. Obecnie nabierała wiary, że mu na niej zależy, jednak nie sposób w ciągu kilku dni zmienić zakorzenionych od ponad dwudziestu lat przekonań. Dręczona wyrzutami sumienia, uklękła przed nim i objęła go za kolana.

- Nie żałuję, że ty mnie wychowałeś, tatusiu - zapewniła z całą mocą.

Nie kłamała. Mimo że miała żal do ojca, nigdy nie przestała go kochać. W miarę jak opowiadał jej o mamie, odkrywała w nim coraz więcej ludzkich cech. Stwierdziła też, że odziedziczyła wiele cech po tej, która wydała ją na świat, a nie miała nawet okazji przytulić. Ojciec uśmiechnął się niepewnie, ale odwzajemnił uścisk.

- Jesteś bardzo wrażliwą osobką, Eleanor, jak matka - zauważył, jakby czytał w jej myślach. - Nie zasługiwałem na nią, tak jak nie zasłużyłem na ciebie.

- Być może - przyznała z niepewnym uśmiechem, po czym wróciła na miejsce obok Sandora. Oparła się o niego. - Mimo wszystko nie wątpię, że wiele dla ciebie znaczę - dodała na pocieszenie.

- Jutro polecimy do Kalifornii, by zobaczyć się z Helen Taylor - zdecydował George.

- Jadę z wami - zaproponował Sandor, obejmując ponownie Ellie ramieniem.

Ellie nie protestowała. Ponad wszystko potrzebowała wsparcia z jego strony. Odwróciła ku niemu głowę, zajrzała głęboko w oczy i podziękowała za gotowość pomocy. Sandor z nieprzeniknionym wyrazem twarzy pocałował ją delikatnie, niemal po koleżeńsku.

Polecieli prywatnym odrzutowcem Sandora. Kiedy spytała ojca, czemu nie korzystają z jego samolotu, odpowiedział wymijająco, że to życzenie Sandora. Wylądowali na małym lotnisku niedaleko miasteczka, w którym mieszkała Helen Taylor. Podczas lotu obydwaj mężczyźni pracowali, podczas gdy Ellie z pozornie obojętną miną przeglądała magazyn mody z pierwszymi zdjęciami siostry. W rzeczywistości truchlała ze strachu przed spotkaniem. Hawk dostarczył jej obfitej dokumentacji, dotyczącej kariery Amber Taylor. Ellie spędziła wiele godzin, usiłując rozszyfrować tajemnicę jej magnetycznego spojrzenia. Przy tej samej barwie oczu w swoich nie widziała nic ciekawego, podczas gdy błękitnozielone źrenice Amber przyciągały wzrok tajemniczą głębią.

Mimo że dopadło ją zmęczenie, czuła, że nie zaśnie. Nie potrafiła wyłączyć umysłu, lecz postronny obserwator nie dostrzegłby nawet śladu zdenerwowania.

W pracy nauczyła się zachowywać kamienną twarz nawet w ekstremalnych sytuacjach. Robiła więc dobrą minę do złej gdy, choć zżerały ją nerwy. Powiedziała sobie, że Wentworthowie nigdy się nie poddają, a nawet jeśli to nie do końca prawda, ona nie może sobie pozwolić na załamanie w chwili, gdy ojciec i siostra jej potrzebują.

Mniej więcej po godzinie lotu Ellie kolejny raz ziewnęła. Zaraz potem czyjeś ręce uniosły ją w powietrze. Gazeta wypadła jej z ręki. Ellie wbiła w Sandora zdumione spojrzenie.

- Co robisz?

- Potrzebujesz odpoczynku. Czy przespałaś choćby jedną całą noc od dnia powrotu z Hiszpanii?

- Nie - przyznała uczciwie, opierając głowę na jego ramieniu. - Ale teraz też nie usnę. Ze zdenerwowania aż szumi mi w głowie.

- Jeszcze zobaczymy.

Ellie nie powstrzymała uśmiechu. Jak zwykle wszystko wiedział lepiej. Znała go na tyle dobrze, żeby zaniechać dalszej dyskusji. Sandor zaniósł ją do sąsiedniej kabiny sypialnej. Zamknął za sobą drzwi kopnięciem.

- W odrzutowcu mojego taty nie ma sypialni - stwierdziła Ellie.

- Właśnie dlatego lecimy moim. Za mało sypiasz ostatnio. Widać po tobie zmęczenie na pierwszy rzut oka. Musisz odpocząć.

Ellie podziękowała ze szczerą wdzięcznością. Sandor poruszył czułą strunę w jej sercu. Nikt do tej pory nie okazał jej tak wielkiej troski.

Nawet gdyby sen nie przyszedł, sam miły gest podziałał jak balsam na zbolałą duszę. Sandor ułożył ją na leżance, podsunął pod głowę miękką poduszkę. Usiadł w nogach łóżka, zdjął jej buty i cienkie skarpetki. Lecz gdy rozpiął jej spodnie, zaprotestowała szeptem, żeby ojciec nie usłyszał, chociaż zarówno dźwiękochłonne drzwi, jak i warkot silnika wystarczająco tłumili dźwięki.

- Spokojnie, *pethi mou*. Bez ubrania będzie ci wygodniej - odparł Sandor.

Łagodnym ruchem oswobodził ręce, po czym nie zważając na dalsze protesty, zdjął jej spodnie i złożył w kostkę na podręcznej szafeczce. Ellie usiłowała odgadnąć, co dalej zrobi, ale jej umysł nie pracował na pełnych obrotach. Obserwowała tylko dalsze poczynania Sandora szeroko otwartymi oczami. Lecz kiedy przystąpił do rozpinania bluzki, odzyskała zdolność działania. W mgnieniu oka skoczyła na równe nogi.

- Tego już za wiele! Ubieram się i wracam do taty!

Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Jego potężna sylwetka zagradzała drogę ucieczki, a zdecydowana mina powiedziała Ellie, że przeprowadzi swój zamiar nawet wbrew jej woli.

- Nie znoszę wywierania nacisku - ostrzegła groźnym tonem.

Sandor oparł się o drzwi, skrzyżował ręce na piersiach. Mimo że zarówno imponująca postawa, jak i groźne spojrzenie onieśmiały Ellie, wbrew własnym odczuciom jeszcze raz wyraziła sprzeciw.

- Nie mogę patrzeć, jak moja kobieta mdleje z wyczerpania.

- Po pierwsze, nie mdleję, a po drugie, nie twoja.

- Wkrótce cię odzyskam. Należysz do mnie tak jak ja do ciebie.

Ellie zaniemówiła z wrażenia. Deklaracja Sandora głęboko ją poruszyła. Pragnęła do niego należeć. Kolejne kłamstwo nie przeszłoby jej przez usta. Pokręciła tylko głową. Sandor podszedł blisko, stanął pół kroku od niej, objął ją ramionami.

- Więc nie przeszkadzałoby ci, gdybym nawiązał romans z kimś innym?

- Nie bądź okrutny - wykrztusiła przez ściśnięte gardło to, co miała ochotę wykrzyknąć na cały głos.

- A ty przestań mnie okłamywać.

Ellie wzięła głęboki oddech, szukając w myślach odpowiednich słów. Nie przyszło jej to łatwo. Bliskość Sandora nie sprzyjała koncentracji uwagi.

- Nie mam prawa ci niczego zabraniać - odrzekła w końcu wymijająco.

- Przyznaję ci to prawo - powiedział, po czym przelotnie musnął wargami jej usta.

Ellie zaniemówiła z wrażenia. Nie wiedziała, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Zapędził ją w kozi róg. Z jednej strony nie przeżyłaby zdrady Sandora, z drugiej - przyjęcie jego propozycji równałoby się deklaracji, której nie chciała złożyć. Uniosła głowę i równie delikatnie jak on pocałowała go w usta.

Sandor zamknął oczy. Zanim je otworzył, westchnął głęboko.

- Wrócimy do tematu kiedy indziej. Na razie pozwól, że o ciebie zadbam.
- Wziął Ellie na ręce, ostrożnie, żeby jej nie wystraszyć, ale twarde spojrzenie mówiło, że nie ustąpi.

Następnie do końca rozpiął i zdjął jej bluzkę. Obok powiesił swoją marynarkę. Wszystkim czynnościom towarzyszyły czułe, zatroskane spojrzenia. Ellie usiadła na łóżku, podkurczyła nogi, oplótła rękami kolana, ale nie powiedziała ani słowa, gdy zdejmował pozostałe części ubrania. Dopiero gdy został w samych spodenkach, oblizła nerwowo wargi i spytała niepewnie, do czego zmierza.

- Bez obawy, Ellie. Ja też potrzebuję odpoczynku. Niewiele spałem od dnia, kiedy opuściłaś Boston. Spróbujemy razem usnąć. Na razie nic więcej nie zamierzam zrobić.

Rozsądek podpowiadał, że najwyższa pora wyrazić sprzeciw, ale serce nie słuchało jego głosu. Potrzebowała wsparcia, w sensie jak najbardziej dosłownym. Pragnęła, by otoczył ją ramionami. W wirze burzliwych wydarzeń czuła się jak rozbitek w czasie sztormu. Mimo że Sandor ją zawiódł, nadal postrzegala go jak opokę, jak bezpieczną wyspę na wzburzonym oceanie. W milczeniu wpełzła pod kołdrę, zostawiając dla niego wystarczającą ilość miejsca. Sandor skorzystał z niemego zaproszenia, zgasił światło. Ellie wydawało się, że zanim wziął ją w ramiona, wydał cichutkie westchnienie ulgi.

Nie próbowała z nim walczyć, ale też się nie odprężyła. Ponieważ nie przestała go kochać, wraz z bliskością powróciło pożądanie. Ale nie chciała mu

ulec. Nie po to stworzyła barierę, gdy wyszła na jaw dwulicowość Sandora i ojca, żeby pozwolić zburzyć ją jednym dotknięciem. Z drugiej strony burzliwe wydarzenia ostatnich dni wyczerpały jej siły. Ponad wszystko potrzebowała odpoczynku i choćby złudnego poczucia bezpieczeństwa. Sandor chyba odgadł jej pragnienia, bo nie próbował jej uwodzić, lecz tulił w ramionach jak skrzywdzone dziecko, szepcząc do ucha słowa pocieszenia. Ellie z początku leżała sztywno, lecz ku jej własnemu zaskoczeniu napięcie stopniowo zaczęło ustępować. W końcu zapadła w najgłębszy sen od dnia, w którym dzielili łóżko.

Obudziło ją delikatne głaskanie po policzku. Wiedziała, że to Sandor, zanim otworzyła oczy.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Ellie uniosła głowę, Sandor siedział ubrany na brzegu leżanki. Poinformował ją, że za pół godziny dotrą do celu. Ellie usiadła na łóżku, podciągnęła prześcieradło pod brodę.

- Naprawdę przespałam cały lot? - spytała, choć nie powinno jej to dziwić po kilku bezsennych nocach. Zasnęła na krótko dopiero nad ranem, a o świcie wstawała do pracy.

- Tak, dzięki temu, że utuliłem cię do snu.

- Chwalipięta!

- Każdy lubi być doceniany. Jak się człowiek sam nie pochwali, to nikt go nie pochwali. Ale przyznaję, że ja przy tobie też wypocząłem lepiej niż w przeciągu kilku ostatnich tygodni.

Ellie rozejrzała się po dobrze oświetlonej kabinie. Na szczęście szybko spostrzegła drzwi do łazienki.

- Pójdę się odświeżyć.

- Moim zdaniem wyglądasz wspaniale, ale doskonale cię rozumiem. Lepiej, żeby obcy nie widzieli, że spędziłaś noc z mężczyzną.

- Przecież się nie kochaliśmy.

- Mów za siebie!

Zbił Ellie z tropu. Nie potrafiła odgadnąć, co miał na myśli. Czyżby wyznawał jej miłość? Przecież w nią nie wierzył. Może jednak zmienił zdanie? Ojciec też na wiele lat zamknął swoje serce, a jednak w końcu je otworzył, choć zważyła, czy to w ogóle możliwe. Czyżby w duszy Sandora zaszła podobna przemiana? Raczej nie, bo gdyby nastąpiła, wyraziłby swe uczucia w bardziej bezpośredni sposób. Nie poprzestałby na niejasnych aluzjach, nie kazałby jej łamać sobie głowy. Nie doszła do żadnych konstruktywnych wniosków, ale w obecnym stanie wolała nie zadawać pytań. Posłała Sandorowi pytające

spojrzenie, lecz on zamiast odpowiedzieć, pochylił głowę. Przyciągnął ją do siebie, przytrzymał jej ręce na biodrach i pocałował, najpierw delikatnie, zapraszająco, potem śmieiej, wreszcie wsunął jej język między wargi. Ellie przemknęło przez głowę, że powinna zaprotestować, ale nie starczyło jej siły woli. Zmiękała w jego ramionach, żarliwie oddawała pocałunek, chłonęła jego słodycz, aż brakło jej tchu.

Nagle Sandor odchylił głowę i wstał.

- Ubierz się, *Ellie mou*. Wrócimy do tego kiedy indziej - zapowiedział, jakby przerywał najzwyczajszą towarzyską pogawędkę. - Ja zajrzę do twojego taty.

Ellie nie od razu ochłonęła. Na miękkich nogach wyszła do łazienki, uczesać się i umyć. Zaskoczył ją widok własnej wypoczętej i odprężonej twarzy w lusterku nad umywalką.

Po cichu przyznała Sandorowi rację. Dobrze zrobił, że kazał zdjąć jej ubranie. Przynajmniej go nie wygniotła.

Jazda z miejskiego lotniska do domu Helen Taylor trwała niecałą godzinę. W samochodzie panowała cisza, lecz napięcie wisiało w powietrzu. Gdy kierowca zatrzymał auto pod skromnym domkiem w wiejskim stylu, położyła ojcu rękę na ramieniu i spytała o samopoczucie. Widząc niepewną minę córki, George Wentworth posłał jej pocieszający uśmiech i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Miłe słowa, którym towarzyszyło ciepłe, pełne miłości i troski spojrzenie, na jakie bezskutecznie czekała od lat, rozgrzały jej serce, ale nie rozproszyły wątpliwości, czy ich wizyta nie przyniesie wszystkim więcej szkody niż pożytku. Wyraziła głośno tylko część z nich:

- Nie chciałam skrzywdzić Amber.

- Ja też nie. Zrobimy wszystko, by oszczędzić jej i Helen przykrości - zapewnił George.

Ellie nie wątpiła w jego dobrą wolę, lecz nie wierzyła, że ktokolwiek wyjdzie z konfrontacji bez szwanku. Wbrew własnym uczuciom skinęła jednak

głową, jakby ją przekonał. George wysiadł jako pierwszy, następnie Sandor, na końcu Ellie. Sandor podał jej rękę, objął w talii i podprowadził do furtki. Mimo wysokich temperatur, panujących w Kalifornii, Ellie drżała, jakby wyszła na mróz. Przyłgnęła do Sandora bez najmniejszych oporów, czego nie zrobiłaby jeszcze miesiąc wcześniej.

George Wentworth zadzwonił do drzwi. Czekali niecałą minutę. Otworzyła im drobna, niewysoka blondynka o kręconych, krótko ostrzyżonych włosach. Ellie od razu rozpoznała Helen Taylor. Wyglądała dokładnie tak samo, jak na dostarczonych przez Hawka zdjęciach sprzed lat. Robiła wrażenie kruchej i delikatnej, niemal jak wróżka z bajki. Na widok George'a Wentwortha otworzyła szeroko piwne oczy, jakby go rozpoznała. Później przeniosła wzrok na Ellie, następnie na Sandora i wreszcie znów na Ellie. Gdy Ellie wyobraziła sobie, co czuje, ogarnęło ją współczucie.

- Jesteś bardzo podobna... identyczna, jak moja córeczka - wykrztusiła Helen przez ściśnięte gardło.

Poruszyła jeszcze ustami, ale nie zdołała dodać nic więcej. Oczy zasły jej łzami, nogi odmówiły posłuszeństwa. Tylko szybka interwencja George'a uratowała ją przed upadkiem. Złapał ją w mgnieniu oka, a ponieważ nie ważyła więcej niż dziecko, bez trudu wniósł do środka. Sandor wprowadził Ellie, która niemal zawisła na nim całym ciężarem ciała, po czym kopnięciem zamknął za sobą drzwi. Ojciec Ellie bezbłędnie odnalazł drogę do salonu. Ułożył Helen na sofie w absolutnej ciszy, przerywanej tylko cichym łkaniem gospodyni. Nie odrywała od niego zdumionego spojrzenia, jakby nie wierzyła własnym oczom. George ukląkł obok niej, ujął jej dłoń i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Helen pokręciła głową. Po jej policzkach strumieniami spływały łzy.

- Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, lecz po cichu liczyłam, że samolubny występki ujdzie mi na sucho. Popeliłam przestępstwo. Teraz nadeszła pora, żeby za nie zapłacić.

- Bez obawy. Proszę mi wytłumaczyć, dlaczego zabrała mi pani dziecko - poprosił George nadspodziewanie łagodnym tonem.

Ellie nie przypuszczała, że stać go na tyle taktu i cierpliwości nawet po pozytywnej przemianie, spowodowanej chorobą. Helen milczała. Najwyraźniej walczyła ze sobą o zachowanie równowagi. Zanim zdążyła zebrać myśli, młody głos zawołał od progu:

- Mamusiu, co się dzieje?

Ellie zastygła w bezruchu. Następnie oswobodziła się z objęć Sandora, żeby spojrzeć na nowo przybyłą, której głos do złudzenia przypominał jej własny. Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy.

Amber wytrzeszczyła oczy, jakby ujrzała ducha.

- Kim jesteś? - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Twoją siostrą - odpowiedziała Helen nieco drżącym głosem, zanim Ellie zdążyła otworzyć usta.

Amber zmarszczyła brwi, pokręciła głową. Następnie przeniosła wzrok z Ellie na matkę.

- Niemożliwe! Nie urodziłaś bliźniaków. Sprawdziłam. Czasami odnosiłam wrażenie, że czegoś mi brakuje, dlatego przejrzałam wszystkie rodzinne dokumenty. Nie znalazłam drugiej metryki. Byłam jedynym dzieckiem Helen i Leonarda Taylorów.

Mimo że Amber przemawiała spokojnie, Ellie przeczuwała, że aż drży z emocji. Sama osiągnęła mistrzostwo w zachowywaniu kamiennej twarzy w najtrudniejszych sytuacjach. Sandor chyba pomyślał to samo, bo podszedł do Amber, wyciągnął do niej rękę i poprosił, żeby usiadła. Lecz Amber nie skorzystała z zaproszenia. Odstąpiła krok do tyłu.

- Kim pan jest?

- Sandor Christofides. Narzeczony pani siostry.

- Ten armator?

- Czytuje pani prasę ekonomiczną?

- Czasami, podczas oczekiwania na sesje zdjęciowe.

Mimo że Amber robiła wrażenie opanowanej, Ellie wyobrażała sobie, co czuje. Martwiła się o matkę, a równocześnie rozsadzała ją złość na intruzów, którzy przybyli, by zburzyć rodzinny spokój. George puścił rękę Helen Taylor, wstał i przedstawił się.

Helen wytarła załzawione oczy, osuszyła rękę o spodnie.

- Chodź do mnie, dziecko - poprosiła. - Muszę ci coś wyjaśnić.

Amber powoli podeszła do matki, nie odrywając wzroku od George'a. Patrzyła na niego jak bezbronne zwierzątko na gotowego do ataku węża. George usiadł w stojącym obok sofy fotelu, tak jak u siebie w domu. Ellie pomyślała ze wzruszeniem, że stanowią jedną rodzinę, nawet jeśli jeszcze nie dotarło to do świadomości wszystkich obecnych. Helen pociągnęła za rękę Amber, która zajęła miejsce obok niej na sofie.

Dziewczyna przeniosła spojrzenie z Ellie na George'a, Sandora, wreszcie znów z powrotem na Ellie.

- Wyglądasz dokładnie tak jak ja - stwierdziła.

- Prawie.

- Masz ciemniejsze włosy. Nie rozjaśniasz ich, prawda?

- Nie.

- I krótsze.

- Tak. Nie reguluję brwi i ważę co najmniej pięć kilo więcej. Nie ubieram się według najnowszej mody i nie uprawiam biegów. Ale lubimy te same filmy, nosimy ten sam numer butów i obydwie wolimy srebrną biżuterię od złotej.

Wszelkie informacje na temat upodobań siostry Ellie uzyskała od Hawka. Później spędziła długie godziny na analizowaniu podobieństw i różnic. Ledwie skończyła je wyliczać, Helen Taylor wydała jęk rozpaczy.

- Spróbuj mi wybaczyć, Amber, choć nie zasłużyłam na zrozumienie - błagała. - Nie przeżyłabym, gdybyś mnie znenawidziła.

- Bez obawy, pani Taylor - usiłował ją uspokoić George zdecydowanym, lecz równocześnie łagodnym tonem. - Sądzę, że chwila prawdy nie zmieni uczuć pani córki. Wszystko sobie spokojnie wyjaśnimy.

- Zawsze będę cię kochać, mamusiu - potwierdziła Amber.

Helen pokręciła głową z rezygnacją.

- Zanim weszłaś, pan Wentworth prosił, żebym wytłumaczyła... - przerwała, głos jej się załamał. - ...dlaczego porwałam jego córkę.

- Co takiego?!

Wykrzyczane przez Amber pytanie zawisło w powietrzu. Ellie zdawała sobie sprawę, że przeżyła wstrząs. Zesztywniała, jakby otrzymała cios. Ellie cierpiała razem z nią. Sandor doskoczył do niej, otoczył ramionami, pociągnął ją na sofę i przytulił. Trzymał ją mocno, podczas gdy Helen walczyła z łzami. Wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Kiedy wzięłam dziecko, nawet nie przemknęło mi przez głowę, że popełniam przestępstwo. Pokochałam ją jak swoją. Pewnie trudno w to uwierzyć... ale myślałam, że wynoszę ze szpitala własną córeczkę... - Helen przerwała, odgarnęła z czoła Amber niesforny kosmyk. - Urodziłam ją przedwcześnie i straciłam wskutek okropnego wypadku, w którym zginął Leonard. - Zamilkła, popatrzyła na George'a, jakby prosiła o zrozumienie tego, czego sama do końca nie pojmowała. - Kilku nastolatków pod wpływem narkotyków z zawrotną prędkością wjechało na skrzyżowanie na czerwonym świetle. Zderzyli się z naszym samochodem. Ledwie przeżyłam wypadek. Przetransportowano mnie awionetką z naszego małego miasteczka do szpitala. Kiedy moja córeczka zmarła, zaczęłam odwiedzać oddziały niemowlęce w różnych szpitalach, żeby popatrzeć na dzieci. Spędzałam każdą wolną chwilę w poczekalniach. Pożerałam wzrokiem pielęgniarki, niosące niemowlęta. Zrobiłam to również tego wieczoru, kiedy przywieziono pana żonę. Zapanowało okropne zamieszanie. Nie mówiono o niczym innym, jak tylko o wypadku. Tak bardzo przypominał moją własną tragedię, że przeżywałam ją na nowo. Pana żona wpadła w śpiączkę, ale dzieci przeżyły. Ja żyłam, ale moje małżeństwo umarło. Choć trudno to wyjaśnić, moja pamięć tylko częściowo odtwarzała rzeczywiste wydarzenia. Moja świadomość stopiła obydwie wypadki w jedną, odmienną od prawdziwej historię. Rozbudzona wyobraźnia dodała nowe zakończenie, szczęśliwsze od prawdziwego. Uroiłam sobie, że obie z córeczką uszłyśmy z życiem. Zabrałam ją ze szpitala w przekonaniu, że biorę moją Amber.

George Wentworth skinął głową, jakby skomplikowany wywód Helen trafił mu do przekonania. Ellie była z niego dumna. Helen zwróciła się teraz do Amber:

- Nie pytaj, w jaki sposób wyniosłam cię niepostrzeżenie ze szpitala, bo nie pamiętam. Pewnie wśród panującego zamieszania nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Ponieważ nie usunęłam z domu żadnych niemowlęcych akcesoriów, po powrocie wszystko czekało na ciebie - w mojej świadomości na moją maleńką Amber. Bardzo cię kochałam. Tylko ty jedna *mi* pozostałaś na świecie - dokończyła łamiącym się głosem.

Amber otoczyła przybraną matkę ramieniem.

- Nie mam do ciebie pretensji, mamusiu.

- Ale mnie dręczą wyrzuty sumienia. Żyłam w świecie fantazji przez pełnych pięć lat. Uwierzyłam w wymyśloną przez siebie historię, lecz czasami nawiedzały mnie nocne koszmary. Dlatego nagle zapragnęłam zmienić miejsce zamieszkania. Wmawiałam sobie, że przeprowadzam się po to, żeby wymazać z pamięci śmierć twojego ta... to znaczy mojego męża. Dopiero z perspektywy czasu uprzytomniłam sobie, że podświadomie uciekałam przed wymiarem sprawiedliwości. Zamieszkałyśmy tu, zanim skończyłaś pierwszy rok życia.

- Ale nie wszystko zapomniałaś - zauważyła Amber równie łagodnym tonem, jak George przed chwilą.

Ellie ukradkiem otarła łzę wzruszenia. Helen skinęła głową, ponownie zaczerpnęła powietrza.

- Artykuł na temat George'a Wentwortha, który przeczytałam w tygodniku ekonomicznym, przywrócił mi pamięć. Pracuję jako doradca finansowy - dodała tytułem wyjaśnienia na użytek gości.

- Dziennikarz przypomniał sprawę porwania pańskiej córeczki. Nie pamiętałam, jak ją wyniosłam, ale przypomniałam sobie, że moja własna umarła, że przywłaszczyłam sobie cudze dziecko, które pokochałam nad życie.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby oddać mnie prawdziwemu ojcu, mamusiu?

- Owszem, przyszło. Nawet spróbowałam to zrobić. - Helen popatrzyła zbolałym wzrokiem na Amber. - Ale kiedy przyjechałam do Bostonu, doszłam

do wniosku, że muszę sprawdzić, komu powierzam moje maleństwo. Nie wystarczyły mi ani argumenty natury prawnej, ani więzy krwi. Obawiałam się zarówno o twój, jak i o swój dalszy los. Chciałam paść przed twoim biologicznym ojcem na kolana, błagać o litość, o pozwolenie widywania cię. Ale wszelkie informacje, jakie zebrałam, wskazywały na to, że to człowiek bez serca. Prasa nazywała go rekinem finansowym. Pisano, że nawet osobista tragedia nie osłabiła jego drapieżności w interesach. Całą energię poświęcał pracy, jakby nie zauważył zniknięcia jednej z bliźniaczek i nie dostrzegał istnienia tej jedynej, która mu pozostała. Rozmowy z jego pracownikami, do których udało mi się dotrzeć, potwierdziły te niepochlebne opinie. Zrozumiałam, że nie mogę liczyć na zrozumienie czy współczucie, że poda mnie do sądu i trafię do więzienia. Zniosłabym wszystko, nawet utratę wolności dla twojego dobra, ale nie czekałoby cię u niego nic dobrego. Twoją siostrzyczkę otwarcie ignorował. Rzadko go widywała. Wychowywały ją nianie i pokojówki - przerwała. Popatrzyła na George'a z niedowierzaniem, że to ten sam człowiek, którego opisuje, później z powrotem na Amber. - Nigdy się nie zmienił. Nadal śledziłam los Eleanor. Wysłał ją do szkoły z internatem w wieku ośmiu lat. Nie mogłam mu cię oddać, córeczko. Zwiędłabyś, zmarniała w tak zimnej atmosferze.

Helen przerwała. Zwróciła załzawione oczy na Ellie.

- Współczułam ci, ale nie byłam w stanie pomóc. Jedyne, co mogłam zrobić, to oszczędzić mojej córeczce podobnego losu. Kochałam ją jak rodzone dziecko. Ciebie też, na odległość.

- Rozumiem - wyszeptała Ellie. - Dobrze, że zapewniła pani mojej siostrze szczęśliwsze od mojego dzieciństwo.

Nie kłamała. Naprawdę ją rozumiała, naprawdę była wdzięczna, że dała Amber miłość, której jej zabrakło.

- Ale Ellie mnie potrzebowała. Gdybym wróciła do domu, nie cierpiałaby w samotności - wtrąciła Amber niemal szeptem.

- Ciągle o tym myślałam. Przeżywałam dylemat moralny, ale nie potrafiłam poświęcić twojego szczęścia dla jej dobra - zaszlochała Helen z twarzą ukrytą w dłoniach.

George Wentworth usiadł z drugiej strony Helen. Otoczył ją ramieniem, jakby razem z nią przeżywał rozterki i wyrzuty sumienia. Prawdopodobnie tak właśnie było, zważywszy, że niedawno zrozumiał swoje błędy i szczerze ich żałował. Dręczyło go przecież równie silne poczucie winy jak Helen.

- Jeśli mój biologiczny ojciec rzeczywiście jest takim bezdusznym łotrem, czemu nie grozi mamie, nie wrzeszczy, nie próbuje jej wtrącić do więzienia? - spytała Amber.

- Choroba go zmieniła. Przed kilkoma tygodniami o mało nie umarł na zawał. Przewartościował swoje życie, zrozumiał, że najważniejsza jest rodzina. Otworzył serce dla miłości. Pokochał mnie i ciebie również pokocha.

- Jakie ma zamiary wobec mamy?

- Nie zamierza jej szkodzić. Ja też nie. Chcemy was tylko poznać, jeśli dacie nam okazję. Wierzę, że nie porwała cię z premedytacją. Wychowywała cię z pełnym poświęceniem, otoczyła najlepszą opieką. Szczerze ją podziwiam.

- Naprawdę? Trudno mi w to uwierzyć. Przecież ty również przeżyłaś wstrząs.

- Ellie jest nietypową osobą - wtrącił Sandor, obejmując ją ramieniem.

- Dobrze wiedzieć. Mama nie zasłużyła na karę - powiedziała Amber z pozornym spokojem, lecz wargi jej drżały, gdy wypowiadała te słowa.

- Z mojej strony nic jej nie grozi - zapewnił George z uroczystą powagą. - Moim zdaniem zasłużyła na najwyższe uznanie. Wychowała cię lepiej niż ja twoją siostrę. Nic mnie nie usprawiedliwia. Zaniedbywałem ją karygodnie, lecz mimo to nie przestała mnie kochać.

- Bywają gorsi ojcowie - stwierdziła Ellie.

- Dziękuję, kochanie, ale wciąż widzę smutek w twych pięknych oczach, takich samych jak oczy twojej mamy. Pamiętam każdą chwilę, w której błagałaś

mnie wzrokiem o odrobinę czułości, której nie otrzymywałam. Nigdy sobie nie wybaczę.

- Czasami mnie przytulałeś.

- Tak rzadko, że pewnie pamiętasz daty.

- Zawiodłeś jako ojciec - podsumowała Amber.

- Tak. Cud, że Ellie nie odwróciła się do mnie plecami. Ale zrozumiałem swój błąd. Pragnę wam wynagrodzić krzywdy i wierzę, że stworzymy rodzinę.

- Nie opuszczę mamy.

- Wcale cię do tego nie namawiam, ale jeśli da mi taką możliwość, ją również chciałbym bliżej poznać.

Na te słowa Helen wyprostowała plecy, wytarła oczy. Robiła wrażenie wyczerpanej, lecz na jej twarzy malowała się ulga.

- Nie wierzę własnym uszom - przyznała. - Przez całe lata żyłam w strachu. To prawdziwy cud, że tak łaskawie mnie pan potraktował.

- Kilka tygodni temu zareagowałbym zupełnie inaczej - wyznał George.

- Całe szczęście, że nie od razu mnie odnaleźliście - skomentowała Amber.

Ellie doszła do tego samego wniosku, lecz go przemilczała. Chłoneła każde słowo, ale nie zabierała głosu. Burzliwe wydarzenia ostatnich tygodni kompletnie ją wyczerpały. Usiłowała się oswoić z nową sytuacją, z faktem posiadania prawdziwej rodziny. Zupełnie nieoczekiwanie zyskała równocześnie zainteresowanie ojca i siostrę. Mimo szczęśliwego zakończenia całej tej niezwyklej historii nie dowierzała własnemu szczęściu. Bała się, że los obdarował ją tak hojnie tylko po to, żeby wszystko z powrotem odebrać.

Nie miała żadnych podstaw do niepokoju, który potrafiłby zrozumieć tylko ktoś, kto tak jak ona przeżył smutne, samotne dzieciństwo w uczuciowej pustce. Miała tak wielki zamęt w głowie, że zdecydowała odłożyć rozważania na temat ewentualnej wspólnej przyszłości z Sandorem na później.

Podczas gdy walczyła o odzyskanie psychicznej równowagi, równocześnie rejestrowała każde słowo opowieści Amber. Przyjechała na kilka dni do rodzinnego miasteczka na sesję zdjęciową. Później planowała ponowne spotkanie z Miguelem. Mówiła o nim z wypiekami na policzkach, które wywołały uśmiech na twarzach Ellie i jej ojca. Później Sandor zamówił kolację, którą zjedli razem. Zostali do późna. Kiedy nadeszła pora pożegnania, Amber zauważyła, że Ellie prawie nie zabierała głosu.

- Usiłowałam się przyzwyczaić do nowej sytuacji. Nie przywykłam do posiadania rodziny - wyznała Ellie szczerze.

- Trudno w to uwierzyć na podstawie obecnego zachowania taty - zaprotestowała Amber.

- Jest znacznie lepszym człowiekiem, niż widzą go inni.

- Do niedawna byłem zimnym draniem - przyznał George.

- Nieważne. Nigdy w ciebie nie zwątpiłam. Zawsze cię kochałam. Ale wciąż trudno mi uwierzyć, że mam liczniejszą rodzinę, chociaż od razu ją polubiłam - dodała Ellie z ciepłym, serdecznym uśmiechem.

- Czuję, że ja cię też polubię - powiedziała Amber.

- To za mało - wpadł jej w słowo Sandor. - Pokochasz ją. Zasługuje na miłość, tak jak ty. Ale na razie potrzebujecie odpoczynku. Jeśli pozwolicie, odwiedzimy was ponownie jutro.

Ellie o mało nie zemdląła. Nie mylił jej słuch, nie uległa złudzeniu. Sandor po raz drugi wspomniał w związku z nią o miłości. W jej sercu rozbłysła iskierka nadziei, że jednak stać go na wzniosłe uczucia. George Wentworth poprosił Helen, żeby pozwoliła mu zostać jeszcze trochę.

- Chciałbym pani przekazać informacje, jakie uzyskałem od radcy prawnego na temat możliwości przedawnienia przestępstwa.

- Nie pošlesz jej do więzienia, prawda? - spytała Ellie dla pewności.

- Oczywiście, że nie. Już poczyniłem kroki, żeby ją ochronić przed karą.

- Jeszcze zanim nas odwiedziłeś? - zdziwiła się Amber.

- Tak.

Amber podziękowała, skoczyła na równe nogi i spontanicznie uściskała ojca.

Ellie posmutniała. Nie zazdrościła siostrze, że tak szybko nawiązała z nim kontakt, ale żałowała straconych w uczuciowej pustce lat, kiedy nawet marzyć nie śmiała o odrobinie ciepła. Lecz teraz, nawet jeśli nie do końca wierzyła w trwałość cudownej przemiany, uważała ją za prawdziwe błogosławieństwo.

- Nie macie nic przeciwko temu, że pójde teraz do hotelu? - spytała.

- Oczywiście, że nie - zapewniła Helen, jakby ją również traktowała jak córkę. - Bardzo mnie cieszy, że znalazłaś tak porządnego i opiekuńczego mężczyznę jak Sandor.

Słowa Helen sprawiły Ellie przyjemność. Na wszelki wypadek nie zdradziła, że jeszcze nie podjęła decyzji, czy zwiąże się z nim na stałe. W hotelu odkryła, że Sandor zarezerwował dla niej i dla siebie wspólny pokój. Zaraz po wejściu dostrzegła w przedsiionku dwie walizki.

- Zamieszkamy razem? - spytała na wszelki wypadek.

- Tak. Nie tylko dzisiaj.

- Co masz na myśli? I co znaczyła ta miła uwaga, którą usłyszałam pod koniec wizyty u Helen?

- Że cię kocham.

- Niemożliwe.

- Ale prawdziwe.

- Przecież nie wierzysz w miłość.

- Rzeczywistość nie zawsze przystaje do naszych wyobrażeń.

Uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham, kiedy mnie odtrąciłaś.

- Dość późno.

- Lepiej późno niż wcale. Wynagrodzę ci zwłokę wiernością. Będę cię kochać do końca moich dni.

Przyciągnął ją do siebie. Ellie wtuliła twarz w jego pierś, z lubością wciągnęła w nozdrza znajomy, świeży zapach, który nieodmiennie pobudzał jej zmysły.

- Kiedyś uwierzyłam, że ktoś mnie pokochał. Srodze się zawiodłam.

- Twój pierwszy kochanek?

Ellie uniosła głowę i zajrzała mu w oczy.

- Skąd pewność, że miałam tylko jednego?

- Jeśli oddajesz ciało, to wraz z sercem i duszą. Gdybyś kogoś później pokochała, wyszłabyś za niego. Tylko głupiec wypuściłby z rąk taki skarb.

Zasługujesz na miłość.

- Naprawdę tak uważasz?

- Też pytanie! Oczywiście.

- On myślał inaczej - westchnęła Ellie. - Był moim ochroniarzem. Omotał mnie z premedytacją. Miałam wtedy dziewiętnaście lat. Niewiele wiedziałam o świecie. Myślałam, że jeśli mnie pragnie, to i kocha, póki przypadkiem nie usłyszałam, jak chwalił się koledze, że złowił kurę, niosącą złote jajka. Polował tylko na majątek taty. Bez skrupułów użył swojego osobistego uroku, żeby wykorzystać mnie jako narzędzie do swoich celów. Zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Skończył studia ekonomiczne, ale podjął pracę niezgodną z wykształceniem, żeby się do mnie zbliżyć. Ponieważ wszyscy wiedzieli, że tata mnie ignorował, pewnie obliczył sobie, że owinięcie samotnej, zakompleksionej nastolatki wokół palca przyjdzie mu bez trudu. Miał rację. Kochał się ze mną bez zabezpieczenia, żeby złapać mnie na ciążę. Kiedy przejrzałam jego zamiary, naskarżyłam tacie, że mnie uwodzi. Nie zdradziłam tylko, że mu uległam. Natychmiast go zwolnił.

Sandor zeszywniał, rysy mu stężały. Przytulił Ellie jeszcze mocniej.

- Był wyjątkowym draniem, ale udzielił mi ważnej życiowej lekcji.

Nauczył mnie, że nie należy mylić pociągu fizycznego z uczuciem. - Ellie pod-

niosła wzrok na Sandora, niepewna, czy zrozumie niewypowiedzianą wątpliwość, zawartą w ostatniej uwadze.

- Racja. Bez seksu można żyć, ale gdybym stracił twoją miłość, umarłbym z rozpaczy - odpowiedział, całując ją w skroń. Następnie delikatnie, niemal po przyjacielsku musnął wargami jej usta. - Bardzo cię pragnę, ale przede wszystkim kocham, *agapi mou*.

- Co to znaczy?

- Moja umiłowana. - Zajrzał Ellie głęboko w oczy, pociągnął delikatnie na łóżko, położył się obok niej, nie wypuszczając jej z ramion. - Czy kiedykolwiek wybaczysz mi fałszywe oskarżenie o niewierność?

- Oczywiście - wyszeptła Ellie, poruszona do głębi. Pogłaskała Sandora po policzku. - Łatwo pomylić mnie z Amber. Nic dziwnego, że zmyliły cię zdjęcia. Gdybym podjęła dyskusję, szybko bym cię przekonała, że nie mnie przedstawiają. Ale nie chciałam. Oburzyło mnie, że posłużyłam jako karta gwarancyjna umowy, którą zawarłeś z moim ojcem.

- Użyłaś czasu przeszłego. Czy to znaczy, że zechcesz za mnie wyjść?

- Łatwiej wybaczyć, niż zaufać, a żeby związać z kimś swój los, potrzeba zaufania. Ty je zawiodłeś, na całej linii. Oszukałeś mnie.

- Przemilczałem planowaną fuzję przedsiębiorstw, ponieważ przewidziałem twoją reakcję.

- Najgorsze, że ta świadomość nie powstrzymała cię od ubicia interesu moim kosztem.

- Oświadczyłbym ci się nawet gdybym nie dostał ani centa w posagu. Pragnąłem cię od pierwszego wejrzenia. Twój ojciec złożył mi tę ofertę, ponieważ dostrzegł moje zainteresowanie twoją osobą, a nie jego majątkiem! Naprawdę cię kocham. Zostań ze mną, a nigdy więcej cię nie zawiodę. Zaufaj mi, proszę.

- Nie wiem, czy potrafię - wyznała Ellie z ciężkim sercem.

- Oczywiście, że potrafisz. Nie straciłaś wiary, że twojego tatę stać na ludzkie uczucia, choć przez całe lata ich nie okazywał. Wróciłaś z Hiszpanii pewna, że chcesz za mnie wyjść. Udowodnię ci całym życiem, każdym postępkiem, że zasłużyłem na ten zaszczyt, tylko daj mi szansę.

- Nie opuścisz mnie więcej? Będziemy żyć długo i szczęśliwie?

- Będę trwał przy tobie w dobrym i złym. Będiesz dla mnie morzem, głębią i przestrzenią, a ja twoją kotwicą, skałą, opoką, portem, do którego zawsze możesz przypłynąć.

- Kocham cię - wyszeptwała Ellie przez ściśnięte wzruszeniem gardło.

- Mama też tak mówiła.

- Kiedy?

- Gdy wylewałem łzy do kawy po tym, jak wyrzuciłaś mnie z domu.

- Niemożliwe!

- Zadzwoń i spytaj, ale kiedy indziej. W tej chwili szkoda czasu na gadanie po próżnicy. Mam lepszy pomysł.

Zanim Ellie zdążyła spytać, jaki, Sandor pocałował ją w usta tak słodko, że zapomniała nie tylko o wszystkich obawach, ale o całym świecie.

Tak jak obiecała, Ellie odwiedziła siostrę następnego dnia, lecz tym razem nie poprzestała na słuchaniu. Gadały jak najęte, póki Sandor nie przypomniał, że pora wracać do hotelu. Zostali w Kalifornii trzy dni. Zanim wrócili do Bostonu, Helen i Amber obiecały, że wkrótce ich odwiedzą.

Miesiąc później Ellie wzięła ślub z Sandorem. Amber została świadkiem Ellie. W ceremonii uczestniczyli też: George Wentworth, Helen Taylor, Hera Christofides i jeszcze jeden nieznany mężczyzna. Kogoś Ellie przypominał, ale nie wiedziała kogo. Dopiero gdy z promiennym uśmiechem otoczył ramieniem Herę, Ellie domyśliła się, kim jest.

- Odnalazłeś ojca - szepnęła do Sandora w połowie przysięgi małżeńskiej.

- Nie ja. Hawk.

- Nie jest żonaty?

- Nigdy się nie ożenił. Kiedy mężczyzna z naszej rodziny kocha, to na całe życie.

Do oczu Ellie napłynęły łzy radości. Ponownie zwróciła wzrok na księdza, który cierpliwie czekał, aż sobie przypomni, po tu co przyszła. Lecz Sandor znów jej przeszkodził powtórzyć słowa przysięgi. Zanim zdążyła otworzyć usta, ścisnął jej rękę.

- Zniszczyłem zawarty z twoimi ojcem kontrakt, żeby do reszty rozproszyć twoje wątpliwości - oświadczył nieoczekiwanie.

Wiadomość niezwykle ucieszyła Ellie, ale też po części zaniepokoiła. Zwróciła głowę ku ojcu.

- Co teraz zrobisz, tato? - spytała.

- Mam przed sobą wiele lat. Helen podejmie u mnie pracę jako doradca finansowy. To bardzo utalentowana osoba. Przy jej pomocy mogę cierpliwie poczekać, aż wnuki dorosną do przejęcia interesu.

Ellie ponownie popatrzyła na księdza, który z pobłażliwym uśmiechem czekał na zakończenie rodzinnej dyskusji. Następnie zwróciła wzrok na narzeczonego. Kiedy pochwyciła jego spojrzenie, przepełniła ją niewypowiedziana radość.

Nareszcie jej marzenia się spełniły. Dostała w prezencie od losu wszystko, czego pragnęła: pełną rodzinę i odwzajemnioną, prawdziwą miłość.

W stanie radosnej euforii powtórzyła słowa przysięgi, nie odrywając wzroku od mężczyzny, który podarował jej szczęście.

